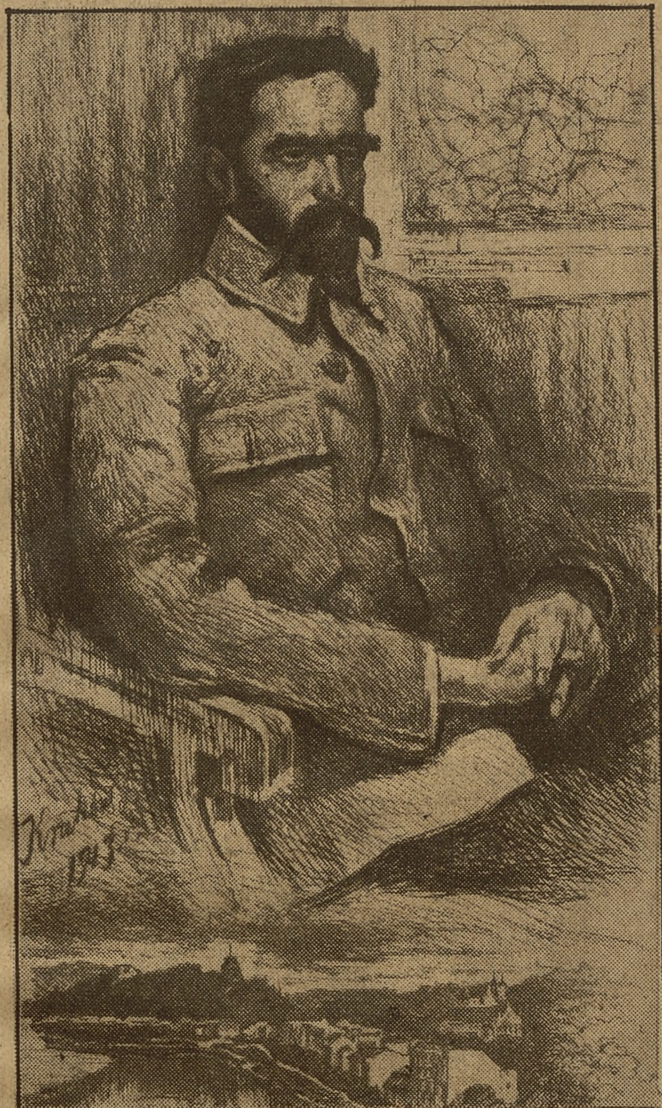


ŻOŁNIERZ LEGIONÓW I P.O.W.

Rok II Warszawa, sierpień — 1938 r. Nr 3

BIĆ SIĘ I ZWYCIĘŻAĆ MOŻNA W NAJTRUDNIEJSZYCH WARUNKACH, WYJŚĆ UDAJE SIĘ NIERAZ Z NAJCIĘŻSZEGO POŁOŻENIA, LECZ DLATEGO TRZEBA NAMIĘTNIE TEGO POŻĄDAĆ I JASNO PATRZEĆ, CHOĆBY W NAJCZARNIEJSZĄ PRAWDĘ, NIE UPIĘKSZAJĄC JEJ ŻADNĄ FIKCJĄ I FANTAZJĄ.

JÓZEF PIŁSUDSKI.

Lipiec, 1914.

JÓZEF PIŁSUDSKI:

Rozkaz Okólny do organizacyj Związku Walki Czynnej 5.X.1912.

Wypadki obecne, będące w ścisłym związku z zadaniami naszej organizacji, znajdują niezawodnie żywy oddźwięk w Waszych szeregach. Podnoszą one nadzieje nasze, że chwila czynu jest bliska. Każą zastanawiać się nad tym, jaką będzie odpowiedź nasza na ów głos wydarzeń.

I. Przekonany jestem, że w razie jawnej potrzeby wystąpienia Związku Walki Czynnej, jako całości na polu bitwy, liczyć mogę na Was wszystkich i na każdego z osobna. Tej potrzeby nie ma na razie. Ale potrzeba nam pogotowia wojennego. Potrzeba zwłaszcza przygotowań na właściwym teatrze przyszłych działań — w zaborze rosyjskim.

Nie posiadam formalnego prawa, aby w drodze zwykłego rozkazu powoływać mych podkomendnych do żmudnej i ofiarnej pracy przygotowawczej na tamtym terenie. Odwołuję się przeto do sumienia rewolucyjnego każdego z was z osobna. Niech każdy zważy w sobie wszystkie uczucia, niech tak czy inaczej pogodzi rzecz publiczną ze względami osobistymi i niech sam co do siebie decyzję poweźmie.

Powołuję Was tedy do obsadzenia trudnych posterunków zwyczajem wojennym — na ochotnika.

Zgłoszenia ochotników wprost do Komendy: we Lwowie osobiście; w innych miejscach poleconym listem pod adresem Maria Wiśniewska, Lwów, Nabielaka 20; na wewnętrznej kopercie: „do Komendy Gł." w zgłoszeniach podać: pseudonim, czas pobytu w Związku, stan finansowy, stosunki osobiste. Zgłoszenie takie oznaczać będzie oddanie się na przeciąg najmniej pół roku pod moje rozkazy bez żadnych ograniczeń i zastrzeżeń.

II. Dla całego Związku polecam co następuje:

1. Krew zimną, odporność wobec alarmów, baczność na to, aby organizacja wojenna nie stała się podnieconym tłumem. Pomimo słabości naszych sił, w zestawieniu ich z ogromem działań, które podjąć nam może przyjdzie, trzeba ufać, że powinność swą wypełnimy, jeśli obok energii zdobędziemy się na ład i spokój.

2. Wykorzystać nastrój chwili dla zwiększenia siły liczebnej Związku i jego materialnych środków.

3. Zdwoić energię w pracy wewnętrznej i pracach szkolnych, pomnąc na to, że nauka, pobierana w szkołach Związku, rychło znaleźć może zastosowanie.

4. Komunikować do Komendy wszelkie, drobne nawet, wiadomości o przygotowaniach wojennych Rosji. Będą one tym cenniejsze, jeśli wymienionym będzie źródło ich pochodzenia.

Przemówienie do złączonych w kompanię Kadrową oddziałów Związku i Drużyn Strzeleckich 3 sierpnia 1914 roku w „Oleandrach" w Krakowie

I.

Odtąd niema ani Strzelców, ani Drużyniaków. Wszyscy, co tu jesteście zebrani, jesteście żołnierzami polskimi. Znoszę wszelkie odznaki specjalnych grup. Jedynym waszym znakiem jest odtąd Orzeł Biały. Dopóki jednak nowy znaczek nie zostanie wam rozdany, rozkazuję, abyście zamienili ze sobą wasze dawne odznaki, jako symbol zupełnej zgody i braterstwa, jakie muszą wśród żołnierzy polskich panować. Niech Strzelcy przypną do czapek blachy Drużyniaków, a oddadzą im swoje orzełki. Wkrótce może pójdziecie na pola bitew, gdzie, mam nadzieję, zniknie najlżejszy nawet cień różnicy między wami.

II.

Żołnierze!... Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie Ojczyzny. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczeńszym wśród was pełnić funkcje dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może znów zejść do szeregowców, czego oby nie było... Patrzę na was, jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armia polska, i pozdrawiam was, jako pierwszą kadrową kompanię.

Rozkaz o poruczniku Żulińskim

KOŁKI NAD STYREM, 29 listopada 1915.

Żołnierze!

W pamiętny dzień 29 listopada, gdy serce żołnierza polskiego żywiej bije z myślą o chwili, w której dziadowie nasi w Warszawie za broń porwali dla walki o wolność ojczyzny, chcę wrazić wam w pamięć imię kolegi naszego, który godzien jest stanąć obok czczonych przez nas bohaterów przeszłości. Mówię tu o zmarłym przed miesiącem od cieżkiej rany poruczniku Tadeuszu Żulińskim.

W zeszłym roku w październiku wysłałem go do Warszawy, by tam, w zaborze jeszcze wówczas rosyjskim, stanął na czele przygotowań wojennych. Gdy my z bronią w ręku mieliśmy satysfakcję boju otwartego z wrogiem, gdyśmy na odpoczynkach w wesołym kolegów gronie zapominali o troskach, gdy wreszcie nawet śmierć i ciężka rana spotykała

żołnierza wśród wrzawy walki, świstu kul i w otoczeniu przyjacielskim, z nim było inaczej. Tam, w Warszawie, wśród sieci szpiegów i podszeptów słabości, bez wszelkich błyskotek zewnętrznego życia żołnierskiego, mając w perspektywie śmierć samotną w lochu więziennym, lub w otoczeniu siepaczy, porucznik Żuliński długie miesiące stał na stanowisku w tej wojnie najtrudniejszym, a więc i najbardziej honorowym, szedł w ślady ojców i dziadów, którzy tajemnie w ciężkich więzach podziemnego spisku gotowali broń przeciw najeźdźcy. Jego to i jego kolegów praca nawiązywała w naszej walce nić tradycji z tą specyficznie polską wojną, którą toczyli nasi przodkowie, a z ducha której wyrośliśmy i my — nowocześni żołnierze polscy.

Żołnierze! Wzywam nas, byście oddali cześć komendantowi oddziału wojsk polskich w Warszawie i w zaborze rosyjskim w roku 1915.

Rozkaz ten przeczytać w kompaniach, w szwadronach, w bateriach i instytucjach Brygady. W częściach wojsk nie będących w okopach, po przeczytaniu ostatnich słów komendanta: „Cześć pamięci porucznika Żulińskiego“ — szarże salutują. W VI batalionie, gdzie służył w ostatnich czasach porucznik Żuliński, rozkaz przeczytać przed całym batalionem. Kopię rozkazu przesłać rodzinie porucznika Żulińskiego.

PIŁSUDSKI, brygadjer.

KAZIMIERZ SOSNKOWSKI

...„pragnąłem namiętnie doprowadzić rozpoczęte dzieło do pomyślnego końca“

Pewnego dnia, wczesnym latem 1908 roku, Komendant wyznaczył mi spotkanie w pewnej kawiarni lwowskiej, zdaje się już nieistniejącej obecnie; o ile pamiętam nosiła ona nazwę „Kawiarni Amerykańskiej“. Rozmowa, jaka miała wówczas miejsce, wywarła na mnie wstrząsające wrażenie. Wódz Organizacji Bojowej, mój Wódz, przede mną, młodym chłopcem, otwierał Swą duszę, ujawniał Swe cierpienia moralne. Opowiadał mi Komendant, jak ciężko przeżył schyłek rewolucji. Mówił o tym, iż Organizacja Bojowa stanowi zamkniętą już i przegraną kartę w historii, o tym, jak boli Go przegrana. Mówił mi wreszcie, że zdecydował się zakończyć epopeję Organizacji Bojowej ostatnią grą, w której albo

zginie sam, albo zwycięży, by rozpocząć nowy okres walki, bez której według Jego zdania żyć nie było warto.

Nie dowiedziałem się od Komendanta co chciał powiedzieć, mówiąc o ostatniej grze. Głęboko wstrząśnięty słuchałem w milczeniu słów Jego,



KAZIMIERZ SOSNKOWSKI
Szef Sztabu Komendy Głównej Związku Walki Czynnej

nie śmiąc pytać o szczegóły. Ale myśl moja, niesiona uczuciem miłości do Wodza, pracowała gorączkowo. Postanowiłem w duchu dołożyć wszelkich sił, by ucieszyć Jego serce, odpowiedzieć Jego pragnieniom, przyczynić się w miarę sił do tego, by na miejsce starej karty otwarła się nowa. Tak skrystalizowało się we mnie, podczas owej pamiętnej rozmowy, postanowienie założenia bezpartyjnej organizacji wojskowej. Nie

zdradzałem się przed Komendantem, chciałem Mu zrobić miłą niespodziankę, a nie wiedziałem, czy czy potrafię zrealizować to, co, jak mi się zdawało, wyczytałem w Jego myślach.

Komendant wyjechał do kraju, ja zaś niezwłocznie zabrałem się do roboty, starając się wykonać powzięty plan: zacząłem organizować Związek Walki Czynnej. Znając stosunki panujące w partii, byłem przekonany, iż jeśli sprawa trafi przed forum instancyj partyjnych, wzbudzi ona cały szereg wątpliwości i zastrzeżeń, oraz najprawdopodobniej zostanie pogrzebana w toku przewlekłych sporów i dyskusyj. Postanowiłem więc pójść drogą faktów dokonanych, tając rzecz całą przed członkami partii. Serce i rozum mówiły mi, że cel jaki sobie postawiłem, odpowiada intencjom Komendanta. Wobec szczupłego grona przyjaciół ideowych, na równi ze mną, członków P. P. S., których pomoc była mi niezbędną, stworzyłem pozory, że działam na Jego wyraźny rozkaz. W pełnym toku mych prac przygotowawczych, przyjechał do Lwowa Sławek i zaproponował mi uczestnictwo w Bezdanach. Odmówiłem. Napisano gdzieś, że nie mogłem wziąć udziału w akcji bezdańskiej, ze względu na chorobę mych najbliższych. Rzeczywiście, taki motyw, zresztą odpowiadający prawdzie, podałem Sławkowi. W gruncie rzeczy jednak istniał jeszcze jeden istotny powód mej odmowy, którego wyjawić nie mogłem: pragnąłem namiętnie doprowadzić rozpoczęte dzieło do pomyślnego końca.

Gdy Komendant wrócił spod Bezdan, Z. W. C. był faktem dokonanym. Nie omyliłem się w swych przewidywaniach. Komendant nietylko aprobował moją inicjatywę, lecz objął kierownictwo prac Związku i obronił jego istnienie na forum P. P. S.

Związek Walki Czynnej został założony przeze mnie. Oczywiście jego duchowym twórcą był Komendant. Byłem przecież, jeśli się tak wyrazić można, Jego dzieckiem duchowym. On stworzył mnie, tak jak stworzył nas wszystkich, piłsudczyków. W Jego osobie widziałem personifikację marzeń o Wodzu. Jego prace i wysiłki dawały zaspokojenie najgłębszych tęsknot całego pokolenia ówczesnej pokrewnej mi ideowo młodzieży. O ile kiedykolwiek udało mi się zrobić coś pożytecznego dla Polski, zawdzięczam to ziarnu, jakie On rzucił w moją duszę.

(Wyjątki z książki Wrzosa „Piłsudski i Piłsudczycy", Warszawa, 1936. G. K. W.).

MIECZYSŁAW TROJANOWSKI

WARSZAWA — WILNO — PETERSBURG*) — KIJÓW

(Ze wspomnień emisariusza Z. W. C.)

Jesienią 1912 roku z rozkazu Komendanta Głównego Z. W. C. Józefa Piłsudskiego udałem się do Warszawy, Wilna, Petersburga i Kijowa, celem założenia w tych miejscowościach oddziałów Związku Walki Czynnej.

Oczywiście, że adresy ludzi, z którymi miałem się skontaktować — posiadałem.

W Warszawie zobaczyłem się z Krok-Paszkowskim, wysłanym przede mną, aby prowadził „robotę", którą miałem zorganizować. Spotykaliśmy się w konspiracyjnym mieszkaniu na ulicy Brackiej. Nazwiska właściciela nie pamiętam, wiem tylko, że zginął podczas wojny.

Po zorganizowaniu warszawskiego oddziału Związku Walki Czynnej, wyjechałem do Wilna, gdzie również powołałem do życia oddział, do którego weszła młodzież ze szkoły technicznej. Nasze potajemne zebrania odbywały się w murach Franciszkańskich. Młodzież przystępowała do Z. W. C. z entuzjazmem.

Gdy przybyłem do Petersburga, zwróciłem się do studenta Kazimierza Kamieńskiego, a on skontaktował mnie z Siwikiem, u którego zamieszkałem na Wasiljewskim Ostrowie.

W mieszkaniu Gliwiców, gdzie wprowadził mnie Kamieński, odbyło się zebranie, na którym referowałem idee i dążenia Związku Walki Czynnej. Obecni na tym zebraniu rosyjscy oficerowie, Polacy, słuchali, głowami pokiwali i obwieścili, że to wszystko co mówię jest bardzo piękne, bardzo wzniosłe, ale pozostanie w sferze marzeń, bo przecież Rosja to kolos-potęga, a Niemcy również są bardzo silne. Więc walka o niepodległość — rzecz zupełnie niemożliwa.

Natomiast młodzież akademicka, szczególnie studenci z Instytutu Leśnego (Lesnoj Institut) odnieśli się z entuzjazmem do tej organizacji, która w swym założeniu dążyła do przygotowania kadr instruktorskich i oficerskich przyszłego wojska polskiego.

Zgłosili się najliczniej do Związku Walki Czynnej studenci Wojennej Akademii Medycznej.

Na uroczystość złożenia przyrzeczenia, którym było odczytanie deklaracji ideowej, stawili się ze szpadami, w galowych mundurach, błyszczących złotymi naramiennikami.

Po zorganizowaniu oddziału Z. W. C. i mianowaniu komendantem tego oddziału Kazimierza Kamieńskiego, wyjechałem do Kijowa przez Warszawę. W Warszawie skontaktowałem się ze Związkowcami, co tymbar-

*) dzisiejszy Leningrad. Przyp. Red.

dziej musiałem uczynić, gdyż podczas mojej podróży wybuchła wojna bałkańsko-turecka — wydawałem więc rozkazy, co mają robić na wypadek wojny Rosji z Austrią.

Znalazłszy się w Kijowie, skontaktowałem się ze Stanisławem Ceceniowskim i rozpocząłem organizację oddziału Związku Walki Czynnej. Ten jednak oddział nie był tak liczny, jak petersburski lub wileński.

Kadry oddziałów Z. W. C. tworzyła młodzież pepesowska. lub mająca łączność z Polską Partią Socjalistyczną, również z demokracji postępowej. W każdym razie z grup młodzieży postępowej.

Związek Walki Czynnej miał łączność ideową z Polską Partią Socjalistyczną, bowiem ta partia była jedyną, która miała w swym założeniu postulat walki o niepodległość.

Po powstaniu Związku Strzeleckiego, Związek Walki Czynnej pozostał nadal jądrem pracy wojskowej, promieniującej na Związek Strzelecki, wyłoniony z siebie jako organizacja legalna, mogąca skupić więcej młodzieży i przygotować ją wojskowo.

Po powrocie do Lwowa widziałem się z Komendantem Głównym i zdałem Mu sprawozdanie z wyników mojej pracy na terenie Królestwa i Rosji.

(Zestawione z ustnej relacji. Przyp. Red.).

ROMAN STARZYŃSKI

„Poczułem się pełnoprawnym obywatelem przyszłego państwa polskiego“...

Było to, o ile sobie przypominam, 3 listopada 1911 roku. Po południu poszedłem ze Stojanem Stefanowskim do lokalu „Strzelca“, mieszczącego się wówczas przy ulicy Łobzowskiej. Sala, do której wszedłem, zrobiła na mnie wrażenie sali gimnastycznej, ale zamiast przyrządów gimnastycznych, pod ścianami ustawione były stojaki na karabiny z bronią różnych systemów.

Po chwili oczekiwania wezwano nas do sąsiedniego pokoju. Pokój miał przysłonięte okna i było w nim prawie zupełnie ciemno. Jedynie blask dwóch zapalonych świec, stojących na stole, przykrytym suknem,

rozpraszał ciemności. Za stołem siedział Wicz*), który w kilku słowach formalnie poinformował nas o zadaniach Związku Walki Czynnej. Zaznaczył, że powinniśmy się dobrze zastanowić, nim przystąpimy do Z. W. C., gdyż po złożeniu przyrzeczenia — odwrotu nie ma. Będziemy musieli złożyć uroczyste przyrzeczenie, że stawimy się na każde żądanie, kiedy nas rozkaz do walki powoła. Z. W. C. jest organizacją ściśle wojskową (nie polityczną), której wykładnikiem politycznym była Polska Partia Socjalistyczna, (zastąpiona w rok później przez Komisję Tymczasową Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych).

Po tych wyjaśnieniach, kiedyśmy oświadczyli mocne postanowienie wytrwania w przyjętych na siebie obowiązkach, obywatel Wicz odczytał nam deklarację ideową Z. W. C. i odebrał od nas uroczyste przyrzeczenie posłuszeństwa, potwierdzone uściśnieniem dłoni. Polecono nam wybrać sobie pseudonimy. Stojan pierwszy wybrał sobie pseudonim „Litwin", a ja, za jego przykładem, zostałem „Mazurem".

Wcielono nas obu do sekcji obywatela Ignacego (Kordiana Zamorskiego) plutonu ob. Sawy (Stanisława Machowicza). Oddział Krakowski „Strzelca" składał się wówczas z 2 plutonów po 4 sekcje, złożone z 8 strzelców każda. Pierwszym plutonem dowodził ob. Kazimierz (Czesław Jarnuszkiewicz), drugim — Sawa. Zebrania na musztrę i wykłady odbywały się dwa razy w tygodniu: w soboty były ćwiczenia w strzelaniu na strzelnicy wojskowej na Woli Justowskiej, w niedzielę odbywały się ćwiczenia polowe w okolicy Krakowa.

Pierwsze ćwiczenia, w których brałem udział, odbywały się na Krzemionkach, pod Kopcem Krakusa, w Podgórzu. Wybrałem się na nie jak na prawdziwego „cywila" przystało, w... meloniku i w kaloszach. Kalosze więzły mi w glinie podczas musztry, a koledzy mieli z tego powodu uciechę.

Strzelec był wówczas jeszcze nieliczny. Było nas w obu plutonach coś 60-ciu. I pluton ob. Kazimierza był bardziej zaawansowany, nasz II pluton składał się przeważnie z takich jak ja rekrutów. Praca wojskowa, która z początku wydawała mi się ciężkim obowiązkiem, powoli zaczęła mnie pociągać.

Z wiosną 1912 roku zdałem egzamin z „kursu niższego", jak się wówczas nazywała szkoła żołnierska i podoficerska i przeszedłem na „kurs średni", czyli późniejszą niższą szkołę oficerską. Czułem się dumny z tych moich „wyczynów" wojennych.

Wstąpienie do Z. W. C. przyczyniło się do pewnej przemiany wewnętrznej, której ulegałem pod wpływem wyszkolenia wojskowego. Poczułem się pełnoprawnym obywatelem przyszłego Państwa Polskiego, poczułem się obywatelem żołnierzem, nie tylko tracącym czas na „politykę".

(Wyjątki z książki R. Starzyńskiego: „Cztery Lata Wojny w Służbie Komendanta". Warszawa 1937. Instytut Józefa Piłsudskiego).

---

*) Julian Stachiewicz.

WANDA KIEDRZYŃSKA

W TRZYDZIESTĄ ROCZNICĘ ZAŁOŻENIA ZWIĄZKU WALKI CZYNNEJ (1908—1938)

W czerwcu bieżącego roku minęło trzydzieści lat od założenia we Lwowie przez Kazimierza Sosnkowskiego Związku Walki Czynnej.

Ze względu na potężną rolę, jaką Związek Walki Czynnej w odrodzeniu wojskowości polskiej odegrał, zapewniając sobie pierwszorzędne miejsce w dziejach walk wyzwoleńczych ostatniej doby, należy przypomnieć dziś, choćby w pobieżnym skrócie, jego dzieje.

Związek Walki Czynnej, wywodząc się z Organizacji Bojowej P. P. S., podejmuje swą działalność w tym czasie, kiedy O. B. stopniowo już zamierała i kończyła swój bohaterski żywot wspaniałym akordem, jakim była wyprawa bezdańska.

Na podstawie doświadczenia, wyniesionego z rewolucji 1905 roku, Józef Piłsudski — jako Wódz Organizacji Bojowej — wytworzył nową koncepcję działania na najbliższą przyszłość. Było nią przygotowanie społeczeństwa do walki zbrojnej przez wychowanie fachowych kadr dowódców wojskowych dla nowego starcia zbrojnego. Ponieważ rewolucja miniona wykazała, iż przyszła walka będzie przede wszystkim walką z wojskiem, zaś technika militarna stała się sztuką złożoną, przygotowanie do tej walki winno się odbywać zawczasu i systematycznie. Zdanie sobie sprawy z konieczności prowadzenia przygotowań do przyszłego starcia zbrojnego, przygotowań obliczonych na dalszą metę, było jedną z najważniejszych nauk, wyciągniętych z wypadków rewolucyjnych. Żeby móc tak pojęte przygotowania przeprowadzić, potrzeba było pieniędzy, dających swobodę działania. Dlatego to w tym czasie pochłaniały Piłsudskiego dwie sprawy: zdobycie niezbędnych do dalszej pracy pieniędzy i agitacja militarna, czyli agitacja za przygotowywaniem się do zadań przyszłej walki zbrojnej. W wyniku tych dążeń odbyła się akcja bojowa pod Bezdanami, oraz został założony Związek Walki Czynnej. „Bezdany i Z. W. C. razem, a nie zosobna — zatem — otwierają nowy okres w dziejach walk o Niepodległość“, według słów Kazimierza Sosnkowskiego. Można zaryzykować twierdzenie, iż gdyby nie było Organizacji Bojowej, nie byłoby doszło do powstania Z. W. C. Działalność bojowa Polskiej Partii Socjalistycznej jak najściślej się wiąże z późniejszymi przygotowaniami militarnymi, prowadzonymi przez Piłsudskiego.

Formalnym założycielem Z. W. C. był Kazimierz Sosnkowski, wówczas już mający za sobą udział w rewolucji 1905 roku, oraz kierownictwo

jednej ze szkół bojowych, prowadzonych przez partię na terenie Galicji. Pod wpływem Piłsudskiego, posiadającego niepospolity urok osobisty i działającego na młodych i pełnych zapału bojowców swą skoncentrowaną wolą w kierunku tworzenia sił rewolucyjnych na nowych podstawach i zasadach, Sosnkowski realizuje koncepcję Wodza „Bojówki" i skupia wokoło siebie te wszystkie elementy, które do pracy tak pojętej są zdolne. Ponieważ prace przygotowawcze w Królestwie z powodu specjalnie trudnych warunków musiały być ograniczone do minimum, za teren przygotowań do przyszłej akcji zbrojnej wybrano Galicję, której położenie polityczne dawało pewną gwarancję bezpieczeństwa. Podobnie, jak w powstaniu 1863 roku, którego historię militarną studiował Piłsudski ze specjalnym zainteresowaniem, Galicja miała odegrać rolę podstawy działań, dającej walczącym w zaborze rosyjskim oparcie i pomoc.

Już w 1907 roku powstały z inicjatywy P. P. S. we Lwowie i Krakowie tak zwane Kółka Milicyjne, skupiające częściowo emigrantów z zaboru rosyjskiego: robotników i akademików, oraz młodzież galicyjską z partią sympatyzującą, która należała do istniejących przed rewolucją organizacyj tajnych: Odrodzenia i Nieprzejednanych. Kółka Milicyjne były pierwszą fazą realizacji koncepcji Piłsudskiego, po której wkrótce nastąpiła druga. Wspomniane Kółka stały się ośrodkiem organizacyjnym Związku Walki Czynnej, mającego za zadanie **„Prowadzenie poza granicami caratu robót przygotowawczych oraz wytworzenie organizatorów i kierowników dla przyszłego powstania zbrojnego w zaborze rosyjskim"**. Z. W. C. powstał jako sprzysiężenie tajne, w którym wszystkich członków obowiązywała ścisła konspiracja. Ustrój, władze i wyszkolenie Związku były wzorowane w początkowym okresie na Organizacji Bojowej, z której kierownicy prac Z. W. C. wyszli i spod której wpływów nie mogli się od razu wyzwolić. Trzeba było dopiero systematycznych i długich wysiłków kierownictwa pracy związkowej, wysiłków, którym swą nieomylną intuicją nadawał właściwy kierunek Piłsudski, gdy po akcji bezdańskiej powrócił do Galicji, aby Z. W. C. stopniowo przystosowywał swój ustrój i wprowadził wyszkolenie odpowiednie, do odmiennych zadań, jakie przed nim stały. Początkowo w organizacji istniał system szóstkowy, zaś władzą kierowniczą był wielogłowy Wydział. Z czasem wprowadzono ósemki, jako bardziej odpowiadające formom wojskowym, na miejsce Wydziału — Komendę Główną z Komendantem na czele, którym przez cały czas istnienia Związku był Józef Piłsudski. Również Szefem Sztabu Z. W. C. był nieprzerwanie Kazimierz Sosnkowski.

Związek Walki Czynnej posiadał charakter szkoły wojskowej. Członkowie Związku mieli przez odpowiednie wyszkolenie przygotować się do roli dowódców w przyszłej walce zbrojnej. Programy szkolne ulegały licznym ewolucjom; w ostatecznej formie określały cele poszczególnych kursów następująco: kurs niższy stanowił szkołę podoficerską, średni — szkołę młodszego oficera piechoty, zaś wyższy — oficera starszego. W kształceniu związkowców podkreślano

stale, iż idzie nie tylko o wyrobienie sprawności techniczno-wojskowych, lecz przede wszystkim o wytworzenie w żołnierzach siły moralnej, panowania nad sobą i wytrwałości fizycznej. Od pierwszych chwil istnienia Z. W. C. kładziono nacisk na wartości moralne przyszłych żołnierzy, bez których trudno jest myśleć o zwycięstwie. W szkoleniu bardzo doniosłą rolę odgrywała nauka historii powstań narodowych i walk rewolucyjnych. Miała ona na celu szerzenie idei walki zbrojnej w przyszłości, do której przygotowaniem była praca w Z. W. C.

Należy tutaj zaznaczyć, iż Z. W. C. posiadał charakter jak najbardziej demokratyczny. Celem jego, według słów deklaracji ideowej, obowiązującej przez cały czas istnienia Związku, była „Niepodległa Republika Demokratyczna. Drogę, wiodącą do tego celu, widzi Z. W. C. w jak najszerszym wyzwoleniu energii rewolucyjnej, tkwiącej w masach ludowych. Z dążeniami przeto niepodległościowymi, demokratycznymi i republikańskimi łączy Z. W. C. dążenie do społecznej reformy, która by ogółowi obywateli wyzwolonego kraju zagwarantowała prawo do pracy i chleba".

Prace Z. W. C. rozwijają się w szybkim tempie. Związek wchłania w siebie również żywioły nie socjalistyczne, lecz z P. P. S. sympatyzujące. W takim stanie rzeczy w końcu 1910 roku zaszedł w życiu organizacji moment ważny, który w przyszłości przyczynił się do wielkiego rozrostu ruchu wojskowego, kierowanego przez Piłsudskiego. — Powstały jawne towarzystwa strzeleckie, jako emanacja Z. W. C. Skorzystano z prawa austriackiego, zezwalającego na zakładanie towarzystw strzeleckich o charakterze sportowym i pod ich płaszczykiem prowadzono nadal pracę wojskową. W stosunku do powstających Związków Strzeleckich, Z. W. C. był wyższym szczeblem pracy wojskowej, stanowiąc zarazem ich istotną władzę kierowniczą.

Jednakże spontaniczny rozrost ruchu wojskowego przypada dopiero na 1912 rok, stanowiący dla Związku Walki Czynnej i całości pracy przygotowawczo - wojskowej w ogóle moment przełomowy. W tym roku dochodzi do skutku ostateczne przekształcenie form pracy na czysto wojskowe, krystalizują się wojskowe metody szkolenia i ugruntowują te cechy organizacyjne, które, pielęgnowane w Z. W. C. nadal, przejdą, jako spuścizna do Legionów Piłsudskiego, stanowiąc o specjalnym charakterze I Brygady, wyróżniającym ją od wszystkich innych formacyj wojskowych czasu wielkiej wojny.

W końcu 1912 roku wybuchła wojna bałkańska. Okres alarmów wojennych, wojnę tę poprzedzających, wykorzystywuje Piłsudski na przeprowadzenie specjalnych przygotowań mobilizacyjnych. Powstają wówczas dokładne i obmyślone co do najdrobniejszego szczegółu plany mobilizacyjne, które zresztą nie straciły na aktualności do wybuchu wojny w sierpniu 1914 roku. W przygotowanych planach mobilizacyjnych bierze Piłsudski pod uwagę nie tylko tajny Z. W. C. i jawne oddziały strzeleckie, lecz również szersze zastępy ochotników, zaagitowanych przez

związkowców i gotowych do wystąpienia. Na skutek podniecenia, wywołanego możliwością wojny, szeregi jawnych Związków Strzeleckich rozrastają się. Organizacja rozszerza się na wieś; powstają liczne organizacje ludowe, dla których szkolenia ułożono specjalne programy. Do Związków Strzeleckich garną się kobiety; w kilku miejscowościach założono oddziały żeńskie, mające na celu przygotowanie kobiet do służby pomocniczej dla wojska.

Zdając sobie najzupełniej sprawę, iż bez środków pieniężnych o racjonalnych przygotowaniach do wojny nie może być mowy, doprowadza Piłsudski do powstania instytucji Polskiego Skarbu Wojskowego. Pracuje On przede wszystkim nad skonsolidowaniem obozu niepodległościowego, co w efekcie doprowadziło do powstania Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych. Stronnictwa galicyjskie, wchodzące w skład Komisji Tymczasowej, udzielają powstającym oddziałom strzeleckim swego życzliwego poparcia. Komisja Tymczasowa stała się jawną reprezentacją polityczną ruchu wojskowego, której Związki Strzeleckie i istniejące równolegle Polskie Drużyny Strzeleckie się podporządkowały. Na pierwszym swym posiedzeniu dnia 1 grudnia 1912 roku, mianowała ona Józefa Piłsudskiego Komendantem Sił Wojskowych na czas kryzysu wojennego. Wkrótce nowomianowanemu Komendantowi podporządkowały się Drużyny Strzeleckie, zatem akcja przygotowawcza do mogącej wybuchnąć wojny austriacko-rosyjskiej była skoncentrowana w rękach Piłsudskiego. Dopiero w maju 1913 roku, po minięciu kryzysu wojennego, Piłsudski z komendantury nad obiema organizacjami wojskowymi zrezygnował, uważając słusznie, iż w okresie pokojowym winno nastąpić całkowite połączenie obu organizacyj, zaś komenda wspólna nad nimi, podczas gdy posiadają własne oddzielne kierownictwa, jest fikcją. Konsekwentnie zresztą przez cały późniejszy okres istnienia Związku zmierzał On do połączenia obu organizacyj, do czego jednak nie doszło wcześniej, aż dopiero 3 sierpnia 1914 roku, w momencie symbolicznego zbratania Związków i Drużyn w Oleandrach.

W okresie kryzysu wojennego Związek Walki Czynnej organizował pracę wojskową na terenie Kongresówki, w miastach uniwersyteckich Rosji i za granicą, gdzie studiowała młodzież polska. Specjalnie wysyłani emisariusze w warunkach niesłychanie trudnych, zakładali w Królestwie i Rosji nowe komórki pracy związkowej, nawiązywali kontakty z żywiołami niepodległościowymi wśród akademików i starszego społeczeństwa, organizowali akcję zbierania pieniędzy na Polski Skarb Wojskowy. Zawdzięczając tej pracy, szereg akademików z Królestwa, Rosji i z uniwersytetów zagranicznych wziął udział w Szkole Letniej dla instruktorów, która odbyła się w sierpniu 1913 roku w Stróży i dostarczyła Związkowi licznych pierwszorzędnych instruktorów-kierowników. W czerwcu 1913 roku, zatem po uciszeniu się alarmów wojennych, Związki Strzeleckie liczyły ponad 6000 ludzi. W roku szkolnym 1913-14 liczba ta jeszcze wzrosła o tysiąc nowych członków. W przeddzień więc wojny światowej

Związki liczyły ponad 7000 członków, z których każdy przeszedł, choćby w najmniejszym zakresie, przeszkolenie wojskowe.

Z chwilą wybuchu wojny, zmobilizowane szeregi strzeleckie stały się kadrami Legionów Piłsudskiego, w ten sposób realizując cel, dla którego zostały powołane.

Rola, jaką Związek Walki Czynnej odegrał w okresie ostatniej walki o niepodległość, nie jest jeszcze dostatecznie zbadana i oceniona. Ogólnie już dziś podkreśla się, iż Związek zrealizował ideę przygotowania kadr dowódców na wypadek wojny w warunkach nad wyraz temu zadaniu nie sprzyjających: wobec obojętności, a nawet często wrogości własnego społeczeństwa, braku finansowego oparcia i przeszkód natury zewnętrznej, wynikających z niezdecydowanego i nierównego stosunku władz austriackich do roboty wojskowej. Na tym jednak rola Z. W. C., choć bardzo doniosła, się nie kończy. Był on również surową szkołą wojskową, wyrabiającą, pod wypróbowanym kierunkiem Komendanta Józefa Piłsudskiego i Szefa Sztabu — Kazimierza Sosnkowskiego, charaktery żołnierskie, hartującą młode dusze w wytężonej pracy codziennej, maksymalnym wysiłku i, jakże nieraz trudnej, samodzielności. Odpowiedzialność za wykonywaną pracę, odwaga podjęcia się każdego poleconego zadania, choćby ono na pozór przerastało siły jednostki, oto cechy znamionujące związkowców w pracy organizacyjnej, w działaniach wojennych i obecnie w Polsce Niepodległej.

STANISŁAW WALIGÓRA HEMPEL

W AWANGARDZIE STRZELCÓW

Zabezpieczenie oddziału Piłsudskiego, który zajął Kielce w sierpniu 1914, przed zaskoczeniem go przez wroga stało się, po pierwszych doświadczeniach kieleckich, palącym zadaniem.

Rzecz prosta, że mała liczebność oddziału i brak koni dla powiększenia kawalerii Beliny, stwarzały duże przeszkody już przy normalnej taktycznej osłonie oddziału. Nie można było wysyłać zbyt daleko słabiutkich oddziałów wywiadowczych kawaleryjskich. Zresztą kawaleria nasza była i tak nadzwyczajnie sprawna i ruchliwa i dokonywała cudów. Trudno było również wystawiać odległe forpoczty, gdyż byłyby zbyt słabe i mogły być narażone na zniesienie przez nieprzyjaciela.

Dlatego też od pierwszej chwili bardzo trudne i ciężkie zadania przypadły ad hoc zorganizowanemu pod dowództwem Świętopełka-Jaworowskiego oddziałowi wywiadowczemu. Rola jego de facto przerastała proporcjonalnie wielkość naszej jednostki wojskowej, gdyż spełniał on isto-

tnie zadania oddziału wywiadowczego co najmniej samodzielnej armii.

Ze względu na znajomość terenu i ludzi mimo tego, iż oczywisty romantyzm wojskowy pociągał mię, jak wszystkich zresztą, ku służbie liniowej, musiałem ulec rozkazowi i poczuciu obowiązku i poświęcić się tej służbie.

Była ona oczywiście równie, jak frontowa niebezpieczna, gdyż przychwycenie przez Moskali groziło niewątpliwie śmiercią nawet bez dowiedzenia specjalnych win wywiadowczych — wystarczyłoby stwierdzenie, że się już przed tym nosiło mundur strzelecki.

Zorganizowanie naszej roboty wywiadowczej nie było też prostym zadaniem. Zadania nasze były dwojakie: z jednej strony objażd organizacji politycznych i ludzi z nami sympatyzujących przed frontem i nawiązanie z nimi kontaktu, oraz zorganizowanie łączności, z drugiej wywiad czysto wojskowy, którego celem było uprzedzenie naszego oddziału o zamiarach Moskali i w szczególności ochronienie go przed zaskoczeniem, które mogło być jego końcem tragicznym. Duża część trudności polegała na braku zupełnym środków łączności — telegraf, poczta i koleje nie funkcjonowały, samochodów nie mieliśmy i pozostawały nam zatem tylko konie i rowery. Trzeba przy tym wziąć pod uwagę, że środki materialne były śmieszne i de facto żywiliśmy się często u przyjaciół i brali konie bezpłatnie od znajomych.

Oczywiście, że obok nas operowały wojska niemieckie i austriackie, które miały dyspozycje swoich sztabów, dające orientację ogólną w sytuacji, ale wkrótce nasze informacje były pewniejsze i ściślejsze.

Praktycznie robota wywiadowcza polegała na wyprawach pod samą linię nieprzyjacielską, lub poza nią w różnych okolicznościach, lub też na obsadzaniu poszczególnych punktów obserwatorami.

Jedną z wypraw wywiadowczych, w których zresztą celowały specjalnie koleżanki, opisuję:

Po paru dniach pracy dla wywiadu naszego, po pierwszym odwrocie z Kielc, odbywszy forsowny marsz z Miechowa pod Ćmińsk w kompanii, której dowódcą był dzisiejszy szef sztabu generał Stachiewicz, dowiedziałem się, że jestem poszukiwany przez Świętopełka i „zadekowałem“ się w przyjacielskiej kompanii Ulrycha, aby pozostać we frontowej służbie. Świętopełk jednak nie dał za wygraną i, przeszukawszy za specjalnym rozkazem Komendanta podczas zbiórki oddziały, odnalazł mię wraz z dwoma innymi oficerami i zabrał ponownie do siebie.

W ten sposób po opisanych przez zacną koleżankę Zawiszankę „moją narzeczoną“, w jej książce scenach, wyruszyłem z nią razem bryczką przez Suchedniów do Radomia.

Po drodze w Suchedniowie przyłączyli się do nas inni towarzysze i towarzyszki pracy i razem znaleźliśmy się w niczyim, opuszczonym przez Rosjan, Radomiu 20 sierpnia.

Bryczkę Sienkiewiczów z Ćmińska musieliśmy odesłać z Suchedniowa,

mieliśmy natomiast do dyspozycji bryczkę z końmi enzeterowca z Kielc, mego dawnego towarzysza pracy konspiracyjnej — Witeckiego.

W Radomiu, jako drużyniak i enzeterowiec, opierałem się wówczas przede wszystkim na stosunkach wśród młodzieży zarzewiackiej i narodowej, że wymienię tylko Bronisława Banderskiego, Jana Dębskiego i Mieczysława Jastrzębowskiego, syna redaktora „Gazety Radomskiej“, w której to redakcji mieliśmy doskonały, idealnie zakonspirowany punkt łączności. Do Gazety bowiem każdy mógł przychodzić, bez zwracania na siebie uwagi.

Radom był wówczas usposobiony bardzo rusofilsko, strach przed Rosją był niepomierny. Organizacje obywatelskie miały wybitnie charakter samoochrony i prowadziły politykę wyczekiwania na powrót do status quo.

Kontakt jednak z organizacjami (Banderski był komendantem Drużyn Strzeleckich) został nawiązany, punkty łączności przez Jastrzębowskich i innych ustalone.

Nie mieliśmy bynajmniej zresztą wówczas zadania zrewoltowania Radomia. Instrukcje nasze polegały na pozostawianiu ludzi na miejscu, tak, aby stanowili oni kadry organizacji politycznej, prowadzili naszą propagandę i ewentualnie wywiad.

Do oddziału w Kielcach mieli meldować się tylko niektórzy wezwani, lub ci, którym groziłby pobór, lub którzy skompromitowali się już politycznie.

Po dwudniowym pobycie w Radomiu, pozostawiwszy koleżankom wykonanie ich zadań, udaliśmy się ze Stanisławem Długoszem w Iłżeckie, do dworu należącego do rodziny Boskich — jeden z Boskich był kolegą Długosza w gimnazjum Chrzanowskiego i należał tam do organizacji narodowej przed powstaniem Zarzewia. U Boskich zastaliśmy, niestety, nastrój mocno rusofilski. Długosz długo gromił patetycznie swego kolegę, ale bez przekonania go, jednakże udzielono nam wszystkich informacji, posiadanych o Rosjanach.

Potem przez odludną leśniczówkę, gdzie odnaleźliśmy koleżankę naszą Nuśkę Jeziorkowską i kolegę Kucharskiego, dojechaliśmy do Ciepielowa pod Zwoleniem.

Tam zwróciliśmy się do Jana Czarneckiego, właściciela majątku Ciepielów i do Henryka Bagińskiego. Jan Czarnecki był powstańcem 63 roku i okazał duży entuzjazm. Bagiński, nasz kolega z Drużyn, okazał się politycznie zdezorientowanym i w rezultacie znalazł się potem po drugiej stronie barykady.

W chwilę potem, gdy zainstalowaliśmy się u Czarneckiego, zaalarmowano nas, abyśmy uciekali, gdyż w miasteczku Ciepielów są już wojska rosyjskie, a do dworu ma przybyć jakiś sztab.

Oczywiście, że odwrotnie do przyjacielskich sugestii, pozostaliśmy w Ciepielowie dla wywiadu z troską tylko, jak potem wyprzedzić te wojska w kierunku naszych.

W parę godzin potem jedliśmy już kolację z oficerami sztabu generała Nowikowa i prowadzili z nimi ożywione rozmowy polityczne.

Czarnecki z tupetem oświadczył Moskalom, że był na wojnie przeciw nim w 1863 r. Bardzo łagodnie oficerowie replikowali zmianą czasów, odezwą Wielkiego Księcia i potem przeszli do żalów, że całe społeczeństwo polskie nie stoi na ich gruncie i że to prowadzi do przelewu bratniej krwi, jak pod Kielcami. Potem zrobili nam opis strasznej masakry Strzelców pod Kielcami, aż na 1000 podali nasze straty! Wywołało to naszą szaloną ukrytą radość, Długosz zaczął stawiać jakieś zuchwałe pytania; znaliśmy sprawę kielecką dokładnie, gdyż pełniliśmy w czasie tej bitwy służbę łączności i wywiadu w Kielcach między poszczególnymi oddziałami (oddziały polskie liczyły ca 360 ludzi). Oficerowie podawali nam o swych siłach przesadne wiadomości, ale każdy przedstawiał się, czym jest np. komendant oddziału karabinów maszynowych, albo takiej to baterii i dali nam dokładne informacje o sobie. Nazajutrz, zaobserwowawszy jeszcze numery pułków z epoletów żołnierzy, kręcących się, zostaliśmy przeprowadzeni przez Bagińskiego przez linię placówek i przygotowaną poza nią furką czy bryczką dopadliśmy Radomia. W Radomiu nastroje były okropne wobec wieści, że Rosjanie mają powrócić. Bodajże powróciła już częściowo policja rosyjska. Z tego powodu nie mogliśmy się wydostać z Radomia — o wyjeździe wprost końmi nie było mowy. Dopiero przy pomocy Jana Dębskiego przez Browar Zabiełły i Zamłynie wydostaliśmy się w kierunku Szydłowca pieszo. Tu przyłączył się do nas trzeci kolega — Stanisław Filipkowski.

Unikaliśmy szosy, ale na pół drogi do Szydłowca w Orońsku poszliśmy do wsi napić się mleka. Chłopi byli bardzo wystraszeni — mówili nam, że były patrole kozackie, ale cofnęły się w kierunku Radomia. Kozacy mówili o przybliżaniu się Niemców, babom opowiadali, że Niemcy mają czarne wojsko, które zarzyna bezbronną ludność i pożera dzieci. Przemówiliśmy ludziom do rozsądku, obawiając się po trosze, że to nasi się zbliżają i że ich kozacy przedstawiają, jako ludożerców.

Może nas ktoś zdradził, a może był to tylko przypadek, dość, że nagle przed zagrodą, gdzie piliśmy mleko, zostaliśmy obskoczeni przez kozaków, którzy wprost z pikami na nas najechali. Z dowódcą oddziału zaczęła się rozmowa od legitymowania nas. Zauważyłem, że nie umie on czytać, gdyż trzymał paszporty na odwrót i aby go sobie pozyskać wymieniłem nasze nazwiska i imiona. To nas mało nie zgubiło, bo gdy wymieniłem Stanisław Hempel, Stanisław Długosz i Stanisław Filipkowski, kozak ryknął: wszyscy trzej Stanisławy, to podejrzane, to nie może być — wyglądacie na austriackich szpiegów, trzeba was powiesić. Gdyby doszło do rewizji osobistej, sprawa jeszcze by się skomplikowała, gdyż ja miałem przy sobie browning.

Na szczęście jakiś huk — może myśliwski strzał — zwrócił uwagę oddziału, czującego się wyraźnie niepewnie. Pozostawili nas i pogalopowali przez wieś. Myśmy oczywiście zemknęli natychmiast ku Szydłowcowi,

Przy wejściu do Szydłowca zauważyliśmy ukryte przy szosie za drzewami placówki niemieckie, daliśmy się więc aresztować. Na ratuszu szydłowieckim wojsko niemieckie nas obrewidowało i pozbawiło mnie rewolweru, ale dogadaliśmy się jakoś tak, że nas zwolniono. Próbowałem porozumieć się z Kielcami przy pomocy stacji telegrafu polowego i radia, które pierwszy raz spotkaliśmy w polu, ale bezskutecznie — i wróciliśmy do Kielc.

W oddziałach niemieckich było dużo Polaków, ale nie chcieli rozmawiać z nami. Spotkaliśmy tylko oficera, kogoś chyba z rodziny znanych księgarzy poznańskich Rzepeckich, który wdawszy się z nami w dyskusję, biadał nad naszym germanofilstwem.

Z Kielc po paru dniach już w mundurze powróciłem z Długoszem i Andrzejem Sienkiewiczem do Suchedniowa, gdzie byłem dowódcą t. zw. wysuniętego posterunku oficerskiego wywiadowczego; jako łączników miałem skautów z rowerami: Czerwonego Brata i Zielonego Brata (Borkowskich).

Sienkiewicza wysłałem wkrótce z polecenia Świętopełka do Warszawy, skąd już nie zdążył powrócić do nas przed odwrotem.

Ten wysunięty o 20 km od kieleckiego oddziału posterunek przez ciągłą łączność, utrzymywaną przez skautów, zabezpieczać miał Kielce od strony Radomia przed niespodzianką. Z niego robiliśmy dalsze obserwacje poza wysyłanymi z Kielc ciągle wywiadowcami. Dość krucha to była placówka, pamiętam jak we trzech zmienialiśmy się kolejno na warcie w ogródku przed domem w nocy, aby ustrzec się od zaskoczenia przez jakiś patrol rosyjski.

Dr Poziomski i poseł Jan Wigura zorganizowali w Suchedniowie pobór przez gminę i wkrótce mieliśmy kilkunastu rekrutów, których odesłaliśmy do Kielc.

Chcąc w Radomiu wywołać nieco podniesienia ducha, udałem się około 1 września w jego kierunku w mundurze oficerskim. Z Szydłowca jechałem z patrolem samochodowym niemieckim (4 samochody). Pod Orońskiem droga była zagrodzona zwalonymi drzewami. Kazałem Niemcom położyć się w rowach przy szosie, sam zaś sprowadziłem chłopów z piłami i usunęliśmy drzewa. Gdyśmy ruszyli dalej, zasypani zostaliśmy strzałami karabinowymi. Przypadłszy rowów kazałem Niemcom ostrzeliwać się, skutkiem czego patrol kozacki zemknął. Jednakże Niemcy mieli jednego ciężko ranego i kilku lekko i zawrócili w południe do Szydłowca, o mało nie pozostawiwszy mnie na drodze, gdyż chciałem ich skłonić koniecznie do jazdy dalej do Radomia.

W Szydłowcu Niemców zastałem w odwrocie, w Radomiu byli już Rosjanie (3.IX), zawróciłem więc i ja do Kielc z powrotem, likwidując placówkę w Suchedniowie.

MIECZYSŁAW DĄBKOWSKI

PIERWSZA PRZEPRAWA

Po wyjeździe z Krakowa, wieczorem w dniu 10 września, przybyliśmy następnego dnia do Szczucina, gdzie oczekiwaliśmy na przybycie oddziałów Komendanta Głównego Józefa Piłsudskiego, zwanych już wówczas 1 pułkiem Legionów Polskich.

Kompania saperów w składzie trzech plutonów, dwóch saperskich i jednego telefonicznego, liczyła wzwyż 100 ludzi, względnie dobrze odzianych, uzbrojonych w nowoczesne karabiny Mannlichera, lecz z bardzo mizernym sprzętem saperskim, który składał się tylko z tego, co żołnierze mieli przy sobie. Gorzej jeszcze przedstawiał się pluton telefoniczny, który miał jakieś ścienne telefony na dużych deskach i goły kabel, jaki używało się do budowy stałych linij telefonicznych.

W Szczucinie do kompanii przybył szereg nowych ludzi, między innymi obywatel Tymkowicz-Krynicki, stary oficer strzelecki i ostatnio w Krakowie komendant etapu strzeleckiego, dalej obywatel Mały-Skwarczyński, dzisiejszy gen. bryg. i szef Obozu Zjednoczenia Narodowego i paru innych.

14 września przybyły do Szczucina oddziały Komendanta Głównego, a od strony Krakowa pieszo i koleją parę mniejszych oddziałów uzupełniających, składających się z ochotników z Pińczowa, Słomnik, Miechowa, którzy po ewakuacji zebrali się w Krakowie i stamtąd przybyli do Szczucina. W Szczucinie oddziały Komendanta pobrały nowoczesną broń, tj. karabiny Mannlichera M. 90.

Stąd ruszyliśmy pod Nowy Korczyn, gdzie przybyliśmy już po przeprawie półbatalionów III i II-go do Nowego Korczyna. Pierwsze nasze kwatery wypadły tuż przy głównej przeprawie przez Wisłę z Borusowej na galicyjskim brzegu do Nowego Korczyna, leżącego na brzegu Królestwa Polskiego.

Pierwsze zadanie, jakie otrzymałem od Komendanta Głównego, streszczało się w urządzeniu stałej przeprawy, jak i nawiązaniu łączności telefonicznej między Gręboszowem — Borusową a Nowym Korczynem.

Oba zadania, biorąc pod uwagę stan wyposażenia mojej kompanii w sprzęt saperski i telefoniczny, były bardzo trudne. Nie mieliśmy żadnych środków przewozowych w swym wyposażeniu; telefony posiadane w plutonie telefonicznym, omówiłem poprzednio.

To też w poszukiwaniu środków przewozowych wysłałem w dół rzeki trzy patrole, które otrzymały rozkaz ściągnięcia wszystkich galarów, łodzi i łódek, zdolnych do użycia, w rejon głównej przeprawy pod Borusową. Równocześnie z Nowego Korczyna sprowadziłem około 200 żydów

tamtejszych do robót przygotowawczych, w szczególności do holowania galarów w górę rzeki, a więc pod prąd. Dodać muszę na marginesie, że sprowadzenia tak dużej ich ilości dokonał jeden człowiek (Rojek), który urządził się w ten sposób, iż zagarnął rabina, a wszyscy inni przyszli już sami za nim.

Na miejscu było już parę łodzi i jeden galar nadpsuty. Przy pomocy więc tych dość prymitywnych środków urządziłem przede wszystkim stałą łączność z lewym brzegiem. Każda łódź otrzymała po paru przewoźników miejscowych i jednego sapera, jako komendanta. Część łodzi stała na jednym — druga na przeciwnym brzegu. Przy łodziach stała warta, pilnując, by ich nie zagarnęli austriaccy żandarmi, którzy otrzymawszy rozkaz zniszczenia wszystkich środków przewozowych, mieli ochotę i na nasze łodzie i galary. Równocześnie energiczny i bardzo rzutki obywatel Tymkowicz-Krynicki na własną rękę rozpoczął poszukiwanie za brodem, posuwając się wodą i długim kijem badając dno. Nie wiem, jak to się stało, gdyż mnie wtedy nie było pod Borusową, lecz jak mi później opowiadano, po paru krokach nagle zniknął z oczu płynących tuż za nim saperów i mimo, że go natychmiast wydobyto, już nie żył. Widocznie nie wytrzymało jego serce. Kiedy przybyłem na miejsce, zastałem już zwłoki Krynickiego złożone na galicyjskim brzegu i obok nich posterunek honorowy. W rozmowie z Komendantem na ten temat, usłyszałem słowa: „Trudno, ofiary być muszą“. Na drugi dzień, zdaje się 18, ob. Krynicki został pochowany z paradą w Gręboszowie.

Następną pracą wykonywaną równocześnie z urządzaniem przeprawy, było nawiązanie łączności telefonicznej. Tu sprawa była bardzo trudna. Szerokość Wisły dość znaczna. Musieliśmy więc naprzód wybudować wysokie słupy, na których zostały zaczepione druty telefoniczne. W ten sposób mimo bardzo duże zwisy, drut rzadko dotykał powierzchni wody i jakoś telefon mógł funkcjonować.

19 września przyholowano pierwsze znalezione galary. Było ich trzy, oprócz tych, które znajdowały się już pod Opatowcem, gdzie pracował nad urządzeniem przeprawy mój brat Stefan*). Dwa z nich były dość dobre, lecz trzeci nie miał pokładu, wskutek czego istniała obawa, by większa ilość ludzi nie wygniotła dna, przybitego do wręgów od strony zewnętrznej. Każdy z tych galarów, oprócz stałej załogi, złożonej z miejscowych przewoźników, otrzymał swego komendanta, który był odpowiedzialny za jej działania. Komendantem pierwszego został sierżant Al. Krzyżanowski, drugiego kapral inż. Tad. Nowakowski, a komendanta trzeciego już, niestety, nie pamiętam. Poza tym były jeszcze trzy łodzie, które mogły również przewozić po kilkunastu ludzi, podczas gdy na galarach

*) Miał on ściągnąć na prawy brzeg Dunajca wszystkie środki przewozowe oraz zorganizować obserwację lewego brzegu, aby tym sposobem ubezpieczyć naszą przeprawę pod Nowym Korczynem i Opatowcem przed możliwym napadem kawalerii rosyjskiej.

można było mieścić po 35—40 żołnierzy. Z jednego i drugiego brzegu funkcjonowali dyżurni podoficerowie saperów, jako komendanci przystani. Ja sam najczęściej przebywałem na brzegu królewiackim.

Ostatnie galary przeprowadzone zostały dopiero po odwrocie naszych sił z Nowego Korczyna. Przypominam sobie wtedy dość zabawny incydent. Mianowicie w nocy moi żołnierze z brzegu królewiackiego, zajętego już przez Rosjan, usłyszeli nawoływanie w języku polskim. Początkowo wydawało się to dość dziwne, lecz później okazało się, że tam przybyli właśnie moi żołnierze z galarami.

20 września natężenie przepraw było silne. W nocy przeprawialiśmy półbatalion V. obywatela Tokarzewskiego, w dole znów Wisły I. batalion obywatela Satyra-Fleszara. Pod wieczór zaś musieliśmy w przyśpieszonym tempie przeprawiać oddziały wycofujące się z Nowego Korczyna. Naprzód przeprawiał się I. batalion, za nim zdaje mi się półbatalion V. i wreszcie półbatalion, czy też batalion II., którym, jak mi się zdaje, dowodził już Żymierski. Pamiętam bowiem następującą scenę: oto kiedy już odpłynęły dwa galary dobrze wyładowane żołnierzami, a przy brzegu pozostał jeszcze ten bez pokładu, przybył do przeprawy obywatel Żymierski i zażądał, by na wspomniany uszkodzony galar załadować jego konia wierzchowego. Sprzeciwiłem się, gdyż to na pewno doprowadziłoby do wyważenia dna, twierdziłem, że jeden galar ma jeszcze raz przybyć na ten brzeg. Powstała sprzeczka, zakończona ostatecznie zabraniem konia przez przybyły jeszcze raz na brzeg królewiacki dobry galar. III. batalion natomiast nie przeprawiał się pod Nowym Korczynem, lecz odmaszerował na Opatowiec, gdzie dopiero przeprawiony został do Ujścia Jezuickiego.

Wspomnieć jeszcze muszę o przesunięciu przeprawy, a raczej przystani na brzegu królewiackim w czasie ognia artyleryjskiego na Nowy Korczyn o jakie 100 do 200 mtr w górę rzeki, gdzie przystań znalazła dogodną zasłonę pod dość stromym tamtejszym brzegiem.

Następnego dnia, tj. 21 września, czy też jeszcze później, gdyż nie mogę sobie dokładnie przypomnieć, otrzymaliśmy rozkaz przesunięcia się z całym sprzętem w górę rzeki pod Opatowiec, gdzie, jak poprzednio wspomniałem, pracował już oddział kompanii saperów pod dowództwem mego brata Stefana.

Tam sytuacja przepraw przedstawiała się znacznie gorzej, wprost katastrofalnie.

Przeprawa główna między Ujściem Jezuickim na brzegu galicyjskim, a Opatowcem na brzegu królewiackim, leżała tuż przy ujściu Dunajca do Wisły, wskutek czego i w normalnym czasie była dość ciężka, gdyż połączone prądy Wisły i Dunajca spychały dość silnie galary, wskutek czego musiało się zużywać znacznie więcej czasu na wykonanie jednej przeprawy. Do tego doszedł jeszcze wylew Dunajca, spowodowany licznymi opadami w górach, wskutek czego Wisła, szeroka normalnie na jakieś

500 do 600 metrów, nagle poczęła wylewać, rozszerzając się do 800, a nawet i więcej metrów. Wylew ten następował tak gwałtownie, iż niski galicyjski brzeg zalewany był w oczach, zatapiając równocześnie miejsce, gdzie była urządzona przystań i zmuszając nas do przeniesienia jej aż za wały ochronne. W ten sposób przeprawa zamiast 15—20 minut, jak poprzednio, przedłużyła się do 40—50 minut, przy czym trzeba było nielada pracy, by galar utrzymać i nie pozwolić mu spłynąć aż do miejsca, nad którym panowali już z brzegu królewiackiego Rosjanie.

Z przepraw na normalnej jeszcze powierzchni Wisły przypominam sobie bataliony III., następnie II. Poprzednio zaś mój brat przeprawił I.

W nocy z 23-24 września nastąpiła wskutek zmiany ogólnego założenia przeprawa oddziałów na brzeg galicyjski. To była bardzo ciężka praca, gdyż odbywała się już na rozlanej Wiśle i przy pomocy bardzo słabych galarów i łodzi, a co gorsza była wykonywana przez przemęczonych do ostatka cywilnych przewoźników. To też odbywała się bardzo powoli.

W nocy jednak, tuż przed świtaniem, przybyli do pomocy austriaccy saperzy z 1. krakowskiego batalionu, prawie sami Polacy. Oni objęli przeprawę, my zaś dopomagaliśmy im przy przenoszeniu dwojaków i przy ich holowaniu. Miło było patrzyć na ich sprawną pracę, znakomite wyszkolenie i wspaniały sprzęt wodny. To też przeprawa ruszyła z miejsca ze znaczną szybkością.

W ostatnim dwojaku przybył na brzeg galicyjski Komendant Główny wraz z obywatelem Szefem Sosnkowskim, w poprzednim zaś dwojaku przeprawiono naszych poległych spod Czarkowej i jednego kawalerzystę.

Dzisiaj z perspektywy lat 24, kiedy spojrzę na nasze obecne wojska saperskie, kiedy widzę ich wyszkolenie i sprzęt, staje mi w oczach moja Pierwsza Kompania Saperów Wojska Polskiego, jej wszystkie braki i bolączki, przy równoczesnym jednak niezmiernym zapale do pracy bojowej, poświęceniu i gotowości do ofiar. Dziś jeszcze widzę pokrwawione ręce i wybladłe twarze moich żołnierzy, kiedym w pamiętnej nocy z 23-24 września 1914 przed przybyciem jeszcze saperów austriackich żądał od nich wykonania przeprawy aż do ostatnich sił. Wspomnieć tu muszę naszych pierwszych przewoźników, którzy mimo iż byli wzięci do pracy przemocą, wykonywali ja bardzo sumiennie i do ostatnich prawie granic swoich sił.

(Zestawienie z ustnej relacji. Przyp. Red.).

ALOIZY HORAK

Stanisław Krynicki-Tymkowicz

(Wspomnienie)

Któż z nas starych strzelców lwowskich, a szczególnie oficerów sztabu Głównej Komendy Związku Strzeleckiego i Naczelnej Komendy Drużyn Strzeleckich, nie znał w latach 1909—1914 obywatela Tymkowicza, członka Związku Walki Czynnej, a potem oficera Związku Strzeleckiego?

Pod tym prastarym przydomkiem rodowym występował Stanisław Krynicki.



Inżynier Stanisław Krynicki-Tymkowicz
Podporucznik 1 Kompanii Saperów I Brygady Legionów Polskich.
Urodzony we Lwowie 1888 roku. Zginął pod Nowym Korczynem 18.IX 1914.
Odznaczony po śmierci orderem Virtuti Militari i Krzyżem Niepodległości.

Sąsiad, a potem kolega uniwersytecki, wreszcie towarzysz najukochańszej pracy wojskowo - niepodległościowej, nie mogę bez głębokiego wzruszenia wspomnieć o Tej świetlanej postaci.

Dwudziestoparoletni brunet, smukłej postaci, dziwnie stylowo wyglądał w błękitnym mundurze strzeleckim z srebrnym orzełkiem na maciejówce i odznaką oficerską Związku Strzeleckiego na piersi, „parasolem" zwaną.

W pracy był niezmordowany, mimo wątłego zdrowia. Byłem jej świadkiem jako członek wspólnej drużyniacko - związkowej Komisji Regulaminu Służby Wewnętrznej, dla którego szukał podstaw indywidualnych, opartych na nowoczesnych stosunkach społecznych, oraz dawnych tradycjach wojskowych polskich. W tym kierunku prowadził studia na Uniwersytecie we Lwowie, pracując nad duchem wojska Księstwa Warszawskiego i referując wyniki swoich badań na seminarium profesora Finkla.

Charakter Jego cechowała skromność osobista, powściągliwość, wyrobiona w konspiracji, oraz właściwa mu z natury powaga i gruntowność w pracy. Wcześnie przejawił istotne cechy prawdziwego dowódcy, zdobywając posłuch samym swoim zdecydowanym i poważnym wystąpieniem. Wśród nas, drużyniaków, krążyły wersje, że jest on ulubionym osobistym adiutantem Komendanta, do wielkich zadań przeznaczonym.

Skąd w synu austriackiego radcy sądowego znalazło się tyle cech rycerskich? — odpowiedź krótka. — W całokształcie swym był prawdziwym przedstawicielem wschodnio - małopolskiej podkarpackiej szlachty zagrodowej, która dała Polsce tylu rycerzy, powstańców, a wreszcie legionistów.

Ród Krynickich, to jedna z gałęzi wielkiego rodu Dragów Sasów z gniazdem rodowym w Krynicy powiatu drohobyckiego, osiadłych również we wsiach Liskowata Katynia, Kawsko i Popiele; a Kryniccy Tymkowicze, to jedno z odgałęzień, wyróżnione przydomkiem, podobnie jak Adamkowicz, Adamczak i Eliaszowicz dla innych odgałęzień.

Tradycja flamandzkich rycerzy, którzy przez wojny krzyżowe (stąd w herbie Sas półksiężyc z gwiazdami i strzała) i Siedmiogród trafili w XIV wieku do Polski i w ramach osadnictwa wojennego królów Kazimierza Wielkiego i Jagiełły objęli straż południowo-wschodnich granic Rzplitej. Nie dbając o przywileje, stopili się w jedną całość z ogółem ludności, w której warunki kresowe wyrobiły analogiczne cechy rycerskie. Szlachtą polską zostali za męstwo w wojnach z Moskwą — jedni w 1613 roku, a inni w wojnach z Kozakami, Tatarami i Turkami w r. 1673.

Piszę o tym szeroko, bo w latach przedwojennych w Małopolsce popełniliśmy wobec tych ludzi błąd straszny, a mianowicie przy zręcznych austriackich, a później austropruskich poduszczeniach, biorąc obrządek religijny jako podstawę podziału narodowościowego, odtrącaliśmy ich od narodowości polskiej. Sam pamiętam, że ojca ś. p. Krynickiego zaliczano, nie pytając się go, do obcej narodowości, mimo, że był Polakiem nie tylko z tradycji, ale i z krwi, a Rusinem takim, jak Piłsudski — Litwinem,

a Mickiewicz — Białorusinem! Błąd ten dzisiaj dopiero naprawiamy wobec jego braci z kresowych zaścianków.

Wyznanie narodowe Krynickich przypieczętował swym znojem i młodym życiem obywatel Tymkowicz Krynicki.

Jak gdyby przeczuwał swój rychły zgon, zawsze poważny, niemal smutnym wzrokiem patrzył w przyszłość, która dlań była za światem.

Z wybuchem wojny stanął bez wahań pod rozkazami Józefa Piłsudskiego. Wyznaczenie na komendanta etapu w Krakowie, stanowisko niezmiernie ważne w chwili, gdy Marszałka starano się ze wszystkich stron pozbawić Jego żołnierzy, a pierwszą armię polską wtłoczyć w ramy batalionu, czy pułku pospolitego ruszenia austriackiego, przyjął kornie, lecz z wielkim bólem, gdyż jako prawdziwy żołnierz na polu bitwy widział swe miejsce.

Z chwilą, gdy tylko znalazło się zastępstwo, uzyskał przydział do pierwszej polskiej kompanii saperów pod komendą porucznika Mieczysława Dąbkowskiego.

11 września 1914 roku przybył razem z kompanią do Szczucina, w chwili, gdy zmuszony ogólną sytuacją Komendant, cofał się za Wisłę, by już 17 września rozwiązywać zaczepnym zwrotem zadanie obrony odcinka Wisły od ujścia Dunajca do Mędrzechowa.

18 września 1914 r. pod Borusową (w obszarze Nowego Korczyna) w służbie saperskiej, gdy w swej niecierpliwości i dla przykładu podwładnym, osobiście szukał brodu w spienionych falach zdradziecko wzbierającej Wisły, by jaknajszybciej stanąć na brzegu wymarzonej, wolnej od zaborcy Polski i otworzyć drogę innym oddziałom, doścignął go Los. Niewierna rzeka wciągnęła w swe odmęty jednego z najszlachetniejszych swych obrońców, kładąc kres Jego życiu, ale nie sławie i legendzie o Pierwszym Poległym Saperze Wolnej Polski.

Zwłoki Jego złożono na wieczny spoczynek na cmentarzu w Gręboszowie.

EUGENIUSZ WŁOCH-QUIRINI

WSPOMNIENIA Z BOJU
II-3 p.p. L. P. pod Tumanem — Gruziatynem w d. 16.VI. 1916 r.

Z chwilą rozpoczęcia ofensywy gen. Brusiłowa i klęski IV armii austriackiej pod Łuckiem w dniu 5 VI 1916 r. — II Brygada, stojąca w odwodzie korpusu kawalerii Hauera (Hau. Ka. Ka.) w rejonie Karasin — Leszniewka, została zaalarmowana i rzucona na południe pod Gruziatyn — Kołki nad Styrem. Batalionami naszymi zapychano pękający front austro-węgierski.

Nasz III batalion 3 p. p. L. P. śpiesznym marszem przez Maniewicze — Jabłonkę dotarł pod Gruziatyn, gdzie zajął wyznaczony odcinek i zaczął budować okopy, lecz nie długo, bo wkrótce przesunięto nas na inny, bardziej zagrożony odcinek. I odtąd przesuwano nas co parę godzin w inne miejsce, ciągle trzymając w pogotowiu. Łaziliśmy wzdłuż frontu, dodając wszędzie ducha c. i k. wojskom. W jednym miejscu natknęliśmy się na batalion marszowy austr. 13 p. p. z Krakowa, złożony przeważnie z Polaków, którzy przywitali się z nami serdecznie.

W ostatnią noc przed bitwą leżeliśmy znów w odwodzie, z bronią w ręku, w jakimś lasku, pod bokiem austr. dowództwa odcinka, gdzie ciągle brzęczał telefon polowy, biegali gońcy i słychać było donośne głosy. W oddali na froncie trzeszczał całą noc ogień karabinowy, chwilami przechodząc w silny grzmot, przez który od czasu do czasu przebijał się ostry warkot karabinów maszynowych. Noc była ciepła, nic więc dziwnego, że zmęczona wiara drzemała, czekając na rozkaz.

Jakoż nad ranem poderwano batalion. Rozeszły się wieści, że znów Moskale przełamali Austriaków i my mamy załatać dziurę — jak zwykle. O świcie maszerujemy przez las, ogień na froncie jakoś przycichł. Wiara niewyspana i niepewna sytuacji na ogół milczy; bardziej rozmowni napróżno usiłują nawiązać pogawędkę.

Po jakimś dwugodzinnym marszu przez las, miejscami podmokły i zabagniony, wychodzimy na rozleglejszą polanę, na której poczynają świstać kule; rozwijają nas, kładziemy się za drzewami. Słyszę, jak leguny wołają, że Moskale idą kupami i bezładnie, początkowo nie mogę ich dojrzeć, wkrótce nasze prawe skrzydło rozpoczyna ogień i słychać krzyki, że Moskale uciekają. Jak się okazuje, Moskale po rozbiciu Austriaków zbierali ich po krzakach do niewoli i nasze pojawienie się było dla nich niespodzianką. Przelatuje parę kul, po czym następuje cisza. Widzę, że legun, leżący na lewo ode mnie pod drzewem, coś dziwnie nieruchomo przywarł do ziemi; podchodzę do niego i widzę, że trup — dostał kulą z przodu, która mu wyszła pod prawym uchem, zostawiając tylko kilka kropli krwi.

Idziemy naprzód i w pewnym momencie przechodzimy przez bagno, sięgające prawie do pasa, przy czym komendant I plutonu podporucznik Hyc uśmiecha się do mnie zachęcająco. Po tej zimnej i błotnej kąpieli wiara się ożywia, padają dowcipy. Wychodzimy z rejonu leśnego i pagórkowatego na przestrzeń otwartą, przed nami rozciąga się zasiane pole, kule zaczynają gwizdać na dobre — z prawej strony odzywa się rosyjski karabin maszynowy; wiara kładzie się na ziemi, mnie stojącego uderza ostrzegawczo kula rykoszetem w pierś, zatrzymując się w zrolowanym płaszczu deszczowym, który miałem na sobie.

Po pewnym czasie kompania nasza rozpoczyna ponownie posuwać się naprzód przez otwarte pole, zaczynają padać zabici i ranni. Ogień rosyjski staje się coraz bardziej dokuczliwy, zwłaszcza nieznośnie terkotają ich karabiny maszynowe, podczas gdy naszych wcale nie sły-

chać. Okazuje się, że nasze karabiny zostały przy taborach (O. K. M. nr. 2 — por. Starcka), ze względu na jakieś defekty, za zgodą dowódcy batalionu. Brak ich dał się nam okropnie we znaki w tej bitwie.

Słońce już zaszło, Moskale muszą doskonale widzieć posuwanie się naszej kompanii po tym otwartym polu. W pewnym momencie widzę, jak Hyc silnie utykając ,uchodzi w tył, najwidoczniej ranny w nogę. Nasz komendant kompanii porucznik Bogusław Szul, ulubieniec całego pułku, prowadzi nas dalej naprzód ze swoją młodzieńczą brawurą i energią, tak, że nasza 5 kompania wyrwała się znacznie naprzód przed resztę batalionu. Ja idąc za jego przykładem, również rwę ze swoim plutonem co pary, naprzód; dopadamy jakiejś większej skiby i oglądam się za Szulem, który został w tyle i naraz widzę, że trzyma się za okrwawioną szczękę, a ręką daje mi znak, abym parł dalej z kompanią. Zostałem więc jako jedyny oficer w kompanii.

Przed sobą widzę w niewielkiej odległości rów, a w nim miga parę szyneli, widać Moskale zaczynają już uciekać. Wyciągam więc pistolet z futerału, porywam ludzi i rzucam się naprzód. Ogień rosyjski jest coraz gwałtowniejszy, kule brzęczą koło uszu, jak osy. Rwiemy jednak naprzód z całej siły. Wpadamy do rowu, kilku przerażonych żołnierzy rosyjskich, siedząc na ziemi, ciśnie się koło praporszczyka, młodego blondyna, o zaczerwienionych oczach. Podnoszą ręce do góry, lecz boją się wstać ze względu na szalony ogień, od którego ciągle padają moi chłopcy. Poza tym leżą także trupy Austriaków i Moskali z nocnej walki. Młody praporszczyk, trzęsąc się najwyraźniej ze strachu, przedstawia mi się, wyciągając rękę, a gdy nareszcie dowiaduje się, że my Polacy (pokazałem mu ręką orzełka na czapce), twarz mu się wyraźnie rozjaśniła i mówi, że „dumał czto eto Germańcy", potem że był studentem w Warszawie itd.

Nie mam jednakże czasu na rozmowę z nim, muszę rozglądnąć się w sytuacji. Najwidoczniej była to placówka, gdyż już niedaleko widać doskonale rosyjskie okopy i ruchy długich bagnetów przy nabijaniu broni. W oddali za okopami rosyjskimi widać połyskującą do słońca, błękitną wstęgę Styru. Oceniam odległość do rosyjskich okopów i widzę, że trzeba wykonać jeszcze dwa skoki, gdyż jednym tchem nie dobiegniemy. Ze strachu jeńców przed „Germańcami" i z lekkiego zdenerwowania, jakie widać w rosyjskich okopach, sądzę, że nadszedł moment do szturmu. Wprawdzie ludzi padło sporo, kilku rannych jęczy w rowie, ale trudno, nadchodzi chwila decydująca. Każę nałożyć bagnety i ze względu na niemożliwość posuwania się całą kompanią w tym silnym ogniu, dzielę ludzi na drobne grupki, które mają kolejno wyskakiwać z rowu i dotrzeć do wskazanej linii — leżącej na połowie odległości od okopów rosyjskich, skąd szybko skoczymy do szturmu. Z żalem myślę o naszych dwóch karabinach maszynowych, które w tej chwili przydałyby nam się tak bardzo, przyduszając swym ogniem Moskali do ziemi i ułatwiając nam wykonanie szturmu. Tymczasem Moskale, czując zbliżający się

moment decydujący, wzmogli ogień do maksimum, skupiając go na nas.

Gdy z pierwszą grupą wyskakuję z rowu, odczuwam nagle silne uderzenie i piekący ból w pachwinie, walę się na ziemię i staczam się do rowu. Tu dwóch legionistów - rekrutów z ostatniego uzupełnienia przyczołguje się do mnie. Każę zdjąć z siebie pas, płaszcz, torbę oficerską itd. Okazuje się, że dostałem kulą w brzuch i w rękę, oraz ekrazytówką w pachwinę. Prócz tego pistolet jest rozbity kulą i płaszcz przestrzelony, widać, że Moskale rozpoznali we mnie oficera i dużo ich do mnie celowało. Początkowo zdawało mi się, że to już koniec, lecz później okazało się, że rany nie są śmiertelne.

Po prowizorycznym opatrunku, jaki mi założyli moi żołnierze, straciłem chwilowo przytomność, lecz szybko przyszedłem do siebie. Za chwilę przyczołgał się do mnie nasz energiczny sierżant Szlamka, ranny dwukrotnie, a później drugi dzielny sierżant Michalik, ranny silnie pod pachą. Z tego widzę, że już nie pozostało żadnej szarży w kompanii, bo mój plutonowy Radoń (ludowiec spod Tarnowa), dostał już poprzednio kulą w głowę.

Wkrótce nadszedł podporucznik Parafiński, który objął komendę naszej kompanii z rozkazu komendanta baonu. Jednakże niedługo sam został ranny i odszedł w tył. Tymczasem rów zaczął się napełniać legionistami i Austriakami, wycofującymi się z przodu; podobno znów gdzieś na flance Moskale przełamali Austriaków i nasz batalion otrzymał rozkaz wycofania się. Najgorzej oczywiście wyszła na tym nasza kompania, która zapędziła się aż po same rosyjskie okopy. Choć leżałem ciężko ranny na ziemi, miotała mną wściekłość, że nasze krwawe wysiłki poszły na marne, przez dziadostwo Austriaków.

Rozpoczęła się strzelanina z rowu, Austriacy ciągle krzyczą „Russen! Russen!“, że Moskale wychodzą ze swych okopów, więc wołam do nich, żeby strzelali do tych „Rusów!“. Są jednakże przerażeni i strzelają jak bądź, bez dobrego celowania, a nasi walą aż im się lufy karabinów porozgrzewały i nabojów zaczyna brakować, które odbierają rannym i zabitym. Jeńcy i lżej ranni, zostali już wyprowadzeni z okopu.

Wreszcie do rowu przybyli żołnierze z mego plutonu i widząc mnie postrzelonego i leżącego na ziemi, wobec grożącego odwrotu, postanowili mnie wynieść na kocu, abym nie dostał się do niewoli. Była to w tym gwałtownym ogniu impreza szalona. Czterech chwyciło za rogi koca (st. żołn. Gondek, leg. Sokół, Trojanowski i Łukaszczyk), a w pełnym rynsztunku i po takim zmęczeniu ciężko im było dźwigać mnie. Wydźwignęli mnie z rowu i wyszliśmy na otwartą przestrzeń. Kule gwizdały okropnie, chłopcy aż się kulili, a ja czekałem, kiedy znów dostanę. Wreszcie przeszliśmy najgorszy odcinek, to otwarte długie pole i doszliśmy do krzaków pod folwarkiem Tuman. Tu chłopcy przystanęli, aby nieco odpocząć po tym wysiłku. Niestety, dostrzegło nas bystre oko rosyjskiego „pulemiotczyka“, wziął nas na cel i puścił taśmę; ja dostałem czwartą kulę przez prawą nogę, Gondek i Sokół dostali w głowę,

dwaj inni szczęśliwie uszli. Szczęściem rany obu legionistów nie były śmiertelne, tak że się obaj wyleczyli. Z upływu krwi ponownie zemlałem.

Nasz batalion, napierany przez Moskali, wycofał się pośpiesznie, o wyniesieniu mnie nie było w tych warunkach mowy, zresztą już i tak były niepotrzebne ofiary. Koledzy przebiegając koło mnie, żegnali mię serdecznie. W tym momencie poczęła bić na folwark Tuman artyleria rosyjska, bądź chcąc przeszkodzić odwrotowi naszych, bądź też przypuszczając, że tam znajdują się nasze odwody. Granaty zaczęły walić koło mnie.

Dźwignąłem się na ręce i nogi i tak na czworakach próbowałem się posuwać. Po długiej drodze przez las i bagna, dotarłem o zachodzie słońca do placówek austriackich. Po drodze spotkałem bezładne kupy austriackich żołnierzy Czechów, idących się poddać Moskalom.

Mocno zaciągnąłem się papierosem, gdy mię austriaccy sanitariusze nieśli na noszach na „Verbandplatz“.

WINCENTY SOLEK

BATERIA W OGNIU

Rano 4-go lipca jeszcze wschód słońca czerwienią oblewał niebo, gdy głos podoficera inspekcyjnego „obsługa do armat!“ w mgnieniu oka zebrał nas na stanowiskach.

Artyleria rosyjska już bije. Prócz zwykłych, równomiernie bębniących eksplozji pocisków polowych, co chwila rozlega się głębokie stękani pocisków wielkiego kalibru, a od tych detonacyj drży, zda się, powietrze.

Ogień ten skierowany jest na Polską Górę. Z takiej ilości różnokalibrowych dział nie bili dotąd Moskale, więc przypuszczać należy, że jest to przygotowanie do mającego nastąpić szturmu piechoty.

U nas zaczęło się jak zwykle: „Pierwsza armata!“ — „Gotowa!“ — „Pal!“. „Druga!“ — „Gotowa!“ — „Pal!!“ itd.

Strzelanie przeciąga się ponad zwykłą miarę. Dawno minął czas śniadania, słońce podniosło się wysoko i praży niemiłosiernie, a komenda „Pierwsza!“... „Pal!!“... powtarza się ciągle.

Wreszcie przerwaliśmy strzelanie i szybko, jak się da, zjadamy obiad.

Strzałów karabinowych nie słychać z linii, lecz artyleria rosyjska tłucze bez przerwy.

Gdy rozgrzane lufy armat ostygły, uprzątnięto wystrzelone gilzy i uzupełniono zapas ładunków i znów głos komendy: „Pierwsza!“—„Pal!“ rozpoczął strzelanie.

Lecz tym razem na krótko, bo ogień rosyjski niebawem ustał i tylko wybuchy ciężkich pocisków zrzadka przerywają ciszę.

Wkrótce jednak ogień artylerii rosyjskiej rozszalał na nowo i nie tylko nieszczęsna Polska Góra jest nim zasypywana, ale i stanowiska naszej i innych baterii.

Już i ta strona frontu grzmi bez przerwy, a obustronny ogień doszedł do kulminacyjnego punktu, zlewając się w jeden huragan grzmotów.

I już nie kolejno biją nasze działa, ale raz po raz całą baterią, a obok wyskakują w niebo słupy ziemi, wyrywane granatami rosyjskimi bez huku eksplozji, zagłuszanego bezustanną naszą kanonadą.

Szybko zmniejszają się stosy skrzynek amunicji, rosną na wysokość chłopa kupy wystrzelonych gilz.

Wtem artyleria rosyjska milknie.

W krótkiej przerwie pomiędzy naszymi salwami słyszę bełkot strzałów karabinowych. — To znak, że piechota nieprzyjacielska ruszyła do szturmu.

„Szrapnelem! Szybki ogień!“ — krzyczy ochrypłym głosem podający komendę oficer. Działonowi nie podają już zwykłych znaków rękoma, obsługa nie czeka kolejności strzałów, lecz bateria wyrzuca z siebie tyle pocisków, ile zdoła.

Po kilku minutach działonowi machaniem rąk wstrzymują ogień.

Szybko podają zmniejszony celownik i bateria znów grzmi. Tam i z powrotem suną na kompresorach lufy jak żywe bestie, połykają po każdym swym ruchu nowy ładunek i jak one ryczą bezustannie.

Ryk ten świdrem wkręca się w uszy, huczy w mózgu, nie ustając w przerwach podczas podawania zmniejszonego celownika.

Cofają się nasi!!!!...

Po przedpolu snuje się sina mgła dymu. Wraz z gęstniejącym mrokiem letniego wieczoru cichną strzały artylerii po tej i tamtej stronie frontu, ścichają i karabinowe.

Cofnęli się nasi na drugą linię — do Lasku Polskiego.

Moskale przedarli się przez okopy, sąsiadujących z naszą piechotą Węgrów na jej tyły, więc napierana z frontu przez tłumy sołdatów, mając za sobą drugie ich tłumy, poczęła cofać się, bagnetem torując sobie drogę do odwrotu.

Dzień 5 lipca rozpoczął się usiłowaniami odzyskania Polskiej Góry, lecz kilkakrotnie ponawiane kontrataki rozbijają się o morze moskiewskiego żołdactwa, zabierając liczne, a niepowetowane ofiary.

Artyleria rosyjska bije na Polski Lasek, będący teraz pierwszą naszą linią. Stąd również dolatuje porywisty grzechot ognia karabinowego.

Regularnym ogniem odpowiadać poczęły nasze baterie, lecz tempo strzałów stopniowo wzrasta i około południa rozgorzała walka o wczoraj-

szym napięciu. Działa grzmią bezustannie. Kto żyw, a nie zajęty strzelaniem, znosi skrzynki amunicji z wozów, ładuje na nie wystrzelone gilzy, lub nosi wiadrami wodę i leje ją na rozpalone lufy, owinięte workami, z których idzie para.

Z obnażonych plec złazi spalona słońcem skóra, gdyż niemal wszyscy pościągali przemokłe od potu koszule, które, przylepiając się do ciał, prażą i krępują ruchy.

Dawno minęło południe i słońce przesunęło się za las, wydłużając cienie wkopanych drzew, maskujących pozycję, a ogień trwa.

Ekrazytowe ładunki w rozpalonych komorach wybuchają przed pociągnięciem spustu. Nie słychać głosu oficera, któremu zachrypnięty telefonista do ucha krzyczy zmiany.

„Szybki ogień!“. Potem zmiana celownika i znów: „Szybki ogień!“.

A więc i z Polskiego Lasku wycofują się nasi. Widać to z coraz zmniejszającego się celownika.

Grzmi bateria z rozdętych już luf, w które bez wytchnienia i wyboru pcha się skalowane szrapnele i niepotrzebujące tego granaty, zwykłe i ekrazytowe, znaczone niebieskimi obwódkami.

Trzask wystrzałów, smagających jak biczem uszy, zamienił się w huczący łoskot w znieczulonej głowie.

Cofają się nasi!!!! — Moskale poczynają tłuc zaporowym ogniem, od którego tu i ówdzie wokół baterii wznoszą się słupy ziemi, lub błyska w górze płomyk, widny w zapadającym już zmroku.

Padł szrapnelem w głowę ugodzony prowiantowy Ziemiański, dźwigający skrzynkę amunicji, kontuzjowany Kałandyk.

Opodal przechodzą pojedyńczo, lub małymi grupkami ranni piechurzy.

„Druga linia przełamana znów dzięki Austriakom“ — powiadają. — „Nasi w odwrocie, odwrót osłania 1-szy pułk“.

Zgęstniał już mrok, gdy podjeżdżają przodki. Wytaczamy działa spośród wysokich gór nieuprzątniętych wystrzelonych gilz, a gdy zaczepione do przodków ruszają z miejsca, zabieramy z namiotów ubrania i co się da i podążamy za wchodzącą w ciemny las baterią, żegnani trzaskami pękających w górze szrapneli.

(Ustęp z przygotowanych do druku pamiętników. Przyp. Redakcji).

SŁAWOJ SKŁADKOWSKI

KOSTIUCHNÓWKA

Tutaj — piekło! Ogień ciężkiej artylerii, już nie taki, jak pod Laskami, ale znacznie gęściejszy i skoncentrowany ściśle na wąskim terenie Reduty. Z ulgą wskakuję do wykopanego już w piachu głębokiego okopu i dążę nim do Komendy Batalionu. Doktora Sokołowskiego zastaję przed ziemianką sanitariatu, będącą na Reducie, w rozpiętym mundurze, spokojnie opatrującego kilku rannych. Są to przeważnie rany od ognia artylerii, u żołnierzy z placówki przed Redutą. Naokoło ziemianki sanitariatu i Komendy Batalionu co chwila wybuchają fontanny piachu od pocisków. Moskale są świetnie wstrzelani w Redutę. Stwierdziwszy dostateczną ilość opatrunków i omówiwszy drogę transportu rannych, szybko kieruję się rowem dobiegowym ku tyłowi, by wrócić do Komendy Pułku. Obywatel kapitan Olszyna, u którego melduję się po drodze, mówi, że pod specjalnym silnym ogniem jest placówka przed Redutą, że Moskale zbierają się w dużej ilości na „Orlinym Gnieździe“ i w lesie na przedpolu., na razie wszystko jednak jest w porządku. Połączenie telefoniczne z pułkiem tymczasem już jest naprawione. Wywiewam szybko z Reduty i biegnę ścieżką z okrąglaków przez bagna Garbachu do Komendy Pułku. Bez chwalenia się mogę stwierdzić, że dawno już nie biegałem tak szybko i z takim zapałem. Po drodze spotykam patrol telefoniczny, wiążący druty pod strasznym ogniem artylerii, która naprawdę, jak naumyślnie, wali wzdłuż ścieżki. Okrąglaki raz po raz rżną w górę, tworząc dodatkowe pociski, jak w okopach VI batalionu. Nie ma nawet gdzie się schować w chwili wybuchu, bo po bokach ścieżki — bagno. Mimowoli więc przychodzi na myśl powiedzenie rosyjskie: „W nogach pobieda!“ — zwycięstwo w nogach. Telefoniści są już czarni od błota, rozpryskanego przez pociski. Przyznaję, że biegnąc w kierunku Komendy Pułku, spodziewałem się, że wkrótce wyskoczę z piekła pocisków, obejmującego przestrzeń Reduty. Niestety, już oto ziemianki Komendy, a ogień ciągle ten sam. Korzystając widocznie z mojej nieobecności „chitre Moskale“ wzięli pod ogień i Komendę Pułku. A tak tu było spokojnie jeszcze parę godzin temu- Ech, ta wojna, spokoju ludzkiego, ani spokoju natury nie uszanuje! Walę do izby chorych przez pusty plac przed Komendą. Obywatel Buliński wpisał już do „Złotej Księgi Młodzieży Polskiej“, czyli do spisu rannych, czterech rannych żołnierzy. dostawionych tutaj w czasie mej nieobecności. Stan ich niezły, opatrunki są w porządku. Trzy zaprzężone podwody czekają na rannych, schowane za stajnią. Mam w izbie koło dziesięciu chorych żołnierzy, których nie odsyłałem na tyły, by nie zmniejszać stanu pułku. Oczywista, nie czas obecnie bawić się w leczenie. „Atmosfera“ ciężkich poci-

sków nie działa dobroczynnie na chorych. Decyduję się więc zwinąć izbę chorych, po rozproszeniu moich pacjentów gdzie się da. Dwóch ciężko gorączkujących każę dołączyć do czterech rannych, ładuję ich na jeden wóz w pozycji siedzącej, — i pod opieką sanitariusza wysyłam do Lasku Saperskiego, nad którym nie widać pocisków i gdzie mają czekać na przybycie obywatela Bulińskiego z następnymi rannymi, by odjechać dalej do Zakładu Sanitarnego Brygady. Ledwie ruszyli na trzęsącym wozie, wśród pękających pocisków, wracamy z obywatelem sierżantem Bulińskim, by dalej zwijać izbę chorych. Ośmiu żołnierzy, którzy dzisiaj rano jeszcze byli uważani za „chorych", teraz ochoczo naciąga swe mundury i rynsztunek, by ruszyć „na front". Kochane chłopaki, na widok bitwy zapomnieli już o cierpieniach i rwą się do swych kompanij. Daję im na pożegnanie kawy, przygotowanej dla rannych, uzupełniają swą amunicję i wychodzą z ziemianki. Jeden z „chorych", na widok pękających w koło pocisków, rozgląda się wokoło i mówi: „Moglibyście nas, doktorze wypisać ze śpitola w ładniejszą pogodę". Wszyscy „chorzy" ryczą ze śmiechu.

Już ustawili się według batalionów. Komendantom tłumaczę najbezpieczniejszą drogę, którą mają wracać na pozycję. Nad Redutą stoi ciągle słup z ziemi i ognia. Komendant „chorych" z V batalionu wskazał swym pięciu „podkomendnym" ten nazbyt widoczny cel ich marszu i zawołał: „Rezerwa Reduty za mną marsz!" Już poszli jako pomoc do „swoich".

* * *

Kończę to pisanie i wychodzę na powierzchnię ziemi, gdyż mamy wiadomość, że idzie do nas Komendant!!

Godzina 4.15 po południu, tegoż dnia 4.VII, na schodkach, prowadzących do ziemianki Komendy Pułku. Ten dzień zdaje się trwać bez końca. Tyle już rzeczy zaszło, tyleśmy pracy i wrażeń odwalili, a słońce i balony moskiewskie stoją jeszcze wysoko na niebie. Komendant przyszedł do nas koło 1 godziny po południu z Lasku Saperskiego. Radość nasza jednak rychło zamienia się w przerażenie, gdy dowiedzieliśmy się, że Obywatel Komendant ma zamiar iść na Redutę. Tak jest rzeczywiście, już Komendant wychodzi z obywatelem Satyrem tylnym wyjściem z ziemianki Komendy Pułku i kieruje się spokojnie wprost na ścieżkę z okrąglaków, prowadzącą pod pozycję. U nas w tej chwili jest nieco ciszej, ale tam na ścieżce walą bez ustanku Moskale. Zabiegamy więc drogę Komendantowi, ale nie śmiemy nic mówić, bo jest zamyślony i „surowy", machamy tylko rękami obywatelowi Satyrowi wbrew wszelkiej dyscyplinie, dlaczego dopuszcza do takiego oczywistego narażania życia Komendanta. Major, sam dobrze zgnębiony tym faktem, rozkłada tylko ręce, idąc za Obywatelem Komendantem, co ma znaczyć, że on nic nie może poradzić. Kto żył w Komendzie Pułku wyległ przed ziemiankę, by patrzeć za Komendantem, tak jak byśmy spojrzeniami naszymi mogli stworzyć pancerz, chroniący Go przed pociskami. Komen-

dant idzie wolno, rozmawiając z obywatelem Satyrem. Znikają wkrótce za zakrętem „Prügelwegu“, biegnącego przez bagno, już przed wzrokiem naszym zasłoniły ich krzaki olchowe. Jednocześnie Obywatel Szef Sosnkowski udaje się do VI batalionu, celem zorientowania się w sytuacji i obserwowania ruchów Moskali. Wiara rozchodzi się powoli do ziemianek, popędzana przez szarże inspekcyjne. Na placu zostają jedynie żołnierze, wynoszący sprzęty na wozy taborowe. Już bowiem koło południa przyszedł z brygady rozkaz pogotowia do odmarszu. Wobec tego ładujemy na wozy cały nasz majątek. Właściwie to nie cały, bo dużo rzeczy, nabytych w walce pozycyjnej, zmuszeni jesteśmy zostawić. Wozy stoją naładowane za stajniami, konie ze względu na ostrzeliwanie są jeszcze w stajniach. Komendant był na Reducie, w V batalionie koło półtorej godziny. Wrócił ku naszej radości do Komendy Pułku, gdzie chwilę się zatrzymał, około trzeciej godziny po południu, poczym udał się do Lasku Saperskiego, gdzie znajduje się bojowa część Komendy Brygady. Pobyt Komendanta na Reducie, Jego rozmowy z żołnierzami, dodały otuchy naszym chłopcom, stojącym od dziesięciu godzin w huraganowym ogniu artylerii. Każdy zresztą bał się więcej o życie Komendanta, niż o swoje własne. Obywatel Szef Sosnkowski zostaje jeszcze w okopach VI batalionu, gdzie robi się coraz cieplej, na skutek ciężkiego położenia sąsiedniego pułku Berbeckiego. Po odejściu Komendanta z okopów V batalionu, Moskale na nowo skoncentrowali ogień ciężkiej artylerii na placówce przed Redutą i wkrótce zrównali placówkę z ziemią, niszcząc wszelkie umocnienia i okopy.

* * *

6 lipca. — Godzina 11 i pół rano, w ziemiankach po Komendzie pułku artylerii, już na lewym brzegu Garbachu. Wczoraj wieczorem cofnęliśmy się znów z drugiej linii na trzecią linię okopów, biegnącą już na lewym brzegu strumienia. Parę dni temu jeszcze była tu Komenda Pułku artylerii naszej, teraz piechota gospodarzy w tym lesie i w ziemiankach. Odbyło się to nasze nowe wycofanie w sposób następujący. Już od godziny 6 po południu dnia wczorajszego, gdy sztab naszego pułku stał jeszcze w ziemiance przy artylerii niemieckiej, zauważyliśmy ruch pojedyńczych żołnierzy pułku Berbeckiego, wlokących się, jak cienie z Lasku Polskiego w kierunku na Lasek Saperski. Bladzi, obsypani kurzem, w potarganych mundurach, przesuwali się z trudem w piachu od krzaka do krzaka, wspierając się na swych karabinach i wołając słabym głosem wody. Dawaliśmy im pić, póki mieliśmy co, gdyż do studni naszej było już niemożliwe się dostać z powodu okopanych za nią Moskali, więc wkrótce wody brakło i u nas. VI batalion musiał nawet użyć do ochłodzenia rozgrzanego karabina maszynowego, w którego chłodnicy brakło wody, kawy z manierek. Manierki wędrowały wzdłuż linii okopów, aż nazbierało się dosyć płynu, by móc strzelać i trzymać w pokorze Moskali, okopanych za naszymi dawnymi ziemian-

kami Komendy Pułku. Tak więc, nie mogliśmy wiele pomóc naszym kolegom-widmom z Pułku Piątego. Wskazywaliśmy tylko im drogę do Lasku Saperskiego. Na pytania nasze, dlaczego się wycofują, odpowiadali, że zostali zluzowani przez batalion Dąb-Biernackiego i mają rozkaz przesunąć się pojedyńczo do Lasku Saperskiego. Tak też przechodzili pojedyńczo, nie śpiesząc się, obok nas około dwóch godzin. Koło siódmej godziny po południu otrzymaliśmy telefon, że Moskale przełamali lewe skrzydło Minkiewicza, oraz stojących obok honwedów i zagrażają bezpośrednio prawemu skrzydłu Berbeckiego. A więc i nam, oczywiście. Lada chwila, jeżeli „dobrze" już pójdzie, mogą się wynurzyć z krzaków jałowca i sosny, zamykających nasze pole widzenia. Jednocześnie Moskale siedzący dotąd cicho za naszymi dawnymi ziemiankami, zaczęli żywiej ostrzeliwać nasze okopy i podsuwać się pod druty. Nasi odpowiadają im i na całej linii wybucha strzelanina karabinowa. Armaty moskiewskie rżną teraz głównie w tył od nas, na Lasek Saperski. Obywatel major Satyr wysłał przed naszą ziemiankę podoficera, by obserwował kierunek Lasku Polskiego, gdyż drzwi ziemianki wychodziły w kierunku przeciwnym od nieprzyjaciela, stąd nie można było przez nie obserwować sytuacji. W ziemiance zostaliśmy: obywatel major Fleszar, ksiądz Żytkiewicz, podporucznik Libicki, ja i telefonista Grabowski przy aparacie, którym co chwilą wywoływał „Brygadę" by dowiedzieć się czegoś o sytuacji na prawo od nas. Adjutant pułku, podporucznik Nowowiejski pobiegł z rozkazami do batalionów. Nagle wpadł do ziemianki podoficer. krzycząc, że „Piątacy" przeszli już wszyscy w kierunku na Lasek Saperski, że ostatni szedł podpułkownik Berbecki z szablą w ręce i krzyczał: „Obywatele! Moskale na karku!" Widocznie nasi komendanci pułków znają się dobrze, gdyż major Fleszar od razu kazał meldować do Brygady, że zwijamy telefon. Wiedział on, że Berbecki próżnych alarmów nie robi. Za ziemianką strzelanina karabinowa staje się coraz bardziej nerwowa, słychać jakieś niejasne przeciągłe krzyki. Dwie nasze kompanie przebiegają przed drzwiami ziemianki, biegnąc w kierunku pozycji ryglowej i odstrzeliwując się po drodze. Widząc, że coś ważnego dzieje się poza ziemianką, obywatel major chwyta pas z pistoletem z posłania, ksiądz kapelan zapina swój nieodstępny płaszcz nieprzemakalny, obywatel Grabowski krzyczy w aparat: „Hallo, Brygada! Berbecki wycofał się, ściągam aparat, Moskale....". W tej chwili w ziemiance robi się nagle ciemno: przed drzwiami stoi, zasłaniający nam światło dnia, dwurząd naszych żołnierzy i strzela salwami nad naszą ziemianką. Wybiegamy, pierwszy major, później ksiądz, później Libicki, później ja, za mną obywatel Grabowski. Ba! Na ziemiance naszej siedzą już Moskale i strzelają do kompanii Lisa, która stoi w dwurzędzie przed nami. Teraz wypadki potoczyły się z błyskawiczną szybkością. Widzę, jak Moskal, stojący nad drzwiami ziemianki wali z góry kolbą w głowę telefonisty Grabowskiego, wynoszącego za mną aparat z ziemianki. Mam wrażenie, że Grabowski uchylił się i zwiał. Wyciągam pistolet

na długim, czarnym sznurze i, przytrzymując ręką kożuszek, zarzucony na ramię, biegnę na lewe skrzydło kompanii Lisa. Chłopcy walą z karabinów, stojąc od Moskali o trzydzieści kroków, jak w „Nocy Listopadowej" na scenie w teatrze. Przeciwko wąskiemu, niebieskiemu paskowi naszej kompanii idzie, a raczej udaje, że posuwa się naprzód brunatne mrowie Moskali. Twarze ich wcale nie są okrutne, raczej zdziwione i pomęczone. Depczą na miejscu, wyraźnie unikając gwałtownego rzucenia się naprzód i głosem smutnym, przeciągłym, krzyczą: „Urra! Urra!" Poruszają się wolno wśród krzaków jałowca i sośniny, jak bure mrowie robactwa. Iluż ich, jakie straszne ilości ciągną w tym zagajniku, aż dziw, że nas nie zaleją i nie wchłoną w siebie. Widać już wyraźnie oficerów i podoficerów, choć wszyscy noszą jednakowe, bure szynele. Podoficerów widać po naszywkach na naramiennikach, a oficerów po grubym, wypukłym „carskim oku" na czapkach. Stoją oni wszyscy wielką masą przed nami, widocznie nie śmiąc rzucić się na nasze kompanie od czoła, a wynajdując każdą lukę w naszym ugrupowaniu, by posunąć się naprzód i wsiąknąć, jak woda w nasz teren. Wszyscy ci „mołodcy" wyszli na nas zza prawego naszego skrzydła, nie sprzed naszego frontu. Biegnę na lewe skrzydło kompanii Lisa, gdyż widzę, jak Moskale oblegają moją studnię po drugiej stronie drutu. Poustawiali wokoło cembrowiny karabiny i piją czapkami wodę, tłocząc się, jak chłopi na odpuście. Porwała mnie na tę bezczelność pasja, wołam więc do chłopców: „Strzelajcie do tych drani, co piją naszą wodę!". Chłopcy śmieją się i walą do Mochów... dla mej przyjemności. Ale Moskali za drutami coraz to przybywa. Teraz wyleźli oni już i zza naszych dawnych ziemianek i, korzystając z opresji naszej na skrzydle, ochoczo biegną na druty. Całe ich mrowie rusza się już niezdarnie w drutach. Z tyłu napierają nowe masy burych sołdatów. Jakiś ryży chłop zdejmuje płaszcz, kładzie go na drutach, potym przesuwa na nim kolegę, wołając pół serio pół żartami: „Nie strelaj Pan!". Nasi nie słuchają tych próśb i walą do nich, jak do kaczek. Dużo ubywa, ale jeszcze więcej przybywa nieprzyjaciół. Obywatel Fleszar pobiegł na lewe skrzydło okopów pozycji ryglowej, a tutaj wydają rozkazy obywatel major Kukiel i porucznik Lis. Są strasznie pomęczeni i nie mogą już wydać z siebie głosu, który mógłby zagłuszyć straszny hałas bitwy. Stoją ze „Stayerami" wydając ruchami rozkazy. Podbiegam do nich, by im pomóc. — „Trzeba kontratakować!" — słyszę ze spiekłych ust obywatela Lisa, wskazującego mi na Lasek Polski i mrowie Moskali przed nim. Łapię go za rękę i pokazuję na roje Moskali, obchodzące nas lasem z prawej strony. — „Masz rację, mówi, trzeba zagiąć prawe skrzydło!". Pobiegłem na prawe skrzydło, krzycząc, że z rozkazu Lisa mają zmienić front jednym plutonem. Już wykonują rozkaz, gdy widzę, że biegnie na mnie jakiś „mołodiec" podoficer z jednym żołnierzem moskiewskim. Walą na „urra! urra!" ostro i ogniście. Reszta ich kolegów stoi w zagajniku i wtóruje im słabym głosem. Podoficer jest już

o jakie dwadzieścia kroków ode mnie podnoszę więc pistolet i walę w niego. Nie słyszę, czy pistolet wystrzelił, czy nie, w tym piekielnym hałasie walki. Podoficer i jego kompan, niestety, biegną dalej w moim kierunku. Myśl straszna, że może zapomniałem przed strzelaniem odbezpieczyć browning! Walę drugi raz, mam wrażenie, że pistolet drgnął od wystrzału, ale podoficer wciąż biegnie. Bagnet jego już jest przede mną... chcę walić jeszcze raz, a potym wiać, gdy widzę jakiś nieznaczny ruch ręki stojącego obok mnie po prawej stronie naszego maleńkiego żołnierza. Bokiem oka widziałem zbawczy jego ruch, jak, trzymając karabin na „gotuj broń“, nie składając się bronią, wygarnął karabinem spod pachy prosto w Moskala. Podoficer w jednej chwili zmienił się na twarzy, rzucił karabin i, trzymając się za brzuch, począł czołgać się w krzaki za sągi zrąbanego drzewa. Towarzysz jego też zwiał. Oglądam się i widzę, że zarówno ja, jak i mój zbawca, zostaliśmy koło dwudziestu kroków przed dwurzędem kompanii. Chwytam go za rękaw i wpadamy razem za linię naszych żołnierzy. Ci śmieją się ze mnie i wołają: „Doktorze, zdymcie ten austriacki kożuszek, bo uni myślą, że to sam cysorz i na was polują!“. Rzeczywiście, mój huzarski kożuszek, choć przefarbowany na czarno, mógł „malowniczością“, swoją przy zarzuceniu go na ramię, sprawiać na Moskalach wrażenie, że mają przed sobą wielkiego „wodza“. W rejwachu bitwy nawet nie stwierdziłem, który z żołnierzy ocalił mi życie i gdzie się podział. Teraz obywatel Kukiel wysyła mnie na lewe skrzydło batalionu. Biegnę tam, gdy oto widzę scenę jakich mało. Oto sierżant Sabatowski ustawia swoją „maszynkę“ o trzydzieści kroków od Moskali i spokojnie wali do nich przez lukę między naszymi kompaniami. Moskale speszeni, wieją w krzaki i nagle robi się przed nami próżnia, gdyż wszystkie bure robactwo pochowało się w zagajniku. Ale z prawej strony, od honwedów, walą nieubłaganie coraz większe chmary Moskali. Idą przez wzgórza piaszczyste, leżące na prawo od nas, jakby nie zwracając na nas uwagi, a może i nie widząc nas w masach własnej piechoty, wprost do Lasku Saperskiego. Mogą odciąć nam odwrót, gdyż na zachód od Lasku leży grobla przez błota Garbachu, będąca jedyną drogą do tyłu w tym miejscu; zaczynamy więc cofać się powoli w kierunku na północny skraj Lasku Saperskiego, osłaniając nasz ruch coraz to inną kompanią, by trzymać w szacunku Moskali. Roznoszę tu jeszcze rozkazy obywateli Kukiela i Lisa. Wreszcie, oto i Lasek! Jakże zmienił się w ciągu tego dnia. Baraki, stojące wśród drzew, palą się wielkim ogniem, trzeszcząc, hucząc i wysyłając dalsze smugi ognia i dymu na krzewy, drzewa i sąsiednie budowle. W gorącym, drgającym powietrzu fruwają płonące gałązki sosnowe i wielkie kawały oderwanej od dachów papy, sprawiając wrażenie, jakby czarne, krwiożercze nietoperze fruwały nad objętym ogniem lasem i domami, roznosząc coraz dalej ogień i pożogę. Lasek Saperski i jego ziemianki płoną, przy ostatnich promieniach zachodzącego słońca, oświetlając jasno i daleko okolicę. Mijamy

powoli, bokiem, Lasek, kierując się na zachód. Moskale wleźli już do dawnego saperskiego miasteczka i plondrują po ziemiankach i barakach, co pozwala nam spokojnie przejść bez walki i strat, na drogę do grobli.

Sławoj Składkowski. Moja służba w Brygadzie. Warszawa. Instytut J. Piłsudskiego.

RAPORTY BOJOWE*)

4 pułk piechoty Leg. Pol.
Nr. Op. 64/16

Do c. i k. Komendy Legionów Polskich
w Czeremosznie.

Wysłania: miejsce: Czeremoszno.
dnia 13 lipca 1916, godz. — min. —

RAPORT BOJOWY
z dnia 4 lipca 1916 r.

Atak na pozycje 4 p. p. rozpoczął się w tym dniu o godz. 6 rano ogniem artyleryjskim. Tyralierka piechoty 399 i 400 p. p. okazała się około 12-h 30‘ w płd., prowadząc atak poza zajęciem placówek aż po nasze główne główne odrutowania do godz. 9 wieczorem. Atak ten załamał się w ogniu piechoty, a nieprzyjaciel, pozostawiając przeszło 100 naliczonych zabitych, z których 48 zostało pochowanych przez nas, przeszło 20 jeńców rannych i 22 jeńców nie rannych, cofnął się.

Komenda pułku, że względu na ogólne położenia, uważała za potrzebne meldować zeznania jeńców, w myśl których miała w kierunku naszego frontu atakować dywizja, oraz że na tyłach tej dywizji znajduje się korpus w rezerwie. Meldunek ten traktowano w Komendzie Brygady ze strony humorystycznej.

(—) ROJA

4 pułk piechoty Leg. Pol.
Nr. Op. 65/16

Do c. i k. Komendy Legionów Polskich
w Czeremosznie.

Wysłania: miejsce: Czeremoszno.
dnia 13 lipca 1916, godz. — min.

RAPORT BOJOWY
z dnia 6 lipca 1916 r.

O godz. 2.50 ppłd. otrzymał 4. p. p. telefoniczny rozkaz z Kmdy 3 Bryg. cofania się „od prawego skrzydła najpierw 6. p. p., a po nim

*) Ze zbioru dokumentów do historii 4. p. p. Leg. Pol. mjr dypl. Trelli Stanisława. Odpis z oryginału, otrzymanego przez Komendę III Bryg. dnia 12.VII.1916 r. Nr. Op. 591—592/I—192/II.

4. p. p.", tj. w chwili, gdy nieprzyjaciel znajdował się tuż przed drutami lewego skrzydła I baonu i baonem II., tak że odłączenie się musiało już następować w ogniu nieprzyjacielskiej piechoty w odległości 50x—100x.

Wobec równoczesnego meldunku, że II pozycja na moim prawym skrzydle przez baon 6. p. p. została opróżniona, a pułk z tej strony jest otaczany, przeprowadzono co następuje:

1) zawiadomienie 11.K.T.D. o odwrocie 4. p. p.; meldunek o odwrocie został telefonicznie przesłany z Kmdy III. baonu oddziałowi 11.K.T.D., znajdującym się na naszym lewym skrzydle, prócz tego meldował osobiście chorąży Kordzik Henryk z 4. p. p. por. Maryassi'emu z 11.K.T.D., pełniącemu służbę na prawym skrzydle 11.K.T.D. Już na ½ godziny przed tym służbowym meldunkiem zawiadomił chor. Kordzik por. Maryasza o wiadomościach okopowych, donoszących o cofaniu się prawego skrzydła Legionu. 11.K.T.D. jednakowoż nie miała żadnych wiadomości w tym kierunku i przyjmowała wieści te z pewnym niedowierzaniem.

2) Po czym zaczęły się wycofywać bataliony od lewego skrzydła, pozostawiając w okopach na kompanię po kilku ludzi, którzy w dalszym ciągu utrzymywali szybki ogień. Ze względu na masę piechoty nieprzyjacielskiej, nacierającej na odrutowanie, polecono także powstrzymywać szturm po jednym karabinie maszynowym na batalion. Karabiny te wpadły też w ręce nieprzyjaciela, a obsługa karabinowa, nieuzbrojona odpowiednio (przepisowo), została wybita. Polegli także ostatnio wycofujący się oficerowie i żołnierze II i III baonu, część przebijając się natomiast na bagnety, cofnęła się w kierunku ryglowego stanowiska 11.K.T.D. I Baon 4. p. p. otrzymał rozkaz po wycofaniu się II i III baonu cofnięcia się na drugą pozycję; kiedy tu jednak Kmda pułku z częścią I Baonu stanęła, nieprzyjaciel przekraczał już tę pozycję, ostrzeliwując i otaczając cały pułk, tak że o usadowieniu się choćby na krótki czas na pozycji drugiej nie mogło być już mowy. Pułk cofał się w dalszym ciągu w silnym ogniu z prawej flanki na Kmdę 3. Bryg., gdzie urzędował ppor. Biernacki. Tu też otrzymała Kmda pułku telefoniczny rozkaz od Kdta Legionu P. Jenerała Puchalskiego trzymania pozycji drugiej dla umożliwienia wycofania się 11.K.T.D., a po otrzymaniu informacji sytuacyjnej, tj. o zajęciu przez nieprzyjaciela drugiej pozycji i okrążeniu nas z prawej flanki, na rozkaz Kmdta Legionu, powstrzymywał jeszcze 4. p. p. posuwającą się linię nieprzyjacielską od wschodu i płd.-wschodu w kierunku na Kmdę 3. Bryg.

3. Główne uderzenie sił nieprzyjacielskich szło na lewe skrzydło I Baonu 4. p. p. i baon 6. p. p. na II pozycji (opróżnionej), ta nieprzyjacielska ostatnia grupa nie powstrzymywana dostała się prawie że na tyły 4. p. p., co wielkie straty i trudności w odwrocie naszym spowodowało, a dla 11.K.T.D. stało się katastrofalnym.

4. Nieprzyjaciel poniósł przed lewym skrzydłem I baonu i przed II baonem wielkie straty. Pułk 4. w zabitych i rannych, których odtransportowanie było wykluczone, 9 oficerów i przeszło 150 ludzi.

(—) ROJA

4 pułk piechoty Leg. Pol.
Nr. Op. 66/16

Do c. i k. Komendy Legionów Polskich
w Czeremosznie.

Wysłania: miejsce: Czeremoszno.
dnia 13 lipca 1916, godz. — min. —

RAPORT BOJOWY
z dnia 7 lipca 1916 r.

Po odmarszu o 2-h rano z pozycji na płc-wschód od Maniewicz maszerował 4. p. p. jako straż tylna Grupy Kmdy Legionów przez Gródek — Głubokoje do Nowej Rudy, gdzie biwakującą Grupę Legionów zabezpieczył od wschodu. Siódmy pułk huzarów, który w myśl rozkazu miał się ustawić na rozgałęzieniu dróg na wschód od N. Rudy przed pozycjami 4. p. p. dla patrolowania i wczesnego zawiadamiania się o zbliżaniu się sił nieprzyjacielskich, nie ustawił się tam, ale w rezerwie za lewym skrzydłem 4. p. p. Około godz. 2 popłd pozostały w N. Rudzie pod Kmdą P. Jenerała Grzesickiego 2. p. p., 4. p. p. Leg. Pol., bateria Leg. Pol. i 7. pułk Huzarów.

Od P. Jenerała Grzesickiego otrzymałem rozkaz objęcia kmdy nad 2. i 4. p. p. z zadaniem obsadzenia linii wodnej, ciągnącej się przez N. Rudę dwoma batalionami 2. p. p. na płd od N. Rudy, a jednym baonem 4. p. p. na płc od drogi, prowadzącej przez N. Rudę. Do mojego lewego skrzydła miał łączyć 7. pułk huzarów, którego nigdzie nie skonstatowano, a który, jak patrole meldowały zaraz po otrzymaniu dyspozycji, cofnął się ku zachodowi.

Nieprzyjaciel ostrzeliwał nasze pozycje w N. Rudzie ogniem artylerii, karab. masz. z prawej flanki, gdzie też silniejsze oddziały w lesie przeszły do ataku na nasze prawe skrzydło. Do odparcia tego ataku, okrążającego i odcinającego drogę powrotu na Mały i Wielki Obzyr, oddała mi na mą prośbę Kda Bryg. dwa baony rezerwy Brygady, której dla powstrzymania ruchu otaczającego w kierunku płd.-zach. dla obsadzenia zachodniej liziery lasu Boł. Hale na płd od drogi N. Ruda — M. Obzyr.

Atak nieprzyjacielski zatrzymał się, a P. Jenerał Grzesicki wobec możliwości dalszego okrążenia wydał rozkaz: „odwrót od lewego skrzydła", co też przeprowadzono, wycofując 4. p. p. i 2. p. p. w kierunku Mał. Obzyr. 8. komp. 2. p. p., detaszowana z Kmdy Legionów na płc od N. Rudy, a której już spod ognia flankowego nie możliwym było cofnąć drogą na Mały Obzyr, cofnęła się przez Stochód na płc od Mał. Obzyru. Straż tylną całej grupy stanowił z resztą swego baonu kap. Orlik z 2. p. p.

Jeżeli większych strat nad kilku zabitych i rannych podczas wycofania się z N. Rudy nie było, to jest to zasługa Kmdta ⁄pułku 2. kap. Dziekanowskiego i kap. Orlika, którzy swym umiejętnym rozłożeniem sił i spokojem w kierownictwie dalszy atak nieprzyjacielski i otaczanie od prawej flanki powstrzymali.

Około godz. 8.30 popłd przekroczyła straż tylna 4. i 2. p. p. most na Stochodzie ku W. Obzyrowi, który w 10 minut potym spalono.

(—) ROJA

JAN JAMRÓZ

SITOWICZE

Było to dnia 3 sierpnia 1916 roku, a więc prawie w drugą rocznicę wymarszu Kadrówki.

Poranek tego dnia był przepiękny. Już od wczesnego ranka dochodził nas coraz bardziej wzmagający się ogień artylerii rosyjskiej na okopy, zajmowane przez oddziały legionowe, a szczególnie na „cotę“ 182 pod Sitowiczami, gdzie rozlokowany był I/2 p. p. Leg. Pol.

Nasz III/2 p. p. jest w rezerwie 4 p. p. Leg. w lesie „Mirynie“. Roztasowaliśmy namioty wśród przepięknych konarów liściastych drzew, w które obfitował „Miryn“ i zdawało się, że tej „sielanki bosko - niebiańskiej“ nikt nie odważy się nam przerwać. Przerachowaliśmy się — bo już około godziny 11-ej przed południem dowódca III/2 p. p. kpt. Orlik-Łukoski wezwał wszystkich oficerów na odprawę do D-twa Baonu, mieszczącego się w Dworku.

Sens tej odprawy nie był nam szarym legunom znany, lecz w zatroskanych minach naszych komendantów dopatrywaliśmy się czegoś niezwykłego.

Przypuszczenia nasze potwierdziło zachowanie się naszej artylerii, która mając pozycję oddaloną zaledwie o jakieś 200 mtr. od naszego biwaku, rozpoczęła gwałtowną kanonadę na okopy rosyjskie, a szczególnie w kierunku pozycji 4 pułku L. P.

„W tym mieścił się sens odprawy oficerskiej“, powiadam do kolegów Józka Kurka i Wiktora Chmurzyńskiego, wskazując na naszą artylerię, która tempo swoje zwiększała z minuty na minutę. „Tak! tak!“— jakby jednogłośnie odpowiedzieli koledzy — „z tego będzie jakiś lepszy bałagan“.

Trafność przypuszczenia zwiększyła się, kiedy daleko jeszcze było do godziny 12-ej, a już nasze kuchnie pojawiły się w rejonie biwaku baonu i rozpoczęły wydawać obiad, składający się z konserw mięsnych i ry-

żu, zakrapianego rumem i winem przegotowanym z goździkami, czy inną zaprawą.

Wiara, przeżuwając obiad, zwracała pilną uwagę na oficerów kompanijnych, którzy opodal również konsumowali swoje „menu“ i rozprawiali półgłosem o tym, co niewątpliwie za chwilę miało nastąpić.

Osobiście dosłyszałem urywek zdania komendanta 10-ej kompanii por. Emila Czaplińskiego, który powiedział: „jak 4-ty nie wytrzyma, to nasz batalion dostanie paskudne lanie“.

I rzeczywiście 4 p. p. Leg. nie wytrzymał. Ale nie wytrzymał o tyle, że 99 p. p. austriackiej, zajmujący pozycje w prawo od czwartaków, dostał „bajeczne lanie“ i rozpoczął odwrót z okopów, przez co i 4 p. p. Leg. zmuszony był częściowo swoje pozycje opuścić.

W tym czasie został zaalarmowany nasz III/2 p. p., aby wesprzeć będący w niebezpieczeństwie 4 p. p. Leg.

W pięć minut po wydaniu rozkazu do alarmu, zniknęły namioty i cały baon w szyku gotowym do marszu, stał już na zbiórce, wyczekując dalszych rozkazów.

Niebawem nadjechał na swoim „Cyganie“ komendant baonu kpt. Orlik-Łukoski i stanąwszy na czele baonu — dał komendę „maszerować!“.

Posunęła się szara kolumna żołnierzy legionowych w stronę zagrożonego odcinka okopów Czwartaków, aby za chwilę krwawić się niepomiernie za wolność Ojczyzny.

Byli tam tacy, którzy już setną bitwę przechodzili, a jeszcze ich kula nie drasnęła, byli i tacy, którzy co tylko ze szpitali, czy rekonwalescencji do kompanii „doszlusowali“, byli wreszcie i ci najmłodsi, co dopiero z kadry przybyli i w Czeremosznie do kompanii dołączyli. Ci byli najzuchwalsi, bo chcieli mieć jak najprędzej poza sobą „chrzest ogniowy“.

Maszerująca kolumna mija pozycje artylerii własnej i wchodzi w młody, rzadko podszyty lasek sosnowy, przyjmując kierunek bardziej na południowy wschód, co dało nam do zrozumienia, że idziemy „łatać dziurę“, ale nie na odcinku Czwartaków, lecz 99 p. p. austriackiej.

Zaledwie oddaliliśmy się od pozycji artyleryjskiej o jakieś 100 m, w lasek, a już z tyłu za nami, w 11-ej kompanii powstało zamieszanie i niebawem doszła nas wiadomość, że chorąży Bogacz został ranny w nogę.

I rzeczywiście kule karabinowe rozpoczęły swoje harce ponad naszymi głowami, niektóre z nich szukały celu w szarego leguna, co zmuszało tych bardziej nerwowych, do ustawicznych skłonów wprzód.

Nagle komenda „padnij!“. Akurat trzeci pluton naszej kompanii miał do dyspozycji rozłożysty dąb, dominujący wśród młodych sosen, to też cała wiara skupiła się wokół niego. Podchodzi do nas sanitariusz kompanijny plut. Kepisz-Kędzierska i poczyna rozdawać swoje zapasy tytoniu i papierosów, a mnie dostało się nawet trochę rumu.

Zaledwie podzieliliśmy się tym miłym „fasunkiem“, a już podrywa

nas rozkaz „powstań! — bagnet na broń — w plutonach w tyraliery — naprzód marsz!“.

Znikła nam sprzed oczu 9-ta kompania z por. Wyspiańskim, która uprzednio już rozwinęła się w tyraliery i poszła w prawo od drogi polnej, a właściwie leśnej, prowadzącej z Dubniaków do pozycji Czwartaków.

Kule coraz bardziej świszczą wokół nas, a przeważają między nimi ekrazytówki, które swoją tożsamość zdradzały przez ostre pękanie wśród konarów drzew. Zatrzymujemy się wzdłuż drogi polnej, wyłożonej okrąglakami, gdzie dochodzi nas rozkaz okopać się.

Zdążyłem zaledwie wyjąć łopatkę z pokrowca, kiedy nadjechał na koniu pułkownik Roja, wzywając do siebie dowódcę batalionu, jednak z powodu jego chwilowej nieobecności, melduje się u pułkownika nasz dowódca kompanii por. Emil Czapliński, któremu pułkownik, coś wskazując ręką w stronę prawego naszego skrzydła, rozkazywał.

Przerwałem okopywanie się i pragnąłem pochwycić jakieś słowo rozkazu (działo się to vis a vis mnie), wydawanego por. Czaplińskiemu. Jednak mimo wytężonego słuchu, nie uchwyciłem żadnego słowa, tylko po gestykulacji rąk pułkownika Roji wywnioskowałem, że nasza linia tyralierska ulegnie zmianie. Istotnie, po upływie kilku minut, nasza tyraliera przesuwa się bardziej w prawo, a nasze miejsce zajmuje jakiś batalion piechoty niemieckiej (bawarczyków), wyekwipowany od stóp do głów w nowiuteńkie mundury i nawet nowe pokrowce na pikielhaubach.

Dołączenie batalionu bawarskiego do naszej linii dodało nam niemało otuchy, boć jeżeli kiedykolwiek chodziło o przeprowadzenie jakiejś operecji wojennej, to nigdy, względnie prawie nigdy nie udawały się one, jeżeli na prawo lub lewo były pułki austriackie, a tym bardziej czeskie, które przeważnie zawodziły. Natomiast pułki piechoty niemieckiej swymi brawurowymi atakami i w ogóle wystąpieniami wojennymi, zyskały u legunów pewne zaufanie. To też bawarczyków powitaliśmy prawie oklaskami, zerkając w ich stronę z zadowoleniem, chcąc dać im do zrozumienia, że zamierzony kontratak na okopy, zabrane przed chwilą oddziałom 4 p. p. Leg. i 99 p. p. austr., musi się udać.

Nie długo czekaliśmy. — Pierwszy poderwał się batalion bawarski i ruszył gęstą tyralierą do natarcia, biorąc kierunek na odcinek 4 p. p. Leg. Na czele batalionu oficer z gołą szablą w ręku, w pelerynie błękitnej, przypominającej kolor błękitnego skłonu nieba, a za nim szara piechota rwie naprzód, prowadząc za sobą dwa rosyjskie „Maximy“ na kółkach. Przed nimi rozpościera się mała polanka, a następnie skrawek lasu, jak jakiś zapomniany zagon łanu zboża, wdzierający się w ugory. Za nim zaś pamiętny płaskowyż, rozpościerający się na przestrzeni co najmniej 500 m. i tam to w kilku skokach znalazł się nasz sąsiad bawarski.

Ledwie wysunęli się na parę kroków z lasku, gdy celne strzały artylerii rosyjskiej zaczęły razić bezlitośnie ich szeregi. Obserwując ten epizod, zwracam się do kolegi Wiktora Chmurzyńskiego z uwagą: „widzisz, Wi-

tek! co się tam dzieje? — to było przygotowane dla nas! Bylibyśmy porządnie oberwali!".

Po wyrównaniu mocno załamanej linii i nasz batalion ruszył do natarcia, mając przed sobą gęstą czarną ścianę lasu po przeciwnej stronie drogi. Wdarliśmy się do lasu i rwaliśmy naprzód. Świst kul nieprzyjacielskich karabinów maszynowych i ręcznych ustał, jeno ciągły huk pękających granatów i szrapneli na naszym lewym skrzydle dawać nam znać, że to bawarczycy dostają „lanie".

Nasz trzeci pluton 10-ej kompanii z kapralami Rochaczkiem i Czernikiem wali prosto na jakieś zabudowania w lesie. Dopiero na jakieś 20 kroków zdołałem odczytać: „Komenda 4 p. p. Leg. Pol.". Po drodze znajdowaliśmy różne części umundurowania i ekwipunku polowego, przeważnie pochodzenia austriackiego, co wskazywało nam, że 99 p. p., wyrywając z okopów, rzucał co mógł, aby tylko wyrwać jak najdalej.

Na skraju lasu pada komenda „stój!" — „padnij!". Tutaj dopiero orientujemy się, że przed nami rozpościerają się łąki, czy jakieś bagna leśne, które batalion musi przebyć, aby dostać się do okopów. Przestrzeń ta, mająca wgłąb około 600 m., fatalna, bo teren otwarty i dla artylerii rosyjskiej cel doskonały, a tam na lizjerze przeciwległej strony lasu majaczyły okopy rosyjskie, właściwie „nasze", które batalion miał odebrać.

Po przygotowaniu oddziałów do przejścia przez ten zdradliwy teren, co trwało zaledwie 10 minut, batalion podrywa się biegiem naprzód.

Mijamy resztki lasu, kryjącego nasze przygotowania i wpadamy na łąki. Tutaj dopiero odczuliśmy ogrom ciepła i żaru południowego sierpniowego słońca, którego siła zwiększała się za każdym skokiem wprzód.

Biegliśmy tak, dokąd nieprzyjaciel nie otworzył na nas ognia swych karabinów maszynowych, a równocześnie ognia artylerii. Ten ostatni dawał się nam porządnie we znaki, boć znajdowaliśmy się na płaszczyźnie równiuteńkiej, jak stół.

Maszynki rosyjskie nie wyrządzały nam wielkiej krzywdy, gdyż kule sykały wysoko ponad naszymi głowami. Za to ogień artylerii był dość celny, ale mało skuteczny, albowiem biegnąc, zmienialiśmy położenie oddziałów na tej płaszczyźnie. Również doskonale chroniło nas padanie na odgłos wystrzału armatniego, wskutek czego pociski padały poza linię tyralierską.

W pewnym momencie, leżąc na trawie, na rozkaz „naprzód" podrywa się nasza kompania, aby biec dalej, gdy naraz przeraźliwy świst i wir powietrza, zwiastuje nadchodzący granat rosyjski i nim zdążyliśmy padnąć — granat wybuchł pomiędzy 3-cim plutonem naszej kompanii. Wykonałem jakieś „salto-mortale" niezależnie od własnej woli i zwaliłem się na ziemię, a w uszach powstał ogłuszający szum. Oprzytomniawszy, chciałem powstać, lecz niestety nie mogłem oczu otworzyć. Przerażony, iż utraciłem wzrok, macam rękoma po twarzy i stwierdzam, że cała jest oblepiona gęstą masą błota. Zrywam błocisko z twarzy i karku — podnoszę się na rękach, aby biedz za kompanią, która w tym czasie oddaliła

się o jakieś 50 m., w tym słyszę dochodzące mnie jęki z lewej strony. Kieruję wzrok swój w tę stronę i widzę leżącego kolegę Hrycyszyna w kałuży krwi. Podbiegam do niego, aby mu pomóc, lecz, niestety, rana za wielka. Ciężki odłamek rosyjskiej 15-ki rozpruł mu prawy bok. Bezradny stanąłem wobec tego faktu nad cierpiącym kolegą, bowiem nie miałem odpowiedniego bandażu, aby tak wielką ranę zaopatrzyć. Począłem wołać na innych i niebawem przybiegł sanitariusz, który wyręczył mnie z tego kłopotliwego położenia.

Kompania tymczasem przebyła większą część tej fatalnej łąki, przygotowując się do skoku na okopy. Kiedy dołączyłem do kompanii, ogień rosyjskiej artylerii znacznie się zmniejszył i kompania łatwiej mogła swoje zadanie przeprowadzić.

Będąc na jakieś 150 mtr. od okopów zauważyliśmy, że Moskale niespokojnie zachowują się, a w pewnym momencie dało się widzieć na lewo i prawo grupki wycofujących się mochów.

Na rozkaz por. Czaplińskiego „naprzód!“, w pełnym biegu wpadamy do okopów, lecz zastajemy pustki. Moskale zdążyli się wycofać w zarośla w stronę okopów własnych. Przy „rolowaniu“ okopów natknęliśmy się na jakiś patrol rosyjski, „zadekowany“ za okopem, a który niezdołał się na czas wycofać. Jeńców zafasowaliśmy i odesłano ich na tyły.

Charakterystyczny był fakt, że jakiś zamieszany między nami oddział piechoty niemieckiej, zaczął sobie poważnie uzurpować prawa do „zafasowanych“ mochów, lecz dziarska postawa naszych oficerów dała im wybitnie do zrozumienia, że jeńcy, wzięci do niewoli na tym odcinku, należą bezspornie do nas i w rezultacie mochy powędrowali na tyły, eskortowani przez legunów.

Zaraz po zajęciu okopów przystąpiliśmy do umacniania ich, bowiem były mocno nadwyrężone tak przez naszą, jak i poprzednio przez rosyjską artylerię.

Przy zapadaniu zmroku por. Cząpliński zwołał do siebie dowódców plutonów i wypłacił im żołd dla wiary, co stanowiło jakoby nagrodę za udane przeprowadzenie kontrataku.

Późnym wieczorem III/2 p. p. Leg. został zmieniony przez oddziały 99 p. p. austr. i pomaszerowaliśmy na dawne leża do lasku w Mirynie.

Nie wszyscy jednak przyszli z powrotem do Miryna — ci, co ich kule moskiewskie wyszarpnęły z szeregu, zasnęli snem wiecznym, śniąc o wolnej Ojczyźnie, lub powędrowali do szpitali, by reparować nadwyrężone zdrowie.

Straty były niewielkie, bo i kompanie w tym czasie liczyły zaledwie 35—40 bagnetów, co w stosunku do austriackich kompanij stanowiło zaledwie „plutonik“.

I tak na przestrzeni tych dwóch lat bezustannych bojów, żołnierz legionowy, zmagający się z hordami moskiewskimi — w dniu 3 sierpnia 1916 roku dorzucił jeszcze jedną bitwę do karty swych zwycięstw „dla Ciebie Polsko i dla Twej Chwały“.

KAZIMIERZ SCHALLY

ZE WSPOMNIEŃ ARTYLERZYSTY I BRYGADY

JESIEŃ 1917.

(Włodzimierz Wołyński)

Latem 1917, stojąc jeszcze w Ciechanowie, przeżywaliśmy głęboką tragedię rozwiązania Legionów, wywiezienia przez Niemców Komendanta, odejścia do obozów internowanych Szczypiorna i Benjaminowa naszych kolegów, pochodzących z Kongresówki. Decydując się na wystąpienie z Legionów i idąc do armii austriackiej, działaliśmy z pełną świadomością. Wiedzieliśmy, co nas czeka. Każdy z nas miał jasno wytknięty cel i zadanie — dalszej pracy, — jeżeli trzeba podziemnej — dla sprawy.

Po stanowczej odmowie pozostania w Polskim Korpusie Posiłkowym, odjechali oficerowie i szeregowi 1 dywizjonu haubic spod Przemyśla zwartym transportem do Włodzimierza Wołyńskiego, gdzie nas przydzielono do 2 grupy uzupełnień artylerii. Początkowo Austriacy nie wiedzieli co z nami począć. Mieszkaliśmy w barakach za miastem, szeregowi prowadzili ćwiczenia bez broni, oficerowie prawie cały dzień byli bez zajęcia, większość od rana do wieczora grała w „kierki". Wreszcie przyszedł rozkaz: oficerowie legionowi tracą szarże oficerskie i zostają mianowani c. i k. ogniomistrzami. Podoficerowie zachowują swoje stopnie. Wszyscy oficerowie, podoficerowie i szeregowi zostają wcieleni oficjalnie do armii austriackiej.

Z wielce zakłopotaną miną, nie wiedząc, jako Polak, jak wybrnąć z tej przykrej dla siebie sytuacji, zakomunikował nam tę wiadomość — na razie prywatnie, nasz dowódca, austriacki kapitan Grodzicki.

Przypuszczał, że utrata stopnia oficerskiego w wojsku austriackim — będzie dla nas ciosem. Uspokoiliśmy naszego sympatycznego rodaka, zaznaczając, że wchodząc w jego położenie, ułatwimy mu jego sytuację, że żadnych trudności z naszej strony nie spotka — dnia następnego stawimy się w mundurach c. i k. ogniomistrzów.

Istotnie, tegoż dnia wybraliśmy się gremialnie do miasta, by się zaopatrzyć w czapki i odznaki austriackie. Na poczekaniu krawcy wzięli się do zewnętrznego przefasonowania nas na „wiernych synów Austrii". Następnego ranka zdziwienie naszych żołnierzy, widzących nas w mundurach i odznakach podoficerów austriackich — było ogromne. Naturalnie odnoszenie się naszych żołnierzy do nas w niczym się nie zmieniło, po dawnemu tytułowali nas według szarż posiadanych w Legionach: panie kapitanie, panie poruczniku, i okazywali nam jeszcze więcej oddania i przywiązania żołnierskiego.

W parę dni nadeszło dodatkowe zarządzenie c. i. k. Ministerstwa Wojny, nakazujące odesłanie nas do austriackiej szkoły oficerów rezerwy Pozsony (Preszburga).

Zaznaczać chyba nie muszę, że chwilowym złożeniem szarży nikt z nas się nie przejął. Degradacja ta nie była dla nas niespodzianką, (zapowiadali nam ją wszakże i kapitan Zagórski i ekscelencja Schilling), wywołała jednak głębokie oburzenie u niektórych oficerów Polaków armii austriackiej. Między innymi, podporucznik rezerwy Peszkowski tą wiadomością tak się przejął, że zdarł z siebie swoje austriackie odznaki oficerskie i z trudem zdołałem mu wytłumaczyć, że przez ten gest nie przyniesie pożytku sprawie, ani nam, a sobie zaszkodzi. Poleciłem mu, by jako oficer roztoczył czujną opiekę nad naszymi podoficerami i szeregowcami, zwłaszcza do chwili, gdy odejdą spośród nich żołnierze z cenzusem do szkół oficerskich. Specjalną opiekę nad tą grupą sprawował już we Włodzimierzu porucznik legionowy Marian Bolesławicz, który jako porucznik rezerwowy austriacki swojej szarży z nami nie stracił.

Z ciężkim sercem rozstaliśmy się z naszymi żołnierzami — wszak losy wojny rozdzielały nas i rozprószyć miały po wszystkich frontach, od frontu francuskiego po Murmań i Syberię, — od frontu włoskiego po Kubań i Odesę, — i nie jednego z nas potem zabrakło.

ZIMA 1917 I PRZEDWIOŚNIE 1918.

(Pozsony [Preszburg] — Lwów — Warszawa)

W początkach października zjechała się spora „paczka" byłych oficerów artylerii legionowej do Pozsony do szkoły oficerów rezerwy artylerii. Zebrali się prawie w komplecie pozostali oficerowie II dyonu i dyonu haubic.

A więc był tam kapitan Barthel de Weydenthal, ja, Durski, podporucznik Beck, Schätzel, Zwisłocki, Frank, Fyda, Piotrowski, Rawski, Gałązka, Kłapkowski, Kleiber. Zaraz po naszej degradacji, poprzypinaliśmy sobie wszyscy ostentacyjnie, nadane nam dość licznie, nie noszone przez nas w Legionach, krzyże i medale austriackie, oraz niemieckie. Kilku z nas, jak Barthel, Durski i ja, posiadaliśmy krzyże wojenne z mieczami za waleczność, które wyłącznie mógł otrzymać oficer na placu boju. U Austriaków krzyż ten był w wysokim poważaniu i nie mogło im się w głowie pomieścić, by tego rodzaju order mógł posiadać podoficer. No ale cóż, — nie popełniliśmy żadnego czynu hańbiącego, zatym raz nadany krzyż oficerski, nie mógł być odebrany. Krzyże te spowodowały szereg zabawnych powikłań i sytuacyj w podróży naszej z Włodzimierza do Pozsony, w szkole, a potem w garnizonie, gdyż większość oficerów austriackich (często i Polaków), uważała się za zobowiązanych legitymować nas, podejrzewając o nieprawne noszenie. Jeden zatrzymywał pytając: „czy wiecie co to za order nosicie?", drugi z tupetem, „jakim prawem nosicie ten oficerski krzyż?" Takiemu to odpowiadało się: „Bo mi go sam cesarz Austrii nadać raczył". W kieszeni nosił każdy dyplom na

pergaminie, wydany z gabinetu cesarskiego — każdemu z legitymujących przedkładało się ten dyplom „z namaszczeniem“ — poczym najczęściej następowały przeprosiny ze strony takiego pana. Najgorliwsi w legitymowaniu byli najczęściej tacy, którzy sami odznaczeń bojowych nie posiadali.

Zaraz po przyjeździe do szkoły miał miejsce dość zabawny incydent. Staliśmy w płaszczach grupką w pobliżu kancelarii szkoły, rozmawiając dość głośno. Z piekłem wyskoczył komendant kursu kapitan Scharabon, wymyślając na nasze zbyt głośne zachowanie się. Natychmiast przedzierżgnęliśmy się w ogromnie służbistych, zdjęli płaszcze i ustawili w szeregu do raportu — z meldunkiem o przybyciu na kurs. Ostro spojrzał po nas dowódca szkoły, ale zauważywszy na naszych piersiach szereg odznaczeń, zwłaszcza oficerskie krzyże, a jak u porucznika Fydy duży złoty medal waleczności i żelazny krzyż niemiecki, jakoś z miejsca spuścił z tonu, gdyż sam tak wysokich odznaczeń nie posiadał. Przystąpił do Barthla i pyta go: „Jaki pan ma zawód cywilny?“ — ten mu melduje — że zawodu cywilnego nie posiada żadnego. „A jakie wykształcenie pan posiada?“. — „Po maturze skończyłem szkołę oficerską rosyjską i byłem chorążym rezerwy armii rosyjskiej, następnie otrzymałem obywatelstwo austriackie i byłem słuchaczem technicznej akademii wojskowej w Mödling, następnie posiadam niemiecki skrócony kurs sztabu generalnego.“—„A jaką szarżę pan miał i czym pan dowodził na wojnie?“—„Byłem kapitanem i dowódcą dywizjonu haubic, — następnie szefem sztabu brygady piechoty“.

Nasz poczciwy komendant szkoły zupełnie zaniemówił. Po chwili namysłu przystąpił do mnie, a następnie do Durskiego — otrzymuje podobne odpowiedzi — zawodu cywilnego żadnego, szkoła realna wojskowa, matura oraz akademia wojskowa, byliśmy porucznikami, dowódcami baterii na froncie, a nadto przez pół roku dowodziliśmy zastępczo dywizjonami. Dalej nasz dowódca już nie poszedł i nie pytał. Był całkowicie „zatkany“, że tak powiem. Wreszcie powiada: „Moi panowie, zapewne zaszło jakieś nieporozumienie, ja panów przepraszam za swój ton, jakim się zwróciłem do panów na wstępie. Nie wiem co z panami mam obecnie uczynić, przecież to jest kurs dla jednoroczniaków, a panowie dowodzili już jednostkami na froncie przez lata, a żeście dobrze dowodzili, świadczą te wysokie ordery. Ja natychmiast udam się do dowódcy brygady artylerii z wnioskiem, by on się odniósł do ministerstwa, ażeby panów natychmiast przemianować na oficerów.“

Dobre chęci kapitana Scharabon i dowódcy brygady spaliły na panewce; z ministerstwa wojny przyszło zarządzenie, że byli oficerowie legionowi muszą odbyć normalny kurs, a nadto uwaga, że nas należy mieć na oku, gdyż jesteśmy politycznie podejrzani. Przy kieliszku dobregi wina węgierskiego, podzielił się z nami tymi wiadomościami „ściśle poufnymi“ nasz sympatyczny dowódca.

A więc do połowy stycznia chodziliśmy pilnie na wykłady, kolegując z czterdziestoma młodzieńcami, świeżo powołanymi wprost od mamusi i z ławy szkolnej do wojska, dla odbycia przeszkolenia na oficerów rezerwy. Wykładowcy byli dostosowani naturalnie do poziomu tych uczni. Przeważnie byli to zupełnie młodzi oficerowie, którzy jeszcze wojny nie widzieli, a mieli dość protekcji, by otrzymać tak wygodny i bezpieczny przydział.

Jeden z tych młodych oficerów jakoś za bardzo chciał nas, starych legionistów, traktować „z wysoka“.

Postanowiliśmy — nie zmawiając się zresztą — „dać mu szkołę“. Pewnego razu rozwijał on zupełnie błędnie jakąś teorię z zakresu balistyki. Jeden z naszych kolegów — inżynier — nie wytrzymał, wstał, zameldował posłusznie panu porucznikowi, że wywód jego jest błędny, podszedł sam do tablicy i zaczął naukowo udowadniać właściwą tu zasadę, zadawał tak mądre pytania porucznikowi, że ten zupełnie się speszył i wyszedł z sali zgnębiony zupełnie. Po przerwie wezwał nas, legionistów, komendant szkoły, zaczął tłumaczyć tego porucznika i prosił, by mu jego instruktorów nie kompromitować wobec młodych jednorocznjaków. „Panowie to wszystko znacie, więc słuchać wykładów nie musicie, czytajcie książki, piszcie listy, a nie ośmieszajcie mi wykładowców“. Odtąd mieliśmy święty spokój ze strony instruktorów, nie wtrącali się do nas zupełnie i obchodzili się z nami przez „podwójne rękawiczki“. Przyszły egzaminy, na których i my naturalnie musieliśmy zasiąść. Komisji egzaminacyjnej przewodniczył dowódca brygady artylerii, był też delegat ministerstwa i komendant szkoły. Zaraz po egzaminach wyszedł rozkaz dowódcy brygady, podkreślający „że byli oficerowie legionowi wyróżnili się wybitnymi wiadomościami, oraz teoretyczną i praktyczną wiedzą artyleryjską.“ W rozkazie życzono nam „pełni powodzenia w szeregach c. i k. armii — dla dobra monarchii austro-węgierskiej.“ W tym miejscu dobrze uśmieliśmy się. Natychmiast udzielono nam dwutygodniowych urlopów z tym, że mamy się wprost zgłosić do swoich bateryj zapasowych. Dziwnie złożyło się, że większość nas spotkała się znowu po upływie dwóch tygodni w Ołomuńcu i jego najbliższej okolicy — gdzie było rozmieszczonych szereg kadr pułków artylerii. Ja otrzymałem przydział do 11 pułku artylerii, kadra stała w Sznobolinie. Po urlopie spędzonym w Jaśniskach u matki, zgłosiłem się w kadrze. Komendant kadry, nie wiedząc co ze mną począć, gdyż nominacja na oficera, mimo ukończenia szkoły nie nadchodziła, zaproponował mi urlop. Przejeżdżając przez Kraków, zameldowałem się u pułkownika Śmigłego-Rydza, który po uwięzieniu Komendanta, był Jego zastępcą, a zarazem kierownikiem całej pracy ideowej i Głównym Komendantem Polskiej Organizacji Wojskowej.

Była to pierwsza połowa lutego — traktat brzeski. Potężne wrażenie wywarło na całym społeczeństwie polskim przejście II Brygady Le-

gionów przez front austriacki pod Rarańczą. Oddając się do rozporządzenia Komendantowi P. O. W., prosiłem, będąc pod silnym wrażeniem przejścia II Brygady, pułkownika Śmigłego o pozwolenie wyjazdu do Włodzimierza Wołyńskiego, by tam spróbować przejścia przez front ze 150 żołnierzami II dywizjonu i dywizjonu haubic.

Oficerów naszych byłbym mógł zaraz we Lwowie ściągnąć, gdyż prawie wszyscy byli na urlopach. Pułkownik Śmigły zasadniczo zostawił mi wolną rękę, kazał jednak wprzód zbadać dokładnie sytuację na miejscu. Po przybyciu do Włodzimierza zastałem tam już tylko około 40 byłych legionistów. Ponad 100 — to jest tych wszystkich, którzy posiadali cenzus naukowy, powołano już do szkół oficerskich na kurs oficerów rezerwy. Z 40 ludźmi było już niepodobieństwem ryzykować próbę przebicia się do oddziałów II Brygady. Nadto bez elementu inteligenckiego, któryby po krótkim przeszkoleniu mógł zasilić kadry oficerskie oraz promieniować ideowo, przedsięwzięcie całe byłoby bezcelowe. Z ciężkim sercem musiałem zrezygnować ze swego zamiaru. Pozostałych parę dni urlopu spędziłem u matki w Jaśniskach. Zaraz po moim powrocie do Ołomuńca — na samym wstępie oświadczył mi mój dowódca kadry, że jeżeli chcę, — mogę otrzymać trzymiesięczny urlop na studia akademickie.

Przystałem natychmiast. W drodze do Lwowa — gdzie zapisałem się na politechnikę, wstąpiłem do Krakowa do pułkownika Śmigłego, zameldowałem Mu o stanie rzeczy we Włodzimierzu i prosiłem o dalsze rozkazy.

Pułkownik Śmigły kazał mi na razie zgłosić się we Lwowie u kapitana Juliana Stachiewicza — który był komendantem Polskiej Organizacji Wojskowej na Wschodnią Małopolskę. Zaznaczył, że jeśli we Lwowie będzie dość pracowników, to mogę przygotować się do wyjazdu na Ukrainę, względnie do Rosji, gdyż tam trzeba wzmocnienia kadry P. O. W-iackiej. Przez parę tygodni chodziłem pilnie na wykłady na politechnikę, jeszcze pilniej kaptując kolegów, studentów do organizacji. Mieszkałem w tym czasie u swego znajomego dra Karola Hechta, który był komisarzem policji. Gdy mu się zwierzyłem z moich zamiarów wyjazdu — proponował mi szczerze z lwowska „ta niech pan nie jedzie, panie Kazimierzu! a tu pracuje. Do końca wojny może pan u mnie spokojnie przesiedzieć. Gdy się panu skończy urlop, niech pan nie wraca do wojska austriackiego, dezertera wszędzie mogą szukać. — jednak nigdy u komisarza policji.“ Przytaczam tą rozmowę, gdyż ilustruje ona nastawienie prawego Polaka w mundurze c. i k. komisarza policji. Prawdziwych Polaków, myślących i działających, było bardzo dużo we wszystkich sferach, a zwłaszcza między kolejarzami. We Lwowie istniało duże „zagęszczenie“ legionistów. Na politechnice pracowali już w organizacji koledzy artylerzyści legionowi de Beaurain, Piotrowski, Kleiber, Schätzel. Zjawili się wkrótce Barthel de Weydenthal i Beck. Ci dwaj jednak bardzo szybko zniknęli z terenu Lwowa — nadto Schätzel i Zwisłocki

też wyjechali na wschód. W tym czasie wszystkie gazety rozpisywały się obszernie o potężnym wojsku polskim w Rosji, — cyfry podawane wydawały się nieco fantastyczne — pisano o 700.000 armii polskiej generała Dowbora i generała Mazowieckiego (Hallera). Więc tam za kordonem jest wojsko polskie, — tam jest zatym nasze miejsce! Skomunikowałem się z por. Tadeuszem Śmigielskim (beliniakiem), moim kolegą jeszcze z akademii, napisałem bezzwłocznie do chorążego Michała Gałązki, który też z Ołomuńca wyjechał na urlop na studia akademickie (studiował prawo w Krakowie) i daliśmy sobie rendez vous w Warszawie. Obliczyłem, że z Warszawy uda nam się szybciej dostać do formacyj polskich, stojących w rejonie Mińska i Bobrujska — zwłaszcza, że wobec powstań chłopskich, przejazd przez Ukrainę był bardzo utrudniony.

Pożegnawszy moich najbliższych w Jaśniskach, wyruszyłem ze Lwowa do Warszawy w mudurze austriackim, żegnany przez ówczesnego kapitana korpusu sądowego Jakuba Krzemieńskiego, który miał łzy w oczach, gdy pociąg ruszał. W Warszawie, którą osiągnąłem bez żadnych trudności, nie zatrzymywany na granicy okupacji austriacko-węgierskiej, wprost z dworca udałem się do pani Sławy Długoszowskiej (późniejszej żony pułkownika Macieszy), mieszkającej z matką p. Srzednicką przy ul. Polnej. P. Sława była jedną z naszych najdzielniejszych P. O. W-iaczek, która kilkakrotnie z narażeniem własnego życia przechodziła w latach 1914—1915 przez front niemiecko-austriacko-rosyjski, jako kurierka Komendanta do odciętej Warszawy. Za swą żołnierską pracę otrzymała w Polsce niepodległej order virtuti militari, krzyż niepodległości z mieczami i krzyż walecznych. Pani Sława i jej matka przyjęły mnie serdecznie jak brata, pomieściły gościnnie u siebie, przefasonowały natychmiast na cywila, i w przeciągu 24 godzin, podczas których nie opuszczałem mieszkania, miałem dzięki pani Sławie najoryginalniejszy paszport niemiecki na nazwisko panieńskie mojej matki — Śniadowskiego.

Polska Organizacja Wojskowa była w tym czasie w Warszawie doskonale zorganizowana i bardzo czynna. Kwestia paszportów niemieckich została przez organizację świetnie rozwiązaną. „Nieznani sprawcy“ włamali się do prezydium policji, zabrali kilkaset nowych niewypełnionych paszportów niemieckich oraz pieczęcie. Nadto zniszczono księgę ze spisami nazwisk i numerami, na które paszporty wydano. Niemcy nie mogli zatym wykryć posiadacza nielegalnego paszportu. Jeden z takich paszportów z moją własną fotografią, zameldowany u rządcy domu, ze wszystkimi pieczęciami, otrzymałem i ja i byłbym mógł najspokojniej przesiedzieć w Warszawie choćby do końca wojny.

W drugiej połowie kwietnia zjawił się mój przyjaciel Michał Gałązka, był też już Śmigielski, dołączył się do nas również porucznik Stanisław Siciński. Czekaliśmy teraz na najlepszy moment wyjazdu na wschód.

WOJCIECH KOWALCZYK

NA FRONCIE WŁOSKIM

W październiku 1917 roku wraz z grupą kapitanów Wira-Konasa i Lisa-Kuli, znalazłem się w 12 dywizji piechoty, do której wcielono nas, byłych legionistów, około pięciuset*).

Pragnąc utrwalić kilka fragmentów z przeżyć tej grupy, piszę poniżej to, co mi jeszcze żywo po dziś dzień stoi w pamięci.

W parę dni po przybyciu na front włoski, wszystkich naszych oficerów legionowych odesłano do Opciny na „feldweblowskie“ przeszkolenie, nas zaś samych, w przeddzień 12 ofensywy nad Izonzo, przydzielono do 12 dywizji generała Puchalskiego. Dywizja ta składała się z dwu galicyjskich pułków: 20-ty (Nowy-Sącz), 56-ty (Wadowice), oraz 100-ny (Śląsk Cieszyński i Morawy).

Po zajęciu północnej Lombardii i zatrzymaniu się ofensywy na linii Piavy, dywizja stała jako rezerwa armii w rejonie Tore di Mosto nad Livenzą — Ceggie — Cessalto. Tu właśnie przydzielono do nas naszych oficerów z przeszkolenia, jako jednorocznych sierżantów, obsadzając nimi plutony. Ta zmiana w stopniach spowodowała właśnie, że każdy legionista jeszcze większym szacunkiem i czcią otaczał byłych swoich dowódców.

Po kilku tygodniach, późną jesienią 1917 roku, znaleźliśmy się w okopach nad Piavą, pod miastem San Dona di Piave.

Upalny kwiecień 1918 dobiegał swego końca.

Nagłym rozkazem wydzielono nas wszystkich z całej dywizji i skierowano do wsi Ceggi na tyły. We wsi tej dowiedzieliśmy się dopiero, że zabrano nas z frontu, jako politycznie niepewnych. W Ceggi sformowano z legionistów batalion karny „A“ i pod komendą oficerów armii austriackiej-Polaków przyprowadzono nas wprawdzie z bronią, ale pod eskortą, do małej wioski San Fior di Sotto. W okolicznych wioskach biwakowały odwody 17 dywizji Węgrów, która w razie spodziewanej naszej zdrady, miała zrobić z nami porządek.

W batalionie „A“, jakim dowodził kapitan armii austriackiej Piasecki, były trzy kompanie po stu kilku ludzi, a to: pierwsza — podporucznika Krakowskiego, druga (moja) — podporucznika Wańtucha i trzecia — porucznika Maja. W parę dni później utworzono pluton sapersko-pionierski, jakim dowodził były komendant taboru I Brygady — obywatel Iwanicki.

Ćwiczyliśmy więc z miejsca, prosząc Boga o jak najrychlejszą okazję wyrwania do kraju. Okazji takiej jednak nie było, jakkolwiek każdy

*) Były to 1 p. piech. Leg. Pol. — bataliony I, III, VI i batalion 5 p. piech. — Przyp. Redakcji.

pragnął jej niezwykle, gdyż wiedzieliśmy o tym, że praca o Polskę szła tam całym pędem.

Niedługo — oficerowie Polacy zżyli się z nami po bratersku i właśnie od nich dowiedzieliśmy się, że byliśmy podobno bliscy wielkiej katastrofy. Jak bowiem doniósł sztabowi operacyjnemu w Portogruarro wywiad wojskowy, pewna grupa legionistów miała wykonać jakiś zamach, czy zdradliwe przejście do nieprzyjaciela i dlatego nas właśnie wydzielono**).

W San Fior di Sotto puszczano między nasze kompanie cały szereg tendencyjnych wiadomości, a specjalni wysłannicy z K-Stelle badali, jakie wrażenie i wyniki ta próba wytrzymałości przynosi.

Oczywiście, że wyniki musiały tu być negatywne, albowiem każdy z legionistów zdawał sobie sprawę z tego, iż wszelka reakcja na tchórzowskie posunięcia Austriaków byłaby samobójstwem.

W pierwszej połowie maja 1918 r. sformowano z batalionu „A" kompanię etapową o stanie 250 ludzi i obsadzono nią wszystkie posterunki i punkty etapowe w Conegliano. Czynność tej służby etapowej polegała na strzeżeniu wszystkich dróg, mostów, obiektów publicznych, oraz pilnowaniu młynów, aby czasami nieszczęśliwa ludność cywilna nie zmełła o kilka gramów kukurydzy więcej, nad wyznaczoną przez okupantów normę. Rzecz jasna, że każdy z nas szedł tej ludności na rękę i pomagało się jej we wszystkich możliwych kierunkach.

Conegliano i okolica były właśnie terenami, gdzie przed laty kwaterowała dywizja legionów Dąbrowskiego i gdzieniegdzie spotykało się jeszcze wyryte na domach pewne znaki z pamiątkowymi napisami.

Po trzech tygodniach tej specyficznej służby, złączono batalion ponownie razem.

Na tyłach frontu specjalne ruchy wojsk i zaopatrywanie artylerii dawały nam do poznania, że Austriacy przygotowują energicznie jakieś przedsięwzięcie. Jak się okazało, było to ostatnie posunięcie i ostatni wysiłek rozpadającej się monarchii austro-węgierskiej. Nikt jednak z nas nie przypuszczał, że ściągnięcie legionistów z Conegliano miało mieć z tymi przygotowaniami nawet ścisły związek.

Mimo, iż próba czyniona nad karnym batalionem „A", dała wywiadowi w wyniku rezultaty bezwzględnie dla nas pozytywne, to jednak Austriacy większą część legionistów w jednym skupieniu obawiali się trzymać. Z tych też powodów, dnia 9 i 10 czerwca 1918 r. podzielono nas według przynależności do rodzinnych powiatów i poodsyłano do macierzystych c. k. regimentów. Oficerowie legionowi w dniu wyjazdu z Conegliano otrzymali awanse na chorążych!

Pewna część legionistów dostała się wówczas do kraju i w drodze do pułków, stacjonowanych na wschodzie, postarała się o pożegnanie na

---

**) Autor, jak widać to z tekstu, nie wiedział o dokonanym już przejściu paru grup na stronę włoską. — Przyp. Redakcji.

zawsze ze służbą dla cesarza Karola I. Była to jednak część znikoma, gdyż większość pułków austriackich, galicyjskich i śląskich, przygotowywała się już do śmiertelnego uderzenia w 13-ej ofensywie za Piavę, jaką rozpoczęto o godzinie pierwszej dnia 15 czerwca 1918 roku.

Osobiście, wraz z kilkunastoma zatraceńcami, trafiłem do 56 pułku, aby już do końca być świadkiem agonii zbiorowego cesarstwa.

Nic dziwnego, że w czasie tym ubywało nas prawie z dniem każdym, albowiem front włoski, od samego początku wojny z Austrią, nie był zabawką.

W drugiej połowie sierpnia 1918 roku przybyli do nas ci legioniści z II Brygady, którzy w procesie w Marmaros-Sziget zostali uwolnieni. Służbę swą rozpoczynali oni jednak od dokładnego badania szerokości rzeki Piavy, czy aby gdzieś, w którymś miejscu nie dało się jej okazyjnie przepłynąć.

W tym czasie cały nasz wysiłek był kierowany na rozbudowanie tajnej organizacji „Wolność", jaka wespół z dobrymi Polakami, żołnierzami austro-węgierskimi, została założona.

Do organizacji tej, już przy końcu września 1918 r., należało sporo oficerów austriackich, Polaków, i tylko dzięki tej okoliczności, pułki z byłej Galicji, w najpotrzebniejszym dla Polski momencie przybyły do kraju z pełnym uzbrojeniem.

WAWRZYNIEC SYK-SZEWCZYK

Wspomnienia z placówki lokalnej P.O.W. w Solcu nad Wisłą

W marcu 1917 roku zostaliśmy powiadomieni przez kolegów Tarketti i Andzelma, że ma przyjechać do nas „ktoś" z Radomia.

Po kilku dniach przyjechał wysoki mężczyzna w siwym ubraniu. Zjadł z nami obiad. Po obiedzie zbiórka na cmentarzu św. Barbary. Zebraliśmy się. Przyszedł ów mężczyzna i zaczyna przemawiać:

— Obywatele! Tworzymy siłę zbrojną. Za chwilę odbiorę od Was przysięgę...

Było to 15 marca 1917 roku. Przysięga złożona. Kolega Andzelm komendantem. Rozpoczęła się praca na dobre. Oficjalnie dyrektor wie, że jesteśmy starszymi skautami, jednak lilijek nie nosimy. Musztra i ćwiczenia odbywają się nad Wisłą koło starego zamczyska, albo gdzieś z dala za miasteczkiem w polach. Wracająca po ćwiczeniach gromada seminarzystów śpiewa legionowe piosenki. Tak mijały dni, tygodnie i miesiące.

Aż wreszcie pamiętny luty 1918 roku.

Była niedziela. Taka zwykła dla ucznia-seminarzysty. Rano idziemy

parami na mszę św. Po mszy św. powrót do internatu. Po obiedzie każdy do swego zajęcia. Jeden gra, drugi ćwiczy się w nutach, inni obkuwają zaległości, bo zbliża się matura.

Wieczorem nadeszła wiadomość: czwarty rozbiór Polski, ziemię naszą pokrajali nasi wrogowie, zawarli pokój w Brześciu bez nas.

Zebraliśmy się o godzinie 9-ej w sali wykładowej. Kolega Andzelm przemawia: Koledzy, otrzymałem rozkaz. Natychmiast musimy zamanifestować i pokazać Austriakom, że Polacy nie zgodzą się na pokój brzeski.

Uchwalamy, że jutro na lekcje nie idziemy i dołożymy wszelkich starań, żeby urządzić manifestację. Wszyscy do roboty!

Ponieważ drukarni na miejscu nie było, powołaliśmy sekcję malarzy, która przygotowała afisze.

Na afiszach: Precz z Austrią. Precz z czwartym podziałem Polski. Śmierć Austriakom. Niech żyje Niepodległa Polska.

Wzywamy całą ludność Solca i okolic do wzięcia udziału w manifestacji. Po północy rozlepiamy afisze grupkami; dwóch stoi na czatach, trzeci smaruje kawałek ściany, czwarty nalepia. Naraz turkot wozu, za chwilę krzyk: — Stój, bo będę strzelał!

Stanęło dwóch uczniaków, reszta uciekła. Podchodzi, jak się okazało, sam dyrektor szkoły ś. p. Józef Ciembroniewicz (który wracał z sąsiedniego dworu — z Boisk).

— Co to? moi uczniowie? O godz. 2-ej po północy? Od tej chwili przestajecie być moimi uczniami.

Tymi szczęśliwcami, których dyrektor przychwycił, byli kol. Wójcik Stanisław i Mazur Józef. Biedny dyrektor, podjeżdża pod gmach seminarium i wytrzeszcza oczy z przerażenia. Cały gmach oświetlony, uczniowie zamiast spać — pracują. Jesteśmy wezwani do dyrektora. Idzie delegacja: kol. Zubrzycki, senior internatu, kol. Andzelm i piszący te słowa. Dyrektor w swoim gabinecie trochę podniecony. Po wejściu do gabinetu, padają pytania.

— Co to wszystko znaczy?

Wysuwa się kol. Andzelm i mówi co zaszło i co przygotowujemy. Chwila milczenia. Dyrektor oświadcza:

— Dobrze zrobiliście. Ja się przyłączam do Waszej manifestacji. Jutro idę z Wami.

W czasie rozmowy z dyrektorem w internacie wynikła sprzeczka z profesorem dr. Władem, którego hałas uczniowski obudził. Po chwili sprawa wyjaśniona. Prof. Wład oświadcza, że ma dwa rewolwery z frontu i może dać nam na obronę. Korzystamy z okazji i rewolwery bierzemy, ponieważ musimy jeszcze wyruszyć na miasto i do najbliższych wiosek do kolegów, w celu przygotowania manifestacji. Rankiem wszyscy wrócili — wici wszędzie rozesłane.

Miłe koleżanki z Solca przez całą noc przygotowywały czarne opaski. Uczniowie poubierani na czarno, opaski na czapkach i na lewej ręce.

Koło Solca, w pobliżu przystani na Wiśle, Austriacy budowali kolej.

Należało pracowników ściągnąć na manifestację i spowodować przerwanie pracy. Udaje się grupa uczniów wśród których znajdował się i autor. Po drodze każdy z przechodniów dowiaduje się, że ma iść do kościoła. Podążamy do pracowników ze śpiewem „Warszawianki“ na ustach. W chwili zbliżania się do kierownictwa robót słyszymy jak ktoś nuci: „Krew naszą długo leją kaci“. Nastawienie dobre. Po krótkim wyjaśnieniu celu naszego przybycia i zalaniu ognisk wodą, przy których robotnicy się ogrzewali, robociarze rzucają pracę i udają się razem z nami przed gmach seminarium.

Manifestacja rośnie. Ludność ściąga z całej okolicy. O godz. 10-ej wszystkie sklepy pozamykane, ludność odświętnie ubrana. Przed wyruszeniem pochodu otrzymujemy radosną wieść.

Oto po wielu, wielu latach załopoce nasz sztandar, sztandar narodowy, sztandar z 1905 roku.

Serca zabiły z radości, a łzy cisnęły się do oczu.

Ale skąd sztandar? Po chwili sprawa się wyjaśniła. Poczciwy organista kościoła parafialnego kiedy się dowiedział, że młodzież seminarialna ma zamanifestować swe uczucia dla Ojczyzny, wydobył z ukrycia (o którym on sam tylko wiedział) sztandar z 1905 roku i nam go pokazał.

O, jakaż to była chwila w życiu nas młodych, kiedy kochany nasz Andzelm krzyknął: Baczność! Czapki zdejm! i kiedy ujrzeliśmy pierwszy sztandar narodowy, sztandar ojców naszych, symbol naszej niepodległości.

(Pod tym sztandarem, w pamiętnych dniach listopada 1918 roku, młodzież z seminarium nauczycielskiego wyruszyła jako ochotnicy do Wojska Polskiego).

Pochód ruszył główną ulicą do kościoła parafialnego. W kościele uroczyste nabożeństwo odprawił ś. p. ks. kan. Radomiński — nasz prefekt.

Po uroczystościach w kościele wyruszyliśmy na rynek. Na rynku ustawiliśmy się w czworobok. Przemówienia wygłosili najpierw dyrektor seminarium, następnie kol. Magryta. Po przemówieniach uchwalono rezolucję, która kończyła się słowami: „... ziemi naszej nie wydrze nam żaden wróg. Tak nam dopomóż Bóg!“

Ciekawa rzecz. Tego dnia nie widzieliśmy żadnego żandarma austriackiego. Posterunek austriackiej żandarmerii, który był na rynku, tego dnia był zamknięty na kłódkę. Byliśmy panami położenia. Tego dnia Solec nad Wisłą był w ręku młodych peowiaków.

Warszawa, dnia 19 kwietnia 1938 r.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Kreśląc powyższe wspomnienia, opierałem się tylko na własnej pamięci. Świadom tego, że wiele jest przeoczeń, proszę Kolegów-Czytelników, uczestników pracy niepodległościowej w Solcu nad Wisłą, o łaskawe przesyłanie swych uwag pod adresem: Pruszków, ul. Cicha 17—9, Wawrzyniec Szewczyk.

EDWARD JANINA ŁĘCKI

Z DZIAŁALNOŚCI P.O.W.
na terenie podobwodu Starachowice--Wierzbnik

Początki P. O. W. na terenie Starachowice—Wierzbnik sięgają m-ca maja 1916 roku. Początkowo organizuje się oddział P. O. W. w Starachowicach pod dowództwem Józefa Skoszyniak-Bartkiewicza, pierwszego komendanta lokalnego. Bartkiewicz werbuje do P. O. W. młodzież harcerską w czym pomaga mu pełen energii ś. p. Eugeniusz Zaręba-Wydrzycki, zastępca komendanta lokalnego.

W pierwszym roku oddział P. O. W. liczył dwudziestu członków.

W m-cu kwietniu 1917 roku przybywa do Starachowic na inspekcję Zygmunt Brzózka-Pomarański, komendant obwodu Skarżysko-Kamienna.

Pomarański nawiązuje kontakt z Wydrzyckim, Duchateau oraz Andrzejem Wyrwicz-Sieragowskim, któremu poleca organizować komendę lokalną w Wierzbniku, mianując go równocześnie komendantem. Sieragowski wykazał dużo zalet organizacyjnych, a po zorientowaniu się, że na terenie Starachowice—Wierzbnik, miejscowości fabrycznej, ludność składa się w 80 proc. z robotników i, chcąc wystawić liczny oddział, postanowił dotrzeć do mas robotniczych. Uczynił to za pośrednictwem Edwarda Zbyszko-Ćwielucha, mianując go swym zastępcą.

Ćwieluch uważał sobie za ambicję zwerbować jak największą ilość członków do P. O. W. Udało mu się to w zupełności, gdyż w sferach robotniczych uchodził za człowieka zaufanego. Toteż komenda lokalna w Wierzbniku rosła w szybkim tempie i w końcu 1917 roku przewyższała liczebnością Starachowice.

W m-cu kwietniu 1918 roku oddziały Starachowice—Wierzbnik urządziły wspólne ćwicznia polowe pod Mircem, dokąd przybył z komendy okręgu Józef Marski-Mariański.

Oddziały P. O. W. Starachowice—Wierzbnik, wystawiając około 100 członków, wykazały dobre wyszkolenie wojskowe, co stwierdził Mariański i w imieniu służby podziękował komendantom za położony trud i pracę.

W wyniku inspekcji, która wykazała przygotowanie wojskowe komend lokalnych Starachowice i Wierzbnik oraz mając na względzie ukończenie kursu podoficerów P. O. W. w Radomiu przez Sieragowskiego, komendant Mariański mianował skomasowane komendy lokalne Starachowice—Wierzbnik podobwodem z siedzibą w Wierzbniku, którego komendantem został mianowany Andrzej Sieragowski, zastępcą zaś Edward Ćwieluch.

Komenda podobwodu obejmowała następujące placówki: Mirzec z komendantem Janem Młodzińskim, Wanację z komendantem Julianem Rossą, Michałów z komendantem ś. p. Maksymilianem Bejmem, Wąchock z ko-

mendantem Banaczkowskim Piotrem i Oddział żeński w Wierzbniku z komendantką Julią Sokół.

Stan liczebny zaprzysiężonych członków P. O. W. podobwodu Starachowice—Wierzbnik wynosił około 250-ciu, ponadto około 50-ciu członków wspierających.

W pracy organizacyjnej znamienną rolę odegrał Stanisław Wydrzycki, dobry i zapalony mówca, który urządzał propagandowe wiece, pogadanki i odczyty i zagrzewał do walki z okupantami.

Żołnierze P. O. W. na terenie podobwodu Starachowice—Wierzbnik rekrutowali się w większości z robotników i pracowników umysłowych.

Jako członków wspierających P. O. W. moralnie i materialnie, wymienić tu należy p. p. Marię i Edwarda Duchateau, inż. Władysława Piskora, kier. Wydz. Gosp. Tarchalskiego, aptekarza Sieragowskiego (ojca), ks. kan. Sztobryna, p. Gorazdowskiego, kier. szkoły powsz. Józefa Reszczyka i innych.

Od wiosny 1917 roku ćwiczenia żołnierzy P. O. W. odbywały się wspólnie z zalegalizowaną organizacją „Piechur“, a gdy po traktacie brzeskim „Piechur“ został rozwiązany, peowiacy na rozkaz wstąpili wraz z komendantem do Ochotniczej Straży Pożarnej i tam jako strażacy w dalszym ciągu prowadzili robotę peowiacką.

Dla potrzeb organizacji zdobywano broń, rozbrajając pojedyńczo c. i k. gajowych w lasach starachowickich i państwowych.

Fundusze na potrzeby organizacji, oprócz P. S. W. i składek członków, dostarczali także członkowie wspierający, urządzając w tym celu przedstawienia amatorskie, w których brały udział miejscowe panie: Jadwiga Szajbo, siostry Mauer, Irena Tarchalska i inne.

Referentem politycznym był Stanisław Wydrzycki, który wyjątkowo wywiązywał się ze swego zadania, docierając do c. i k. władz powiatowych przez urzędników Polaków Fabiana Hebdzińskiego i Rakoczego, którzy byli sympatykami P. O. W. Przez tych urzędników zaopatrywani byli w fałszywe paszporty zbiegli ze Szczypiorny legioniści oraz władze P. O. W. były informowane o każdym posunięciu Austriaków. Szczególną zaś rolę spełniali Hebdziński, Rakoczy i czynny członek-wywiadowca Franciszek Malinowski, uprzedzając peowiaków przed rewizją i aresztowaniem.

Haniebny traktat brzeski w lutym 1918 r. postawił P. O. W. na nogi.

Na znak protestu urządzano demonstracje, łącznie z innymi organizacjami niepodległościowymi, wciągając je pod swe sztandary.

Peowiacy, wzmocnieni przez wystąpienia organizacyj niepodległościowych, poczynają być bardziej agresywni w stosunku do okupantów, przeszkadzając w rekwizycji zboża i bydła oraz przeprowadzając agitację po wsiach za czynnym oporem wobec władz okupacyjnych. A gdy pomimo to rekwizycje nadal się odbywały, postanowiono zgromadzone bydło i zboże na stacji Wierzbnik po prostu odbić Austriakom. Za pośrednictwem Bole-

sława Szewczykowskiego puszczono w ruch syreny fabryczne, wskutek czego zmobilizowano wszystkich peowiaków. Gromadnie przypuszczono szturm na stację. Zboże i bydło znalazło się w rękach peowiaków, po czym zostało oddane do dyspozycji Komitetu Obywatelskiego.

Z powodu tych wystąpień władze austriackie aresztowały 12-tu peowiaków z komendantem Sieragowskim na czele. Pozostali peowiacy zaprotestowali przeciw aresztowaniu i proklamowali strajk fabryczny. Nie pomogło to i aresztowanych odwieziono na Zamek do Lublina. Wskutek interwencji utworzonego komitetu w osobach pp. dyr. Gorazdowskiego i ks. Sztobryna, władze austriackie zwolniły aresztowanych, ci jednak mieli odpowiadać przed sądem polowym z wolnej stopy. Śledztwo prowadzili austriaccy oficerowie Polacy, przedłużając dochodzenia aż do dnia rozbrojenia.

Aresztowani więc, zamiast długoletniego więzienia, doczekali się Wolnej i Niepodległej Ojczyzny.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

W nocy z 31.X na 1.XI 1918 r. przybył do Wierzbnika kurier z okręgu z rozkazem rozbrojenia okupantów. O godz. 4-ej nad ranem kurier ów z peowiakiem Wiadernym zaalarmowali ówczesnego podporucznika Edwarda Janina-Łęckiego słowami:

— Mobilizacja!

Na miejscu alarmowym, t. j. na dziedzińcu fabrycznym w Starachowicach, o godz. 4-ej zaczęli się zbierać zmobilizowani peowiacy, dokąd przybył Łęcki i objął komendę podobwodu oraz dowództwo akcji rozbrojeniowej. O godz. 5-ej, gdy zebrało się około 30 peowiaków, przeważnie w mundurach strażackich, częściowo zaś w mundurach b. I Korpusu, reszta w cywilu, oddział wyruszył na rozbrojenie. Rozbrojono najpierw 6-ciu Niemców na terenie szpitala fabrycznego, następnie napotykane po drodze warty austriackie, wreszcie oddział pomaszerował na Majówkę, gdzie stała kompania czeska.

Po rozbrojeniu warty peowiacy wkroczyli do koszar, gdzie ze snu zbudzonym Czechom nie pozwolono, pod rygorem użycia zdobytej uprzednio broni, ruszać się z miejsca i przystąpiono do zabierania karabinów, znajdujących się w stojakach pod ścianą. Zdobyte karabiny, około 150 sztuk rozchwytywali peowiacy, którzy w międzyczasie dołączyli z sąsiednich miejscowości jak: Wierzbnik, Wanacja, Michałów i t. d.

Na prędce sformowano kompanię żołnierzy, uzbrojonych w 150 karabinów. Kilka słów komendy, kilka zwrotów i dopiero co zrodzona kompania robiła wrażenie starej gwardii.

Komendant Łęcki poprowadził kompanię czwórkami w kierunku Wierzbnika, którego garnizon tworzyło dwa bataliony piechoty i pow. kmda żandarmerii. Zaledwie kolumna ruszyła, gdy podbiegł zdyszany je-

den z peowiaków z Wierzbnika i zameldował o bojowym przygotowaniu żandarmerii.

Otwarty teren między Majówką a Wierzbnikiem doskonale nadawał się na pole bitwy, której wszyscy oczekiwali lada chwila. Wkrótce słychać było komendę „formuj front“, po wykonaniu której padł rozkaz: „bagnet na broń!“, następnie „tyraliera!“ i „padnij!“. Peowiacy rozkazy te wykonali niczym starzy żołnierze, a rozsypanych w tyralierę komendant Łęcki co chwila podrywał, następował przebieg kilkudziesięciu kroków, to znów „padnij“, to znów przebieg i t. d.

I tak tyraliera posuwała się w kierunku Wierzbnika, utrzymując „dyrekcję“ na domy Myśliborskiego, gdzie rozlokowali się żandarmi.

Gdy zbliżono się na odległość około stu metrów, dowódca z okrzykiem „hurra!“ poderwał kompanię i w jednej chwili cała posesja została okrążona i zamknięta pierścieniem peowiaków, gotowych w każdej chwili do walki na bagnety. Komendant podskoczył do dowódcy żandarmerii austriackiej i przykładając mu rewolwer do piersi, zażądał wydania rozkazu podwładnym żandarmom złożenia broni. Komendant żandarmerii prosił o pół godziny zwłoki, w którym to czasie miał zamiar pójść do oberstleutenanta Wenderlinga, c. i k. komendanta powiatu z zapytaniem, czy można oddać broń. Na to oczywiście Łęcki nie zgodził się i żądał natychmiastowego wydania broni, a trzymając w jednej ręce rewolwer, drugą wyrwał broń dowódcy żandarmerii. Żandarmi, widząc najeżone bagnety peowiackie i rozbrojonego komendanta, złożyli broń bez boju.

W czasie rozbrajania żandarmów padł strzał; jak się później okazało palął sobie w łeb jeden z żandarmów, który w Iłży zabił Jakubowskiego, komendanta lokalnego, uchodząc w ten sposób przed sądem władz polskich.

Następnie pomaszerowali peowiacy w kierunku stacji kolejowej, gdzie stały dwie kompanie Węgrów. Po krótkiej pertraktacji z dowództwem, Węgrzy złożyli broń. Tylko oficerowie (Węgrzy i Czesi) prosili, aby zostawić im krótką broń osobistą, ponieważ chcą jechać do swej ojczyzny z bronią i pomagać tam w rozbrajaniu wojsk austriackich.

Na tę prośbę Łęcki okazał oficerom pokwitowanie z zabranego rewolweru przez władze austriackie, dowodząc, że wszelka broń jaka się znajduje na terenie okupowanym musi zostać w ręku Polaków. C. i k. oficerowie broń bez oporu oddali. Po rozbrojeniu żołnierzy węgierskich, stanowiących główne siły garnizonu, rozbrojono mniejsze jednostki austriackie.

W ten sposób został rozbrojony cały garnizon a broń w ilości około 500 kb i 4 km znalazła się w rękach peowiaków. Natychmiast po rozbrojeniu zajęto dworzec kolejowy, c. i k. komendę powiatową wraz z kasą i inne instytucje o charakterze publicznym, ustawiając wszędzie warty peowiackie. Teraz dopiero peowiacy odetchnęli pełną piersią, widząc owoc

swej podziemnej pracy — Wolną, Niepodległą Ojczyznę. Tegoż dnia Łęcki zdał komendę Jampolskiemu-Grabowskiemu, legioniście zbiegłemu ze Szczypiorny, a sam, jako oficer kawalerii odjechał do Radomia, gdzie formowała się kawaleria pod dowództwem Brzęk-Osińskiego.

W Wierzbniku tymczasem sformowano kompanię, która w końcu listopada, pod dowództwem Jampolskiego-Grabowskiego wyruszyła na odsiecz Lwowa. Kompania ta została wcielona do baonu mjra Popowicza. W odsieczy Lwowa kompania wierzbnicka zdobyła zaszczytne miejsce.

Pisząc powyższy szkic historyczny oparłem się na materiale zebranym wśród peowiaków z terenu Starachowice — Wierzbnik i swej własnej pamięci. Ponieważ mogą ewentualnie być pewne luki, przeto uprasza się zainteresowanych czytelników o łaskawe przesyłanie sprostowań i uzupełnień pod adresem: Warszawa, ul. Zielna 45-6, Zarząd Główny Związku Peowiaków, Dział Historyczny.

JERZY BARTKOWSKI

RADOMSKI OKRĘG P. O. W.

Z chwilą wybuchu wojny światowej, istniejący w Radomiu Związek Strzelecki (kmdt Fr. Bilek) i Drużyny Strzeleckie (kmdt Br. Banderski) samorzutnie połączyły się pod komendą Fr. Bileka. Pierwszy kontakt ze Strzelcami w Kielcach nawiązano przez Wandę Filipkowską, która z ramienia Świętopełka-Jaworowskiego przybyła do Radomia w dn. 13.VIII 1914 r., w celu zorganizowania wywiadu. W tydzień po niej zjawia się Zofia Zawiszanka, Stanisław Hempel i Stanisław Długosz, którzy prowadzą tam wywiad w porozumieniu z miejscową organizacją.

Przez wrzesień i październik 1914 r. panuje w Radomiu chaos w związku z dwukrotną okupacją miasta przez wojska austro-niemieckie, jedynie Stanisław Hempel i Roman Starzyński, oficerowie I Brygady, prowadzą nadal pracę wywiadowczą i przez pewien czas przebywają przy sztabie Hindenburga w Radomiu.

W końcu października 1914 r. wyjeżdża do Warszawy Marian Jarzyński, członek Zw. Strz. i melduje się u Karola Rybasiewicza i Tadeusza Żulińskiego, prosząc o intstrukcje dla Radomia. W pierwszych dniach listopada przybywa do Radomia Karol Rybasiewicz, jako komendant Okręgu P. O. W. Skupia on miejscową młodzież i przygotowuje grunt pod przyszłą rozbudowę organizacji.

W tym czasie praca koncentruje się na terenie Polskiego Komitetu Pomocy Sanitarnej, gdzie ukrywają się emisariusze legionowi i działacze niepodległościowi.

W końcu lutego 1915 r. komendantem Oddziałów Lotnych okręgu Radom, zostaje mianowany Stanisław Jarosław-Jarecki. Z akcyj O. L. na-

leży wymienić zniszczenie list poborowych w Radomiu i nieudaną akcję wysadzenia okopów rosyjskich pod Janowcem.

W maju 1915 r. pracę wywiadowczą w okręgu Radom obejmuje Zygmunt Bończa-Karwacki.

Po zajęciu Radomia przez wojska austro-niemieckie (20.VII.1915 r.) utworzono z członków P. O. W. pluton (30 ludzi), który pod dowództwem Karola Rybasiewicza wymaszerował do I Brygady w dn. 24.VII.1915 r. W miesiąc później wyszedł drugi pluton (ok. 36 ludzi) pod dowództwem Zygmunta Bończy-Karwackiego, a w połowie września oddział konny (ok. 24 ludzi) Henryka Świderskiego, wachmistrza 1 p. uł. W skład tego ostatniego, oprócz członków P. O. W., weszli też ochotnicy.

W tym czasie (od 1.VIII.1915 r.) komendę okręgu Radom objął Stanisław Waligóra-Hempel, który zaczął odbudowę P. O. W. Oparł się on na dawnych stosunkach organizacyjnych w Radomiu i nawiązał kontakt z prowincją (okolice Janowca i Zwolenia); stworzył też oddział P. O. W., składający się z kilkudziesięciu członków, z którymi rozpoczął wykłady i ćwiczenia wojskowe.

Trwało to przez trzy miesiące.

W pierwszych dniach listopada 1915 r. przybywa do Radomia Ignacy Boerner, nowy komendant okręgu, który nadal prowadzi pracę organizacyjną. Otrzymuje on do swej dyspozycji dwóch instruktorów, przy pomocy których stara się rozszerzyć wpływy P. O. W. Powstają zaczątki organizacji w Ciepielowie, Magnuszewie i Kozienicach, a niezależnie od poczynań komendy okręgu, w Sandomierzu i Iłży, które nawiązują kontakt z Radomiem znacznie później.

Po miesięcznym pobycie Boerner opuszcza Radom, zdając komendę okręgu Marianowi Ordonowi-Jarzyńskiemu i Młotowi-Przepałkowskiemu, którą w grudniu 1915 r. obejmuje Stefan Sewer-Kirtiklis.

Sewer, a potem jego następca Stanisław Starża-Cyrański (od 27.IV 1916 r.) organizują prowincję. W pierwszej połowie 1916 r. oprócz już istniejących obwodów: Radom i Sandomierz, zostaje zorganizowany obwód Kozienice (I.1916 r.), Opatów — Ostrowiec (II.1916 r.), Starachowice (IV.1916 r.), Końskie (VI.1916 r.), Janowiec (VI.1916 r), Białobrzegi (VI.1916 r.).

Na razie są to raczej stosunki i pewne grono ludzi — sympatyków P. O. W., którzy prowadzą dalej rozpoczętą pracę, organizują pocztę i finanse, natomiast w obw. Radom, Kozienice i Opatów istnieją ponadto szkoły wojskowe.

W lutym-marcu 1916 r. w komendzie VII okręgu P. O. W. — Radom zorganizowano działy: referat polityczny, pocztę, kolportaż i skarb.

W kwietniu 1916 r. powstaje w Radomiu Ekspozytura Komendy Naczelnej P. O. W. na okr. V — Piotrków, VI — Kielce i VII — Radom z Wacławem Ordonem-Jędrzejewiczem na czele, co dodatnio wpływa na rozwój P. O. W. w VII okręgu. Z inicjatywy i rozkazu Ordona zorganizowano pocztę i wydział skarbowy oraz utworzono okręgowe biuro pra-

sowe, którego zadaniem było pogłębianie ideowego wychowania członków P. O. W.

Komenda VII okręgu współpracuje z partiami i organizacjami niepodległościowymi (P. P. S., N. Z. R., P. S. L., Liga Kobiet), opierając się na ludziach i stosunkach tych organizacyj, szczególnie w służbie łączności i akcji skarbowej.

W czerwcu 1916 r. utworzono w okręgu stałe rezerwy P. O. W. i przystąpiono do zorganizowania Oddziału żeńskiego.

Lato 1916 r. było okresem zastoju w pracy P. O. W., jedynie w sierpniu został zapoczątkowany przez W. Ordona-Jędrzejewicza instruktorski kurs podoficerski. Nowy komendant okręgu St. Starża-Cyrański nie jest w stanie rozwinąć pracy organizacyjnej z powodu braku instruktorów objazdowych i ograniczonych środków finansowych.

W sierpniu 1916 r. Komenda Naczelna P. O. W. utworzyła komendę grupy okręgowej—E, z siedzibą w Radomiu, którą początkowo objął Marian Zyndram-Kościałkowski, a w miesiąc później Konrad Bujno-Libicki, pełniąc tę funkcję do końca jej istnienia (do VIII.1917 r.). W związku z tym zlikwidowano Ekspozyturę Komendy Naczelnej.

Utworzenie grupy okręgów spowodowało wzmożenie pracy P. O. W. Do Radomia przybyło z Warszawy kilku instruktorów, którzy ujęli w ramy organizacyjne luźne oddziały P. O. W., rozsiane po obwodach; zaczęto pracę wojskową oprócz już uprzednio prowadzonego uświadamiania szerokich mas społeczeństwa przy pomocy kolportowanych pism i odczytów o charakterze niepodległościowym. W Radomiu powstaje druga z kolei szkoła podoficerska, a na prowincji kilka szkół żołnierskich; nawiązany został kontakt z obwodem Sandomierz, Opoczno (zorganizowanym w lecie 1915 r. przez okr. Piotrków) i Iłżą.

W pierwszych dniach października 1916 r. utworzono Oddział żeński w Radomiu z dotychczasowej sekcji żeńskiej wydziału skarbowego. Od tej chwili Oddział żeński wszedł w skład ścisłej organizacji P. O. W. i prowadził pocztę, kolportaż, ewidencję i t. p.

Po ogłoszeniu aktu 5.XI.1916 r. P. O. W. w Radomiu przygotowuje się do mobilizacji; odbywają się badania lekarskie członków P. O. W., opracowuje się plany mobilizacyjne. Jednocześnie coraz bardziej wzmaga się praca agitacyjno-propagandowa, mająca na celu wciągnięcie do organizacji jak największej ilości młodzieży wiejskiej i miejskiej. Akcja ta na terenie wsi opierała się na wykorzystaniu stosunków P. S. L.

Z chwilą objęcia komendy okręgu przez Tadeusza Konrada-Puszczyńskiego (od 12.XII.1917 r.) następuje reorganizacja okręgu; powstaje nowy obwód Skarżysko (IV.1917 r.), zwiększa się stan liczebny organizacji.

Miesiącem przełomowym dla rozwoju P. O. W. w VII okręgu jest miesiąc maj 1917 r. Począwszy od tej daty obwody otrzymują komendantów i instruktorów, dzięki którym okręg rozwija się w szybkim tempie. Nie bez wpływu na to pozostał tworzący się wówczas „Piechur“, któ-

ry w lutym 1917 r. powstał w Radomiu, a po kilku miesiącach istniał już w każdym obwodzie.

Po największym nasileniu pracy organizacyjnej w czerwcu 1917 r., zaczęto zwerbowany materiał urabiać przez wyszkolenie wojskowe. Powstają nowe szkoły w poszczególnych obwodach, lub też dla całego okręgu (np. w Pakosławiu w lipcu 1917 r.), odbywają się ćwiczenia i manewry (największe ćwiczenia odbyły się w Suchedniowie w dn. 27 i 28.V 1917 r.).

W miarę ugruntowywania P. O. W. szkolenie obejmuje coraz większą ilość peowiaków, nabierając cech regularności.

Wzrost organizacji, jak również ciążenie do centralnego punktu okręgu, spowodowały podział okręgu VII (8.VIII.1917 r.) na VII z siedzibą w Skarżysku i VII-a z siedzibą w Radomiu. Komendantem VII okr. pozostał Konrad-Puszczyński T., VII-a został Kownacki-Kirtiklis St. Rozdział okręgu utrzymał się około trzech miesięcy (okr. VII-a nie mógł istnieć z powodu trudności finansowych), po czym nastąpiło połączenie tych okręgów z siedzibą w Radomiu.

Począwszy od końca 1917 r., a szczególnie po traktacie brzeskim (9.II.1918 r.) i rozwiązaniu „Piechura" (4.III.1918 r.) wzmagają się prześladowania władz okupacyjnych. P. O. W. zaczyna prowadzić pracę konspiracyjną i schodzi w podziemia; słabszy ideowo element odpada, a pozostali nie ustępują w pracy i organizują czynne wystąpienie przeciw okupantom.

W maju 1918 r. okręg VII obejmuje Józef Marski-Mariański, pełniąc tę funkcję, do rozbrojenia okupantów. Tworzy on oddział bojowy, na wzór Oddziałów Lotnych z 1914-15 r. Oddział ten, istniejący przy komendzie okręgu, przeprowadził kilka akcyj: w połowie lipca 1918 r. nieudany napad na kasę urzędu powiatu Opatowskiego pod Ostrowcem, w końcu lipca nieudany napad na kasę urzędów państwowych w Opolu pow. Puławy, w połowie sierpnia udany napad na kasjera tartaku w Suchedniowie (zabrano ok. 25 tys. koron), w październiku nieudany napad na skład broni przy posterunku żandarmerii na Firleju pod Radomiem i słynna akcja pod Bąkowcem w dn. 12.X.1918 r., gdzie zdobyto 1 mil. 800 tys. koron.

W pierwszych dniach listopada 1918 r. nastąpiło rozbrojenie okupantów na terenie całego okręgu i mobilizacja P. O. W., która dała około 3.400 ludzi.

*) Jako załącznik, ilustrujący zasięg terytorialny i obsadę personalną okr. VII, podajemy schemat organizacyjny b. VII okr. P. O. W.—Radom, oparty na archiwum P. O. W. (Instytut J. Piłsudskiego) i relacjach b. szarż P. O. W.

Komenda grupy E

KOMENDANCI GRUPY

od 18.8.16 — 9.16	Zyndram-Kościałkowski Marian
od 9.16 — 27.8.17	Buyno-Libicki Konrad

KOMENDA VII OKRĘGU RADOM

(od 8.8.17 do 11.17 m. p. kmdy Okr. Skarżysko)

Komendanci Okręgu i zastępcy

od 11.14	Rybasiewicz Karol
2.15	Jarosław-Jarecki Stanisław (kmdt oddz. lot.)
od 1 8.15 — 8.11.15	Waligóra-Hempel Stanisław
od 11.15 — 5.12.15	Boerner Ignacy
od 11.15 — 5.12.15	z-ca Ordon - Jarzyński Marian
od 5.12.15 — .1.16	p. o. Ordon - Jarzyński Marian
od 1.16 — 26.4.16	Sewer-Kirtiklis Stefan
od 1.16 — 26.4.16	z-ca Starża - Cyrański Stanisław
od 27.4.16 — 9.16	p. o. Starża - Cyrański Stanisław
5.16 — 7.16	z-ca Konarski
9.16 — 12.3.17	Starża - Cyrański Stanisław
od 12.3.17 — 5.18	Konrad - Puszczyński Tadeusz
od 12.3.17	z-ca Starża - Cyrański Stanisław
od 21.10.17	z-ca Biały - Cederbaum Stanisław
5.18 — 11.18	Marski - Marjański Józef
7.18 — 11.18	z-ca Kniaź - Pisarski Jerzy

Adiutanci Komendy Okręgu

16 — 4.17	Borucz - Banderski
11.18 — 11.18	Kostka - Pisarski Stanisław

Komenda rezerw

11.16	Staszica - Majewski Stanisław

Żandarmeria

9.16 — 2.17	Brzózka - Pomarański Zygmunt
2.17 — 5.17	Kazigrodzki

Instruktorzy

11.15 — 12.15	Młot - Przepałkowski Witold
11.15	Rysiek - Kosior
9.16	Borski - Dobrzyniecki
9.16—2.17	Brzózka - Pomarański Zygmunt
20.1.17	Junak

Referat polityczny

11.15 — 12.15	Leon - Kozłowski Leon
5.17 — 6.17	Rokita - Szałowski
7.17	Staszica-Majewski Stanisław

Poczta

5.16	Sęp
6.16	Baśka Szelochów Winiarska
15.7.16	Konarska (i)
1.11.16	Mira - Ścisłowska Kazimiera
do 5.3.17	Zgrzyt - Woźniak Stanisław
6.17	Wicher - Zajączkiewiczówna

Skarb

11.15 — 12.15	Kowalski Stefan
3.16 — 10.16	Strzelecka - Cyrańska Maria
5.10.16	Wicher - Zajączkiewiczówna Janina
6.17 — 7.17	Jaszczołdówna Halszka

Kolportaż

8.16	Mira - Ścisłowska Kazimiera
11.16 — 1.17	Życka - Kucharska

Biuro przyjmujące

9.16 — 3.17	Brzózka - Pomarański Zygmunt

Szkoły

26.10.16	Mściciel - Werner Symeon p. o. inspektora szkół

Okręg VII-a Radom

(istniał od 8.VIII.17 r. do XI.17 r.)

Komendanci Okręgu i zastępcy

od 8.8.17	Kownacki - Kirtiklís Stefan
od 8.8.17	z-ca Lidzki-Śledziński

Adiutanci

8.17	Świst, Woyda-Staczyński Konrad Wandalin

Komenda placu

6.7 — 9.17	Rembajło - Zaremba Felicjan

Komenda garnizonu

9.17	Winnicki - Turczyński

Instruktorzy

od 30.8.17 obw. 1	Mirski
od 30.8.17 obw. 4	Tomczak

Poczta

8.17	Wicher - Zajączkiewiczówna Janina

Skarb

8.17	Strzelecka Maryna-Cyrańska Maria

Kolportaż

8.17	Życka Sława - Kucharska
8.17	Mira - Ścisłowska Kazimiera

Obwody i ich komendanci

1. Radom

od 8.8.17	Lidzki-Śledziński

2. Kozienice

od 8.8.17	Mańko - Wilczyński Wacław

3. Magnuszew

od 8.8.17	Wnuk

4. Janowiec

od 8.8.17	Zambrzuski

5. Zwoleń

od 8.8.17	Krakus

6. Białobrzegi

do 30.8.17	Sołtyski-Miłosz Sołtys

7. Jedlnia

od 8.8.17	Piekarski

Obwód I Radom

Komendanci Obwodu i zastępcy

1.16 — 2.16	Starża - Cyrański Stanisław
od 25.5.16	Mściciel - Werner Symeon
od 1.9.16 — 4.3.17	Brzózka - Pomarański Zygmunt
15.10.16	z-ca Niemira
od 25.11.16	z-ca Sokół - Bentkowski Wincenty
26.4.17 do 23.8.17	Borski - Dobrzyniecki Witold
od 23.7.17	Szczerbiec
od 23.7.17	z-ca Rembajło - Zaremba Felicja
8.17	Lidzki-Śledziński

Komenda szkół

od 13.11.16 — 1.17	Mściciel - Werner Symeon kmdt szk. podch.
30.10.16	Górski Eustachy kmdt szk. żołn.
25.11.16	Sokół-BentkowskiWinc. kmdt. szk.

Poczta

10.16	Błysk - Żołędziowski Wacław
11.16	Zgrzyt - Woźniak Stanisław
5.17 — 6.17	Wicher - Zajączkiewiczówna Janina

Skarb

od 15.10.16	Wicher - Zajączkiewiczówna Janina
29.11.16 — 1.18	Orlę - Zajączkiewiczówna Irena

Kolportaż

10.16	Wicher - Zajączkiewiczówna Janina
11.16	Łukasińska - Grzybowska
14.1.17	Basia Rzeszowska

Szkoła żołnierska

	Niemira—kmdt 1 komp. szk. żołn.
od 18.2.17	Kubala - Ejzert kmdt komp. i I plut.
„ „	Głaz - Ropelewski z-ca kmdta komp. Henryk
„ „	Halny-Althamer Miecz. kmdt II plutonu
„ „	Sępski - Zajączkowski Mar. kmdt III plutonu
„ „	Głaz - Ropelewski Henryk kmdt IV plutonu

Oddział żeński

10.16	Morska
10.16	Wicher - Zajączkiewiczówna Janina
24.11.16	Morska

Oddział wywiadowczy

(13.11.16 przemianowany z oddz. żandarm.)

od 13.11.16	sekc. Zgrzyt - Woźniak Stanisław

Biuro przyjmujące

od 15.10.16	Orlę - Zajączkiewiczówna Irena

Instruktorzy

30.7.17	Mirski

Sekretariat

od 30.10.16	Hanka-Balkowska

Biblioteka

10.16	Orlę - Zajączkiewiczówna Janina
10.16	Dunin-Borkowska

Ewidencja

30.10.16	Horska

Ewidencja bloczków C. K. N.

13.10.16	Danyszówna

Kwatermistrzostwo

13.10.16	Stanisławska — z Szelochów Winiarska

Oddział żandarmerii

30.10.16	Cygan

Komenda lokalna Zwoleń

16	Dłuto - Kwapisiewicz Marian
11.16 — 2.17	Tatar - Ordyniec Leon
3.17 — 12.17	Dłuto - Kwapisiewicz Marian
1.18 — 11.18	Kamiński Antoni

Komenda lokalna Ciepielów

11.15 — 17	Witold - Długosz Wacław

Obwód 2 Kozienice

Komendanci Obwodu i zastępcy

od 1.6.16	Topór - Janiszewski Wacław
6.16	Zabój
6.16	Sokół (tymczasowo)
1.17 — 2.17	Topór - Janiszewski Wacław
od 15.6.17	Lidzki-Śledziński Stefan
od 8.8.17	Mańko - Wilczyński Wacław
3.18 — 5.18	Sielski - Musielski Władysław

Poczta

6.17 — 8.17	Orzeł

Komendy lokalne, kmdci lokalni

Kozienice

Magnuszew

16 r. — 18 r.	Lisowczyk-Paluchowski

Obwód 2 Iłża

(VI.16 r. N. 8, potem kmda lok. w obw. 8 Skarżysko, od 21.X.17 r. Obwód 2 wydzielony z Obw. 8)

Komendanci Obwodu i zastępcy

12.16 — 2.17	Brzózka - Pomarański Zygmunt
od 21.10.17 do 9.11.17	p. o. Kozak - Żarski Wacław
do 7.18	Włosiński - Rakowiecki Zbigniew
10.18 — 11.18	Kruk - Tyll Stefan

Komendy lokalne z dn. 1.XI.17 r., kmdci lok.

Iłża p. org. Iłża.

15.6.17	Ślepowron (m. Iłża) Malinowski Prosper
15.6.17	Sewer (Iłża okolica)

Komenda placu

od 4.11.18 Kruk - Tyll Stefan

Skarb

6.5.17 — 11.18 Adamska Janina

Poczta

6.5.17 — 11.18 Kosmulska Kazimiera

Seredzice

17 r. — 18 r. Chmurzyński Józef

Krzyżanowice

Błaziny

18 r. Kruk-Tyll Stefan

Obwód 2-a Janowiec

(istniał od 6.VI.16 r. do 21.X.17 r.; od 17.V.17 r. Nr 7)

Komendanci Obwodu i zastępcy

6.6.16 Janek - Kucharski Jan

31.12.16 z-ca Bożydar

od 13.5.17 do 15.6.17 Kubala Ejzert

od 15.6.17 Topór - Janiszewski Wacław z-ca Orlicz-Kossowicz Wacław

od 8.8.17 Zambrzuski

Poczta

6.17 — 7.17 Orlot - Janiszewska-Dołuczowa Jadwiga

Komendy lokalne, kmdci lokalni

Janowiec

3.16 Orlicz - Kossowicz Wacław

Janowice

Obwód 3 Opatów

Komendanci Obwodu i zastępcy

12.3.16 — 28.8.16 Szczęsny - Gajowniczek Józef

12.3.16 — 5.16 z-ca Beńko - Ossowski Benedykt

5.16 — 10.16 z-ca Saba - Musielski Władysław

10.16 — 12.16 Borski - Dobrzyniecki Witold

od 30.12.16 — 15.3.18 Saba - Musielski Władysław

od 15.3.18 z-ca Manasiewicz - Sroka Henryk

do 11.18 Rymsza - Gawroński Stanisław

Instruktorzy

12.16 Saba - Musielski Władysław

Poczta

3.16 Topór - Mizielski Władysław

od 2.11.16 Wichrowski-Dzisiewski

5.17 — 7.17 Irena

7.9.17 p. o. Chmielowski-Sroka Henryk

18. Topór - Mizielski Władysław

Komendy lokalne z dn. 1.11.17 r., kmdci lok.

1. Opatów p. org. Opatów, Wąworków, Jurkowice, Oziębłów, Łężyce, Okalina, Oficjałów, Kobylanki, Nikisiałka, Tałowęsy, Czerników, Karwów, Tudorów.
   10.17 — 3.18 Chmielowski - Sroka Henryk
2. Podole (VII.17 r. Iwaniska) p. org. Podole, Rossochy, Brzezie, Przeuszyn, Bogusławice, Kornocice, Szczucice, Dzienkowice, Małoszyce, [illegible]chcin.
   16 r. — 18 r. Topór - Mizielski Władysław z-ca Kalinowski-Różalski Stanisław
3. Włostów (VII.17 r. Baćkowice) p. org. Włostów, Tudorów, Kurów, Gojców, Karwów, Lipnik.
   16.17 r. Oksza - Sternik Gabriel
4. Iwaniska (VII.17 r. Bogoria, VIII.17 r. Wojciechowice) p. org. Iwaniska, Molkowice, Grzybów.
   17 — 18 r. Skrzetuski - Kargulewicz Jan z-ca Łokietek-Engel Antoni
5. Lisów (VII.17 r. Łagów) p. org. Lisów, Gierczyce, Stodoły, Wojciechowice, Mikułowice.

Obwód 4 Ostrowiec

Komendanci Obwodu i zastępcy

12.3.16 — 28.8.16 Szczęsny - Gajowniczek Józef

9.16 z-ca Saba - Musielski Władysław

Komendy lokalne z dn. 1.11.17 r., kmdci lok.

1. Ostrowiec. p. org. Ostrowiec, Klimkiewiczów, Częstocice, Bolesławów, Ostrówek, Denków, Denkówek, Stawiny, Filipów, Szewna, Ludwików, Chmielów, Sadłowizna.

6.11.16 — 10.3.17	Borski - Dobrzyniecki Witold
od 15.5.17 — 1.18	Sulima - Supiński Stefan
1.18 — 3.18	p. o. Oskar - Kunat Walerian
3.18 — 8.18	p. o. Szyprowski
18 r.	z-ca Tewel - Wicherski Tadeusz
10.18 — 11.18	Maniewski - Dąbrowski Włodzimierz

Poczta

5.17 — 7.17	Tewel - Wicherski Tadeusz
6.17	Dzierż

Skarb

17.7.17	Kierasiński - Adamski Leon

Kancelaria

15.7.17	Kierasiński - Adamski Leon

Sienno, Świrno, Feliksów, Konary, Grabowice, Kuźnia.

3.7.17 — 21.8.17	Krup - Konopczyński
22.9.17	Tewel - Wicherski Tadeusz
18	Jakiński - Łuczyński Mieczysław

2. Ćmielów. p. org. Ćmielów,, Brzustowa, Jastków, Grójec, Borya, Krzczonowice.

17 r.	Kulesza - Choroszyński Wacław

3. Solec. p. org. Solec

4. Kunów. p. org. Kunów, Prawencin, Krynki, Doły Biskupie, Kołków, Chocimów, Godów, Boleszyn, Stara Słupia.

15.7.17	Oskar-Kunat Walerian

5. Ożarów. p. org. Ożarów, Karsy, Czachów, Rachów, Łążki, Bronisławów, Janików, Zarosin.

15.7.17	p. o. Tarnowski Feliks
7.11.17	p. o. Oskar-Kunat Walerian

Obwód 5 Końskie

Komendanci Obwodu i zastępcy

11.16 — 12.16	Brzózka - Pomarański Zygmunt
ok. 6.2.17	Junak
od 30.4.17 — 26.5.17	p. o. Szymański - Cyrański Adolf
od 25.5.17	Szymański - Cyrański Adolf
od 19.7.17 — 3.9.17	Brzózka - Pomarański Zygmunt
7.11.17	p. o. Jasny - Gorzkowski Jerzy
od 19.11.17	Jasny - Gorzkowski Jerzy
1.18 — 11.18	Babinicz-Pianko Franciszek

Poczta

od 4.6.16 — 1.11.16	Zawisza - Dzisiewski
20.7.16 — 12.8.16	Mira
5.17	Szymański - Cyrański Adolf
6.17 — 7.17	Stacherska - Jędrykówna Helena

Skarb

od 20.7.16	Jadwiga
9.16 — 6.17	Jeziorkowska Baśka-Bernasiewicz - Reszczykowa Jadwiga

Komendy lokalne z dn. 1.11.17 r., kmdci lok.

1. Końskie p. org. Końskie, Czerwony Most, Piła

2. Kornica p. org. Kornica, Barycz, Baryczka

3. Stary Młyn (6.17 r. Niekłań, 8.17 r. Stąporków) p. org. Stary Młyn, Rogów

4. Stąporków p. org. Stąporków, Nieborów

7.16 — 2.17	Firlej - Zalewski Edmund

5. Ruda Maleniecka p. org. Ruda Maleniecka, Młotkowice, Fałków, Kolinary.

6. Przedbórz (6.17 Młotkowice) p. org. Przedbórz

Obwód 6 Sandomierz

Komendanci Obwodu i zastępcy

6.11.16	Borski - Dobrzyniecki Witold

Komendy lokalne z dn. 1.11.17 r., kmdci lok.

1. Sandomierz. p. org. Sandomierz, Krakówka, Kamień

2.17 Szary - Welke
od 15.5.17 — 15.9.17 Biały - Cederbaum Stanisław
od 21.10.17 — 1.18 p. o. Zemsta - Jackowski Henryk
1.18 p. o. Franciszek - Derejski Stanisław
5.18 — 11.18 Kniaź - Pisarski Jerzy

Poczta

5.17 — 7.17 Jastrzębiec-Popławski

Skarb

6.17 Jastrzębiec-Popławski

Instruktorzy

Litwiński - Szylko Wacław

Komenda placu

11.18 Franciszek - Derejski Stanisław

2. Klimontów. p. org. Klimontów, Goźlice, Zakrzów, Usarzów, Janowice, Słoptów, Jachimowice.
   5.17 — 11.18 Achmet - Skowroński Stanisław
3. Koprzywnica. p. org. Koprzywnica. Nowakowski
4. Zawichost p. org. Zawichost.
   11.16 — 11.18 (z przerwą) Jarema-Łukasiewicz Henryk
5. Samborzec (7.17 Winiarski) p. org. Samborzec, Obrazów,' Głazów, Dębiany, Złota, Szewce
   Wir-Wąsowicz Jan
6. Dwikozy p. org. Dwikozy, Winiarki, Winiary
7. Obrazów p. org. Obrazów, Kleczanów, Międzygórz
8. Osiek p. org. Osiek, Osieczko
9. Czyżów p. org. Czyżów, Potrzyń.
   5.16.11.18 Czarny - Kiljański Stanisław

Obwód 7 Opoczno

(21.X.17 r. wydzielony z obw. 5 od 17.5.17 r. obw. 2-a zamieniony na obw. 7)

Komendanci Obwodu i zastępcy

od 6.15 Janas Stefan
od 15.9.17 — 21.10.17 Biały - Cederbaum Stanisław
od 21.10.17 — 4.18 Filipowski - Hübner Józef
4.18 — 11.18 Goworek Wiktor

Komendy lokalne z dn. 1.11.17 r., kmdci lok.

1. Opoczno p. org. Opoczno, Gielniów
2. Janowiec p. org. Janowiec
3. Janowice p. org. Janowice, Baryczka
4. Tymienna p. org. Tymienna, Nasiłów

Obwód 8 Skarżysko-Kamienna

Komendanci Obwodu i zastępcy

od 4.3.17 Brzózka - Pomarański Zygmunt
od 18.7.17 Halka - Haliński Czesław
11.17 — 11.2.18 Wrocki-Dąbrowski Antoni

Poczta

5.17 — 6.17 Helena - Paszkowska Emilia

Komendy lokalne z dn. 1.11.17 r., kmdci lok.

1. Kamienna p. org. Kamienna, Rejów, Maków, Skarżysko, Pogorzałe, Bzin, Bzinek, Milica, Parszów
2. Starachowice (6.16 r. obw. 7) p. org. Starachowice, Lubienia, Tychów
   17 — 18 Wyrwicz - Sieragowski Andrzej
3. Suchedniów p. org. Suchedniów, Ostojów, Berezów, Jędrów, Klemczyny, Baranów
   1.17 — 4.17 Marszeński
   15.6.17 Załawski
   Lwie Serce - Mikiciński Ryszard
4. Bliżyn p. org. Bliżyn, Ubyszów, Gostków, Zbrojów.
5. Mirzec p. org. Mirzec, Gadka, Trembowice.
   11.18 Staszałek P.
   11.18 Dziewiecki Jan
6. Wierzbnik p. org. Wierzbnik, Adamów, Michałów, Rzepin, Pawłów, Wanacja
   Zbyszko-Ćwieluch Edward

Skarb

6.17 Korab - Bratlethówna Kamila

7. Wąchock p. org. Wąchock, Parszów

8. Szydłowiec p. org. Szydłowiec

17 r. — 18 r. Opolczyk - Golaszewski

Obwód 9 Białobrzegi

Komendanci Obwodu i zastępcy

4.6.16 — 1.11.16 Zgrzyt - Woźniak Stanisław

od 1.11.16 — 6.17 Ćwik - Sołtys Miłosz

od 4.6.17 — 1.8.17 Demon - Sierszański Artur

od 1.8.17 — 30.8.17 Sołtyński - Sołtys Miłosz

od 2.18 — 5.18 Sielski-Musielski Władysław

8.18 Szczygieł - Jasiński Leon

9.18 — 10.18 Stańczyk - Rakowiecki Zbigniew

Poczta

4.8.16 Zgrzyt - Woźniak Stanisław (kmdt linii pocztowego Okr. VII—I)

od 17.9.16 — 6.17 z-ca Ćwik - Sołtys Miłosz

6.17 Demon - Sierszański Artur

8.17 Ćwik - Sołtys Miłosz

Skarb

9.16 — 6.17 Ćwik - Sołtys Miłosz

6.17 Demon - Sierszański Artur

8.17 Sołtyski - Sołtys Miłosz

Komendy lokalne, kmdci lokalni

1. Białobrzegi.

2. Stromiec.

WINCENTY GAWRON

Legendy i opowiadania ludowe o walkach I Brygady Legionów Polskich na Podhalu w 1914 roku

ŁO JEDNEM LEGIJONIŚCIE I MOSKOLAK W SŁOPNICACH

Jak przyrypały Moskoliska do nos to sie widziało ze nikto jom nie do rady, telo tego boła kupa. I kozoki na koniak i kanony i infanteryjo i co kto kce.

A nostarse to jakiesik jedneroły i łoficery weprały sie na plebaniją do księdza.

Poroskładali papiyry i mapy a mapy mieli dokumentne, bo ten pustelnik co se pustelnią w Słopnicak przed wojnom postawiuł, to nie boł pustelnik ino śpieg co bez dzień łaziuł po różnych drogak i nietwiejach, a uwazowoł syćko, a w nocy robiuł Moskalom mapy.

Bez to tyz bestercyje Moskole wiedziały syćko co i jak tak jakby byli u siebie w domu.

Jak tak te łoficery w tyk mapak na plebaniji dłubią i umyślują jakby tu nojść legijonistów co boły w Jurkowie i w Dobry, tak na to wchodzi jakisi chodocyna.

Pokwoluł Pana Boga, pocołował księdza w rękę i prosi zeby jechoł do chorygo.

Ale ksiądz jak się mu przypatrzoł, tak zaroz uwozoł ze to nie Słopnicok choć boł w kyrpcak i kozuchu i godo mu na boku: hybej powielaś cały, jak Moskole pomiarkują ześ ty legijonista przebrany i przysedeś na przepatry to ani sie nie łobeźrys jak cie łobuwiessą abo zastrzelą.

Chodokowi nie trza boło dwa razy godać, bo i tak zauwozoł co boło potrza, tak rozesłoł sie i posed tam kaj mu boło prości.

Łopowiedział tam kaj trza, syćko co uźroł i zaroz od Jurkowa przez Chysówki podesły legijonisty — jak zacęli strzylać taktelo narobili Moskolom strachu, ze uciekali ku Tebarkowi jacy sie kurzyło.

Na drugi dzień łod Dobre nadesed że syćkiemi legijonistami som Pisucki i znoł jak sie przyryktowoł na Tymbaszkich Dziołak jak legijonisty z masyngwerów zacąły bić, tak znoł Moskole na łodwider musieli ze Zamieścio ku Limanowy uciekać — łod tego casu juz my jyk haw więcy nie widzieli, a syćko sie to tak udało, ze ten legijonista tak smyśnie wtedy na plebaniji wyśpekulowoł.

JAK TO GAZDA BEZ JEDNEGO LEGIJONISTĘ BOŁ JEDNOM NOGOM NA TAMTEŚM ŚWIECIE

Trafiuło sie we wojnę raz u nos tak, ze jakisik legijonista łodmoznoł sie kajsi cy zabłądziuł, doś ze go swoi łodeśli, a iś za niemi nie boło jak, bo się połno Moskoli kręciuło i mogli go schytać.

Przyszło to takie zbiydzone i zmarznięte we wiecór do mnie i godo: róbcie co kcecie musicie mi dać jakie cywilne ubranie zebym sie przebroł bo tu Moskoli ino widnąć.

Zol mi sie chodoka zrobiuło, kozołem babie usmazyć jajeśnice, a som wynurołem kajsi ze sąsiecka jakiesi portki i kabot po Franku co beł na wojnie.

Chodacyna sie zaroz przebroł i doś mu nawet w tem ubraniu pasowało: pojod jajeśnice gódnie i bołoby syćko jak sie patrzy ino trza boło schować gwer, tonistrę, patrontasie i te łochy co zdjął ze siebie.

Jo medytuje nad tem co z tem zrobić, a baba mi godo: je dy weź wewiąz to w łociypkę na górze to ta w słomie sukać tego nie bedą.

Ledwie zem to zawiązoł jak sie patrzy, a tu Moskole juz są: siedmiu tego na koniak. Jeden zaziroy do skrzynie, drugi do gorcków, trzeci do pieca, a jeden sie weproł pod nalepę, niby sukać tam legijonistów, a jakisi starsy pono kaprol, pyto sie mojigo legijonisty lo cego przy wojsku nie słuzy.

Łon mu po moskalsku pedzioł — ze sie nie zdoł.

Straśnie sie ten starsy zadziwował ze się to jeden taki w łobcem kraju nalaz, co sie z niem mozno jyk mowom zgodać i pyto sie go skąd łon do tego przysed.

Ale legijonista morowy boł śpilmon: zacął mu łopowiadoć ze pzed wojnom jeździuł do Rosyje na zarobek i zetam sie naucał godać po moskalsku i godoł mu i cyganiuł co sie dało.

Moskol boł głupi i syćkiemu wierzoł a ciesoł sie śtraśnie ze sie to łod takiego dowiy cejcego.

I bołoby syćko dobrze ino wtóresi kozocysko uparło sie zeby iś sukać na górze.

Legijonista pruguje mu wyperswadować, ze tam nic nimo, ze jes ciemno, ale godoj takiemu.

Wyciągnął poświęcaną gromnicę ze skrzynie, zaświyciuł i cyni sie po grabinie na górę.

Telo legijonista zrobiuł co wziął ty świycę łod niego, siad na ty łociypke co w ni te rzecy boły związane, świcyci i ceko co bedzie dalej. I tak sie jakosi te smoki zasotały, co sprzewracali syćkie łociypki, sprzebijali sablami, a nie sukali w ty co na ni legijonista siedzioł.

Widzą, ze najdą nic, tak ześli na dół do stajnie, powyciągali ze siodoł flaski z wódkom i zacęli pić.

A ten starsy cęstuje legijonistę i furt sie go wypytuje cy duzo jest tyk legijonistów, a ten mu godo ze telo co śli dwa dni i dwie noce, ze jyk zbiją na kwaśne jabko.

Zrobiuło sie Moskolom markotno jak jom to powiedzioł i zabrali sie i pośli spać, jacy ino jeden stoł przed chałpom na warcie.

Telo boły bojące, ze jak który za ucciwościom sed za swoją potrzebom, to sie bez gwera nie rusoł.

Rano zabrali pół korca łowsa lo koni, siedli i pojechali ku miastu.

A temcasem mój wojok jak zjod cetrowe kase co mu baba ugotowała na śniadania, tak prosi zeby mu jesce dać jaki kozusek i copkę, ze kce iś za swojem wojskiem, ze jyk moze gdzie nojdzie jak bedzie po nasemu ubrany.

Nie sprzeciwiołem sie mu bardzo bo jakze — dy to nas zołmiyrz polski: dołem mu to co kcioł, baba mu jesce wroziła do kieseni kielka joj i kowołek spyrki na drogę — podziekowoł piyknie i posed.

Moze jesce nie zased ku miastu, a tu znoł nowe Moskole rypią: baranie copki na głowak, brodziska jak u zydów, konie kudłate, piki jaz łokropa.

Nie wiele myślący pośli do stajnie ukręcili głowy dwiom kurom na gnioździe i zacynają sukać — jedni w kómorze, drudzy na górze.

Sukają, sukają — patrzę, dy niesą gwer, łochy i tornistrę.

Jakzem to uźroł tak se myślę: no to juz teraz po mnie.

Juz mi jeden przystawio regulwer do głowy, przewraco ślipiami a krzycy co strach boski, zeby powiedziać kaj jest ten sokół, bo zaraz poznoł po łorzołku na copce.

Jo sie sprawiom i sumienituję, ze jo to o tem nic nie wiem, ze to pewnie legijonisty łodesły, ale godej tą takom smokom.

Widzą, ze sie łodemnie nic nie dowiedzą, tak związali mi ręce za sobom rzemieniem, siadło jyk dwok na konie a mnie na tem rzemieniu prowadzą jak cielucha na rzeź ku miastu.

Baba i dziecka płacą łokropa, ale tamci co łostali przy chołpie nie puścili jy za mnąm i tak zem sed z niemi.

Ide i mówie pociorki i prosę Pana Jezusa, zeby tyz tych syćkich gadów legijoniści wystrzylali jok psów za mnie i myślę se ze juz nikto insy ino Pon Bóg mi jako pomoze.

I pomóg — jak mnie przywiedli do miasta na rynek poprzed Bysztyna, tak zaraz jeden Moskol zloz z konia, bo tam boł jakisik starsy co miał dać wyrok na mnie.

Tak se stojemy i ten Moskol trzymo mnie na rzemieniu i konia tego drugiego Moskola — a ten drugi koń to boł łogier (niech mu ta Pon Jezus do za to zdrowie) jak ten łogier skocy na kobołę tego kozoka, jak go uzarł w rękę, tak kozocysko puściuło ten rzemień co mnie trzymoł na niem — a jo w nogi. Jakosi mi sie zdolało wysmyknąć ręce ze rzemienia i lecę w Starowiejską ulicę ino sie migo.

Juz lecę ku Glimorce w Lipowe a tu swychać jak kozoki jadą na koniak za mną, a strzylają z koni za mnąm co cud.

Brzęczą mi kulki welo ucha, ale jo bez potok zenę ku górze, a jom na koniak boło źle gnać za mnąm po lodzie w górę.

Juz są niedaleko łodemnie a tu jak gwiźnie jedna i druga kulka łod Lipowego tak Moskole nawracają konie nazad i w nogi.

Patrzę co jest, a tu z Lipowego na łeb na syję lecą ułany w roga-

tyk ciakach na głowach a sable sie jom migajom ino w goszcziak — legijonisty!

Zdjąłem z głowy capkę i dziękuję Panu Bogu ze mnie takiem cudownem sposobem łod śmierci łocoluł, a patrzę co sie tu będzie dali dzioło. Migła sie sabla — i juz jeden Moskol spod z konia, patrzę — slatuje i drugi a reśto ucieko jaz furcy.

Uciesołem sie setnie jekem to uźroł, ale nie boło na co cekać tak zem sie zabroł i posedem do swoka na Lipowe bom sie boł zaraz do chałpy wracać.

Na drugi dzień nie boło sie juz cego boć, bo łod fabryki nadesed Pisucki ze syćkiem swojem wojskiem, tak tyz i ja zabrołem się do chałpy pod Jabłoniec.

Ide ku Gwizdówce, a tu cały gościeniec pełny wojska — legijonistów.

Choć które boły chłopy jak sie patrzy ale nowięcy to takie mizerne chodocęte poniży dwudziestu roków: boły i takie co to ledwie gwer na ramieiu zdało niyś ale zuchowate i śmiałe to jak ukropa.

Ide patrzę, a tu kajsik z glidu jak nie wyskocy ku mnie jakisik zołmiyrz: patrzę, a dy to ten co boł u mnie.

Scisko mnie, kocho i pokazuje łoficerom i godo: zeby nie ten gazda toby juz pewnie boł w niewoli.

I widzicie ci łoficerowie takie wielkie pany, a przyśli do mnie i dziękowali mi i częstowali papiyrosami i cem sie dało.

Łodprowadziułem jyk jaz ku Cieniawie, a po dródze to powiedziołem jom co mi sie potem przytrafiuło, a potem my sie rozestali baz piyknie i posedem do chałpy.

Uciesoło sie baba i dziecka jak mnie uźrały bo juz sie nie spodziywały mnie więcy łoglądać i mioły racyją bom juz boł jednom nogom na tamtem świecie.

Ś. p. Roman Starzyński



Dnia 5 lipca rb. zmarł ob. Roman Starzyński, Dyrektor Polskiego Radia, b. oficer I Brygady, major s. s.

Był on przedstawicielem Z. L. P. w Komisji współpracy legionowo-peowiackiej i przewodniczącym komitetu redakcyjnego „Biuletynu Informacyjnego". Zawsze czynny i pełen zapału śp. Roman Starzyński kierował osobiście tym wydawnictwem, uczestnicząc w posiedzeniach Komitetu i Komisji.

Komitet Redakcyjny Żołnierza Legionów i POW. składa hołd Jego świetlanej pamięci.

W numerze bieżącym umieszczamy wspomnienie pośmiertne, pióra mjra Wacława Lipińskiego i ustęp z książki śp. Romana Starzyńskiego „Cztery lata wojny w służbie Komendanta".

WACŁAW LIPIŃSKI

ŻOŁNIERSKA SŁUŻBA ROMANA STARZYŃSKIEGO

Z ramienia Związku Legionistów i Koła b. 5 pułku żołnierzy I-ej Brygady przypada mi w udziale bolesny zaszczyt pożegnania Romana Starzyńskiego, towarzysza broni, przyjaciela i kolegi.

żołnierze, którzy mają za sobą wiele lat wojny, obeznani są ze zjawiskiem śmierci, nieraz też z nieulękłym okiem potrafili spoglądać jej w twarz. Ileż to razy między jedną bitwą a drugą, w pośpiechu, szykowaliśmy groby najbliższym naszym przyjaciołom, aby pożegnać ich krótką, żołnierską salwą karabinową i ostatnim spojrzeniem. Ale do żalu serdecznego, jaki w nas wzbudzała śmierć najbliższych przyjaciół, łączyło się zawsze poczucie konieczności tej śmierci. Wszyscy bowiem byliśmy przekonani, że ciałami swoimi mościmy tę drogę, po której prowadził nas Komendant do wielkiego celu. Ze śmiercią byliśmy zbratani i ona była żołnierskim naszym musem.

Ale dziś, kiedy nad otwartą mogiłą przychodzi mi pożegnać naszego towarzysza broni, to z uczuciem najserdeczniejszego żalu łączy się nie rezygnacja, nie uczucie konieczności tej śmierci, ale odwrotnie — bunt i protest przeciwko tej śmierci, która tak niespodzianie przyszła, która o wiele lat za wcześnie skosiła to życie, tę energię, tę twórczość i talent, reprezentowane przez Romana Starzyńskiego.

Jest zwyczaj dawny jak śmierć, że kiedy się zbierają nad trumną towarzysza broni jego przyjaciele, wspominają wówczas trud jego życia i linię jego pracy. Spojrzyjmy i my na Romana Starzyńskiego, jak towarzysze broni na towarzysza broni.

żołnierzem został już w roku 1911. W tym to roku, otrzymawszy wezwanie do odbycia służby w wojsku rosyjskim, wezwania tego nie usłuchał, został dezerterem, „nielegalnikiem" i w tym samym roku 1911 zaciągnął się do Związku Walki Czynnej, aby w szeregach polskiego żołnierza odbyć swą wojskową powinność. Od roku 1911, od tej chwili, staje się pełnoprawnym obywatelem państwa polskiego, które nosił w swoim sercu i staje się żołnierzem Polski wyzwolonej. W tych to latach, bezpośrednio przed wojną światową, Roman Starzyński należy do najwybitniejszych, czołowych postaci tej młodzieży, która na gruncie krakowskim jęła się pracy niepodległościowej i pracy wojskowej.

Decyzja, którą podejmuje wówczas Roman Starzyński, gdy w roku 1911 zaciąga się do Związku Walki Czynnej, nie była dla niego decyzją łatwą. Reprezentował on bowiem typ intelektualisty, typ człowieka, który raczej był myślicielem, który raczej w swoich pracach intelektualnych i myślowych, przygotowując serca i umysły do nowych zmian, jakie mu-

szą nadejść, przyspasabiając je do wielkiej idei, przede wszystkim walczył pracą myślową, raczej przesłanką, niż trudem fizycznym. Postanowiwszy jednak zostać żołnierzem, postanowił być żołnierzem dobrym. Jeżeli ma być częścią tego ramienia zbrojnego, które Józef Piłsudski szykował do walki, to niechże będzie ramieniem wyszkolonym, niechże będzie żołnierzem umiejącym walczyć, znającym wojnę i wojsko. Kończy jeden i drugi kursy podoficerskie, potem niższą szkołę oficerską, aby w 1914 roku wyruszyć w pole. I tu, jakkolwiek jego talent, jego temperament, jego uzdolnienie kierowały Go raczej do pracy organizacyjno-ideowej, do pracy propagandowej,. której tylu kolegów z tej samej właśnie grupy, z której on pochodził — oddało swoje siły — Roman Starzyński idzie do pierwszej linii, przebywa kampanię kielecką, potem po krótkiej służbie w oddziale wywiadowczym, wraca do 5 pułku, z którego imieniem łączy się na zawsze Jego nazwisko. W czasie letniej kampanii 1915 r. przebywa wraz b. 5 pułkiem w I batalionie wszystkie bitwy, boje i potyczki. W jesiennej kampanii 1915, jeszcze bardziej utrudzającej siły fizyczne i nerwy, odbywa wszystkie boje, aby w następnym roku spod straszliwego ognia huraganowego pod Kostiuchnówką wyjść kontuzjowany. Dalej, w wyzwolonej Polsce, pełnił swą służbę na różnych stanowiskach, wszędzie tak jak od pierwszej chwili wydobywając dla służby najwyższe napięcie swej duszy. Bo nie to stanowi o zasługach i wartości człowieka, jakie efekty w czasie pracy się uzyska, gdyż często i uśmiech losu człowiekowi dopomoże, nie to, jakie stopnie uzyskuje się w hierarchii zewnętrznej, ale o wartości i zasługach człowieka przede wszystkim świadczy stopień napięcia jego energii i ducha, stopień oddania wszystkiego z siebie dla służby kraju, dla służby ogółu.

Roman Starzyński oddał z siebie, wszystko, oddał niejednokrotnie więcej niż był w stanie. Toteż dziś, żegnając Go w imieniu towarzyszy broni, oddajmy cześć dobrej, żołnierskiej służbie Romana Starzyńskiego, wiernego żołnierza Komendanta Józefa Piłsudskiego.



Honorowy Komendant Naczelny
Związku Legionistów Polskich
Naczelny Wódz
MARSZAŁEK EDWARD ŚMIGŁY RYDZ

NACZELNY WÓDZ
Marszałek EDWARD ŚMIGŁY-RYDZ
Honorowy Komendant Naczelny
Związku Legionistów Polskich

Przemówienie na Walnym Zjeździe Delegatów Związku Legionistów Polskich w Warszawie w dniu 25.VI.1938.

Koledzy! Nie dysponuję dziś wielką ilością czasu, nie mniej jednak postanowiłem przybyć do Was i złożyć Wam serdeczne życzenia, abyście w sposób jak najbardziej szczęśliwy i jak najmądrzejszy ułożyli i poprowadzili prace swego zjazdu. Jak słusznie powiedział przed chwilą p. generał Zarzycki, doceniam wasze prace i muszę się więc głęboko interesować życiem wewnętrznym Związku Legionistów.

Dobitny wyraz tego zainteresowania dałem na zjeździe Waszym w roku 1936. Wtedy też skłoniłem pułkownika Adama Koca, ażeby wziął na siebie funkcję Naczelnego Komendanta. Z tego też powodu poczuwam się do szczególnego obowiązku dziś, gdy on odchodzi do innej roboty, podziękować mu za jego gotowość do każdej pracy i do każdego obowiązku, za tę jego dyspozycyjność bez reszty, tak wybitnie i tak dodatnio w każdej sytuacji go znamionującą.

Podobnie było i wówczas, gdy wziął na siebie jeszcze jedno zadanie, obok innych, trudnych, zabierających mu już dużo czasu obowiązków.

Równocześnie chcę złożyć życzenia następcy jego w osobie — mam niezłomną nadzieję — płk. Ulrycha, któremu życzę, by jego energia, rozmach, entuzjazm pracy i inicjatywa stały się motorem pracy Związku Legionistów i dały wyniki zadawalające jego i nas wszystkich, którym zależy na tej pracy.

Koledzy! Będę mówił do Was językiem wojskowym, mimo, że w tej chwili nie zwracam się do tych, którzy mają mundur wojskowy na sobie, lecz do tych, którzy pracują w życiu cywilnym, którzy działają w życiu publicznym.

Jestem głęboko przekonany, że ogromna większość legionistów, podobnie jak i peowiaków, działa i pracuje w życiu publicznym, stanowiąc doświadczone i wypróbowane jego kadry. Te kadry powinny i muszą zwiększać się dopływem ludzi z poza naszego środowiska, ludzi mających dobrą wolę i chęć służenia Polsce, — dopływem przede wszystkim młodzieży.

W ten sposób tworzy się i wychowuje u nas zespół ludzi, którzy

w sposób doświadczony, umiejętny i odpowiedzialny mogą kierować naszym życiem wewnętrznym i naszym życiem państwowym.

Jest to coś podobnego do dawnej armii napoleońskiej, która była stopem, zespołem dwóch zasadniczych pierwiastków: wypróbowanego żołnierza, umiejącego zwyciężać, i młodego żołnierza, uczącego się zwyciężać.

W tym momencie przemawiam do tego wypróbowanego, umiejącego zwyciężać żołnierza.

Nie jesteśmy w przededniu bitwy — dlatego, że bitwa już trwa od dłuższego czasu. Jest to bitwa o budownictwo jutra Polski. Cele tej bitwy są znane, zadania jej są wiadome. Jak długo te cele nie będą osiągnięte, jak długo nie będą spełnione zadania, trudno mówić — używając terminu wojskowego — o „wykorzystaniu", trudno mówić o dawaniu nowych zadań czy nowych rozkazów.

A w tej bitwie, którą toczymy, są, wedle mego przekonania, dwa zasadnicze elementy, ugruntowane w sposób niezbity, niezaprzeczalny w naszych psychikach.

Jakiż to jest pierwszy element? Polska w doświadczonych, mądrych a twardych rękach Komendanta, wśród ciężkich nieraz przeżyć, doszła do ugruntowania u siebie mocnej władzy, władzy umiejącej decydować i realizować, stojącej niezachwianie na gruncie interesu państwowego, gwarantującej ciągłość poczynań w skali państwowej i konsekwencje decyzyj, władzy, stwarzającej na zewnątrz i na wewnątrz poczucie pewności i określoności jutra.

Każdy rozsądny człowiek w Polsce zdaje sobie dokładnie sprawę, jak wielkim nabytkiem jest ta zdobycz dla Polski. Każdy rozsądny człowiek w Polsce, któremu na Polsce zależy, wie, że z tej zdobyczy absolutnie niczego ustąpić nie wolno.

Jakiż jest drugi element?

Drugi element, który tkwi w naszej psychice, jest elementem innego rodzaju. Jest to element, który każdy żołnierz walczący musi mieć w swojej duszy, jeżeli jest dobrym żołnierzem. Jest to wiara w zwycięstwo.

A niewątpliwie, koledzy, mamy w tej walce o wiele więcej sprzymierzeńców, aniżeli komukolwiek się wydaje.

Mamy tych sprzymierzeńców nie wśród „kawiarnianych statystów", nie w mafiach i mafijkach, zżerających się nawzajem i kwaszących się w atmosferze bezpłodności, na pewno też nie w redakcjach tych dzienników, które uważają za swe posłannictwo szczuć jednych na drugich, rzucać na wszystko co się robi cień podejrzenia, nastawiać wszystkich przeciwko wszystkim, używać najwartościowszych rzeczy, najbardziej odpowiedzialnych zagadnień, jako wilczych dołów przeciw rzekomym,

czy prawdziwym przeciwnikom. Nie w tych ludziach mamy swoich sprzymierzeńców.

Mamy ich natomiast wszędzie tam, gdzie wre praca i powstają nowe warsztaty, gdzie jest zdrowy instynkt narodowy, gdzie jest ambicja, która chce mieć Polskę wielką i dumną, mamy ich wszędzie tam, gdzie wytwarzają się nowe wartości kulturalne, duchowe i materialne.

Koledzy, ja głęboko wierzę w to, że walkę naszą uwieńczy zwycięstwo.

Naczelny Wódz MARSZAŁEK EDWARD ŚMIGŁY-RYDZ

List na Walny Zjazd P.O.W. w Wilnie

„Peowiacy, w dniu zjazdu przesyłam wam serdeczne pozdrowienia. Wiem, że piękna żołnierska tradycja peowiacka i dobro Polski są drogowskazami w Waszej pracy. Na tej drodze spotkamy się zawsze.

Warszawa, 26 czerwca 1938 r.

Prezes Zarządu Głównego P.O.W.
Minister MARIAN ZYNDRAM-KOŚCIAŁKOWSKI

Przemówienie na Walnym Zjeździe Delegatów Związku Legionistów Polskich

Drodzy Koledzy!

Komendant Piłsudski stworzył w r. 1914 dwie kolumny marszowe, jedną były Legiony, a drugą POW. Te kolumny marszowe czasem się przeplatały ze sobą. Mało dziś jest Legionistów, którzy nie byli by Peowiakami, a Peowiaków, którzy by później czy przed tym nie byli Legionistami.

Te dwie kolumny marszowe działały w myśl rozkazów Komendanta dla jednego celu i cel ten osiągnęły.

Koledzy! Należy ustalić metody współdziałania między naszymi związkami i stwierdzić, że gwoli dawnej historycznej już dziś tradycji, ustalonej przez Komendanta, pozostawiamy tak, jak wówczas, te kolumny marszowe, jako samodzielne jednostki organizacyjne, łącząc je silnie we współdziałaniu, w pracy, w czynach dla jednej wielkiej idei.

Dlatego też na Zjazd Wileński 11-go listopada roku ubiegłego miałem zaszczyt zaprosić Komendę Naczelną Związku Legionistów i tam też powstała pierwsza myśl, aby wytworzyć Komisję Współdziałania Legionowo-Peowiackiego. Wierzę, że występując jednolicie i zwarcie te dwie kolumny nasze, pod rozkazami Następcy Komendanta, Marszałka Ed-

warda Śmigłego-Rydza dokonają tego, czego od nas Polska żąda i stworzymy Polskę silną i potężną.

W imieniu Związku Peowiaków oświadczam Związkowi Legionistów jako bratniej organizacji, że razem maszerować chcemy, zacieśniając coraz bardziej nasze współdziałanie z Komendą Naczelną Legionistów i z jej komendantem, obywatelem płk. Ulrychem.

Życząc w imieniu Związku Peowiaków owocnych obrad Zjazdowi, jednocześnie z radością składam życzenia obywatelowi Ulrychowi jako nowemu Komendantowi Związku Legionistów jak najowocniejszej pracy na tym jego nowym posterunku.

Komendant Naczelny Związku Legionistów Polskich
Minister płk dypl. JULIUSZ ULRYCH

Przemówienie na Walnym Zjeździe Delegatów Związku Legionistów Polskich

KOLEDZY!

Na mocy zaszczytnego zaufania P. Marszałka i na mocy Waszego zaufania, Koledzy, obejmuję godność Komendanta Naczelnego Związku Legionistów, świadom całej powagi i wagi moralnej tej roli, którą na mnie wkładacie.

Dziękuję Wam za to zaufanie, a Panu Marszałkowi melduję posłusznie, że podwoję swoje siły, aby sprostać podjętym zadaniom.

Godność Komendanta Naczelnego przyjmuję bezpośrednio z rąk pułkownika Adama Koca, któremu Pan Marszałek osobiście wyraził uznanie i którego wszyscy dla jego zasług i cnót osobistych otaczamy najgłębszym szacunkiem, oczekując, że po zasłużonym wypoczynku, jaki mu się po trudach i przejściach należy — wróci do życia czynnego, aby swój talent i swoje doświadczenie oddać na usługi wspólnej sprawy.

Koledzy, w roku przyszłym obchodzić będziemy 25-lecie naszego wymarszu z Oleandrów, 25-lecie tej historycznej decyzji Komendanta, która dała początek Legionom Polskim — zwiastunom odrodzenia wiary w siły żywotne naszego Narodu — Legionom, na których Józef Piłsudski oparł swą śmiałą — zdawało się szaleńczą — myśl walki o polską wolność. Uczynimy z tej okazji na wielkim zlocie legionowo-peowiackim przegląd naszych sił, uczynimy rzut oka wstecz tego historycznego, pełnego wielkich wydarzeń, ćwierćwiecza, aby podsumować rzeczy dokonane i aby dokonać nowych, które stoją przed nami.

Uczynimy więc również, a może przede wszystkim rzut oka w przyszłość, albowiem życie nie stoi w miejscu i trzeba baczyć, aby nowe burze nie zawitały w granice Rzeczypospolitej. W życiu naszego Narodu dokonały się przemiany olbrzymie. To już nie ta Polska słaba i drżąca,

niepewna w okresie wielkiej wojny swego losu. W dobie Polski Niepodległej wzrosła samowiedza narodowa, spotężniała wiara we własne niespożyte siły. Jesteśmy w koniunkturze olbrzymiego wzrostu sił duchowych naszego narodu, przeżywamy renesans polskości.

Walka całego życia Komendanta o odrodzenie ducha Polaków z roku na rok wydaje większe rezultaty. Idea wiernej służby dla Polski i idea wzmożenia potęgi Państwa Polskiego przeniknęły olbrzymie masy naszego Narodu. Obywatele szukają ujścia dla swojej energii w ogólnych poczynaniach na rzecz Polski, a nie w szeregach partyjnych. Rzecz znamienna: ile pracy, ile sił, ile środków na przestrzeni często długich dziesiątków lat wzniosły stronnictwa polityczne na rzecz przez siebie głoszonych haseł i jakież nikłe osiągnęły rezultaty. Można bez przesady stwierdzić, że praca pod chorągwią partyjną w Polsce jest pracą syzyfową, z góry skazaną na nikłe rezultaty. Coraz liczniejsze masy Polaków jednoczą swe siły na rzecz obrony Państwa, na rzecz potęgi na morzu, wzrostu sił lotniczych, na rzecz prac bezpośrednio związanych z rozwojem Polski, a nie za pośrednictwem stronnictw politycznych. W tym kierunku jako ruch legionowy szliśmy przez całe ćwierćwiecze, w tym kierunku pragniemy iść i nadal.

Dzieło spoistości wewnętrznej naszego Narodu musi być doprowadzone do końca. Pracę swoją opieramy na Konstytucji kwietniowej, która dąży do zorganizowania woli społeczeństwa na platformie społecznej, a nie na platformie partyjno-politycznej. Artykuł 9 Konstytucji mówi: „Państwo dąży do zespolenia wszystkich obywateli w harmonijnym współżyciu na rzecz dobra powszechnego". Pracę tę po zgonie Józefa Piłsudskiego przy poparciu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej podjął Pan Marszałek Śmigły - Rydz. Obóz Zjednoczenia Narodowego wziął na siebie mandat formowania kadr obywatelskich do służenia Państwu, staje się on szkołą służby obywatelskiej na rzecz pracy dla Państwa. Dlatego dał szeroką platformę ideową, na której zgromadzić się mogą miliony Polaków, pragnących służyć wiernie Polsce. W pracy obywatelskiej, opartej na współdziałaniu i współpracy, trzeba łączyć, a nie dzielić.

Toteż w pracy nad zjednoczeniem wszystkich sił czynnych w Narodzie wybitny udział wziąć winni Legioniści i Peowiacy. W deklaracji dzisiaj uchwalonej, którą ogłosimy w dniu 28 bm. po zjeździe delegatów POW, jako wspólną deklarację legionowo-peowiacką, dajemy temu jasny wyraz. Nie przeraża nas ogrom pracy — w solidarnym wysiłku przezwyciężymy wszystkie przeszkody. Rok, który stoi przed nami, wypełnimy rzetelną pracą dla idei spoistości wewnętrznej naszego narodu.

Komendant Naczelny Związku Legionistów Polskich
Minister płk dypl. JULIUSZ ULRYCH

Przemówienie na Walnym Zjeździe P.O.W. w Wilnie

W imieniu Związku Legionistów Polskich pozdrawiam Waszą Bratnią organizację, z którą łączą nas wspólne przeżycia, wspólne boje, wspólne dole i wspólne niedole. Pragnę na wstępie podziękować Waszemu prezesowi za udział w zjeździe — w walnym zjeździe delegatów.

Przybywam do Was, aby jednocześnie zaprosić Was na największy przegląd sił legionowo-peowiackich, jaki odbędzie się w 25-lecie wymarszu Pierwszej Kadrowej. Pragniemy w roku przyszłym uczynić przegląd naszych zwartych szeregów. Szeregi peowiackie i legionowe musimy pomnożyć o młode siły, o siły czynne w narodzie.

Siły te mobilizujemy na platformie Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Proszę obywateli, pieśń Pierwszej Brygady, pieśń straceńców, stała się po wielu latach pieśnią zwycięzców. Lecz nasz Wielki Komendant, Józef Piłsudski, uczył nas, że w służbie dla Polski nigdy nie wolno spocząć na laurach. Toteż ideę naszą: dzieło spoistości wewnętrznej naszego narodu, musimy doprowadzić do końca. Idei tej my, Peowiacy i Legioniści, chcemy być chorążymi. Dookoła osoby Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Naczelnego Wodza Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza zmobilizujemy tysiączne masy Polaków, wiodąc Polskę do wielkości i potęgi.

Prezes Zarządu Głównego P.O.W.
Minister MARIAN ZYNDRAM-KOŚCIAŁKOWSKI

Przemówienie na Walnym Zjeździe P.O.W. w Wilnie

Na zjazd przybyliście z całej Polski, nie bacząc, że jedziecie do miasta, najdalej położonego na naszych północnych kresach. Droga do Wilna z Krakowa, Katowic i Lwowa jest uciążliwa i daleka, ale jednocześnie miła, bo prowadzi do umiłowanego przez Komendanta Piłsudskiego miasta i miejsca, w którym spoczywa Serce Komendanta. I myślę, że gdyby to Serce Komendanta mogło mówić, to powiedziałoby Wam, że pięknie i dobrze wywiązaliście się ze swych prac peowiackich w ciągu dwudniowych obrad, boście dali wyraz temu, że troską Waszą jest wielkość i potęga Polski, a nie interesy osobiste i grupowe.

I gdyby dzisiaj zostały zmobilizowane szeregi peowiackie dla najofiarniejszego czynu, to mógłbym mieć pewność, że stanęlibyście wszyscy Peowiacy z równym zapałem, poświęceniem i oddaniem siebie bez reszty sprawie, tak jak w roku 1914 i późniejszych latach wojny, a imię sprawy naszej było i jest — Polska.

Chciałbym bardzo, Obywatele, zamykając dwudniowy Zjazd delegatów POW. w Wilnie, żebyście to, coście uchwalili, w czyn wprowadzili. Chciałbym, żeby każdy z Was codziennie zastanawiał się nad tym, co dla dobra Narodu naszego i Państwa zrobił w tym dniu. Spełniając ten obowiązek dla Rzeczypospolitej Polskiej i porywając za sobą w pracy dla dobra powszechnego swe otoczenie, będziemy mogli w ostatnich dniach swego życia powiedzieć, żeśmy i my swój egzamin życiowy uczciwie i dobrze złożyli.

Deklaracja Legionowo-Peowiacka

My, szeregi legionowo-peowiackie, jako zwarty obóz byłych żołnierzy Komendanta Józefa Piłsudskiego, stwierdzamy niezłomną postawę i wolę wypełniania obowiązku, włożonego na nas przez Naczelnego Wodza, Marszałka Śmigłego-Rydza, podnoszenia życia polskiego wzwyż we wszystkich jego dziedzinach. Ponad ambicje i sympatie osobiste, ponad trudy i troski życiowe, Legnioniści i Peowiacy niezłomnie bronić będą najwyższego honoru — honoru służby Ojczyźnie. Honor służby wymaga od nas, byśmy spuściznę po Komendancie stale pomnażali, a pracą swoją na każdym stanowisku tworzyli Polskę mocniejszą i doskonalszą.

Przez służbę w szeregach strzeleckich, drużyniackich, legionowych i peowiackich, przez walkę o niepodległość, przez wspólną szkołę wychowania żołnierskiego i obywatelskiego, jaką przeszliśmy, łączy nas wszystkich wielka odpowiedzialność wobec dnia dzisiejszego i wielkiego jutra Rzeczypospolitej.

Ofiarnością swoją i pracą, jednością braterską, wysiłkiem ducha i serc naszych — pobudzać będziemy Naród do pełniejszego i doskonalszego życia, na którym oparta musi być potęga Państwa i jego siły obronne.

W tym marszu kolumnom legionowo - peowiackim przewodzi Wódz Naczelny, Marszałek Śmigły-Rydz. Rozkazy Jego i powierzone nam zadania wypełniać będziemy w poczuciu żołnierskiej dyscypliny i pełnej ufności do Wodza.

Obóz Zjednoczenia Narodowego, powołany do życia przy poparciu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej przez Marszałka Śmigłego-Rydza, prowadzi do wytworzenia w narodzie polskim zorganizowanej i jednolicie kierowanej woli do podciągnięcia Polski wzwyż.

Legioniści i Peowiacy winni brać udział w pracy nad zjednoczeniem wszystkich sił czynnych w narodzie.

Z postawy naszej i ducha naszego płynie wielki nakaz: Legioniści i Peowiacy naprzód, do największego wysiłku i największej ofiary, by wespół z tymi, którzy poczuwają się do odpowiedzialności za przyszłość Polski, pociągając za sobą młode pokolenie, wyrastające już w słońcu wolności — usuwać wszystko, co dzieli, a budzić jedność całego narodu w rzetelnej pracy dla wielkości Polski.

NASZA ROCZNICA

Zbliża się nasza rocznica, rocznica 6-go Sierpnia. Co pragniemy sobie — po upływie lat 24 — w tym dniu pamiętnym powiedzieć? Sądzę, że warto głęboko i rzetelnie przeanalizować pytanie: o co Polacy toczą z sobą walkę? O jakie wielkie idee? Jakie cele postawili sobie do osiągnięcia? Jakie miejsce w tej walce my — Legioniści i Peowiacy — zajmujemy?

W tej polskiej kadzi tyle rąk swoich i obcych mąci wodę, że, zaiste, nie łatwo jest o jasny obraz. Jedno jest pewne: więcej sporów mafijnych, koteryjnych i partyjnych rozdziera życie Polski, niż sporów istotnych o drogi rozwoju Polski. Lecz myliłby się, kto by sądził, że gleba polska jest podatniejsza dla życia mafii i mafijek, koterii i koteryjek, partii i partyjek, niż dla wielkich prądów ideowych. Polacy są zdolni nie tylko do wielkich czynów, lecz i do trwałych wysiłków! Trzeba tylko, aby prawdy głoszone wyżłobiły sobie w świadomości narodowej głęboką drogę. Są prawdy, które trudem życia Józefa Piłsudskiego zaszczepione, stały się ewangelią naszego życia narodowego. Lecz daleka jeszcze droga, aby Polska przedstawiała zwarty obóz siły, na spoistości wewnętrznej narodu oparty. Otóż to zadanie leży przed nami. To zadanie postawił Naczelny Wódz Marszałek Edward Śmigły - Rydz. U jego podstawy leży zagadnienie zaufania Polaka do Polaka. Gdy ono wzrośnie, praca konsolidacyjna postąpi raźniej. Praca ta wyda tym szybsze i głębsze rezultaty, im większa ilość Polaków młodego pokolenia, zrodzonych w Polsce niepodległej, pozna dzieje i życie Józefa Piłsudskiego. Czyny Józefa Piłsudskiego to drogowskaz dla wszystkich wiernych synów Polski, a cześć i najgłębszy szacunek dla Wielkiego Polaka, to pierwszy warunek formowania zwartych szeregów na platformie Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Komendant Naczelny Związku Legionistów
Minister płk dypl. Juliusz Ulrych.

Generał broni KAZIMIERZ SOSNKOWSKI

„Siłę i potęgę państwa stanowi nie tylko liczebność, nie tylko techniczne wyposażenie wojska, ale i rozkwit kraju“

Przemówienie na uroczystości wręczenia wojsku broni i sprzętu wojskowego, ufundowanego przez społeczeństwo powiatu Nowy Tomyśl w dniu 11.VII. 1938 roku.

W imieniu Wodza Naczelnego dziękuję gorąco i serdecznie społeczeństwu powiatu za hojny dar dla wojska, za nieprzeciętny wysiłek, za przyczynek do dzieła obrony państwa. Armia, będąc wdzięczną, za wartość materialną daru, szczególnie ceni sobie jego znaczenie moralne. Na siłę wojska składa się bowiem nie tylko jego sprawność i wyposażenie techniczne, ale — co najważniejsze — duch, który ożywia szeregi wojskowe. Duch żołnierzy z poboru, duch rezerw, kadry czynnej zależy zaś od nastroju społeczeństwa dla spraw obrony narodowej. Duch ten rośnie w atmosferze zaufania obywateli do wojska i w atmosferze dbałości społeczeństwa do żołnierza oraz jego sprawy. Żywy związek uczuć serc i myśli między wojskiem i obywatelem stanowi sens najistotniejszy dzisiejszej podniosłej uroczystości. Społeczeństwo pomnaża dziś, wzbogaca nie tylko siły fizyczne wojskowych szeregów, ale i moralną wartość armii narodowej. Dziękuję za to serdecznie i wznoszę okrzyk: „Społeczeństwo powiatu nowotomyskiego niech żyje!“

Pragnę podziękować z kolei za zaszczyt, który mnie spotkał przed chwilą. Przyjmuję obywatelstwo honorowe miast Nowego Tomyśla, Grodziska i Opalenicy. Jestem tutaj przy tym jakby w podwójnej roli. Raz w charakterze jednego z najstarszych żołnierzy Rzeczypospolitej, a drugie w charakterze obywatela tego powiatu. Sądzę zresztą, że nigdzie bardziej aniżeli u nas to zespolenie obywatela z żołnierzem nie jest potrzebne. Zespolenie to zamyka w sobie wielką i ważną treść, że każdy obywatel przepojony zostaje duchem żołnierskim, a każdy żołnierz rozumie obowiązki dobrego obywatela kraju. W odwiecznej tradycji Polski łączy się, skuwa znak pracy wojennej — miecz ze znakiem pracy pokojowej — pługiem. Tradycja ta jest tak dawna, jak dawne są dzieje naszej Ojczyzny. Od wieków u nas bywało, że żołnierz, obroniwszy kraj, odkładał żelazo-miecz, by chwytać krzepką dłonią żelazo-pług. Czas jednak wartko płynie. Zmieniły się, przeobraziły zagadnienia. Dziś obrona narodowa wymaga ciągłego pogotowia. I ja po ukończeniu wojny nie uważałem za możliwe odjąć szablę, mimo, że tęskniłem do roli, do pracy na niej. I wy wszyscy musicie być każdej chwili przygotowani, gotowi spełniać swe codzienne obowiązki z myślą o tym, aby Polska w potrzebie nie tylko mogła odeprzeć wroga, ale była silną by wymierzyć mu karę w jego własnej granicy. Siłę zaś i potęgę państwa stanowi nie tylko liczebność, nie tylko

techniczne wyposażenie wojska, ale i rozkwit kraju. Rozkwit kraju to też ekonomia, pracowitość, charakter, wartość moralna obywatela, ład oraz dyscyplina społeczna. To są zalety, które w tak przemożnej mierze cechują Wielkopolskę. Wielkopolska jest ponadto przepojona duchem chrześcijaństwa, duchem kultury zachodnioeuropejskiej. Posiada mieszkańców, świadomych swych obywatelskich obowiązków i powołanych do spełniania społecznych zadań na terenie całego kraju, w zakresie unarodowienia handlu, rękodzieła, przemysłu , w ogóle stanu średniego. Wielkopolski stan rolniczy zaciekłością i umiejętnością organizacji pracy potrafił wznieść wieś swej dzielnicy na europejski poziom, czyniąc z niej prawdziwy śpichlerz Rzeczypospolitej.

Więzy, które mnie łączą z Wielkopolską są silne i liczne. Przywiązałem się silnie i szczerze do tych kątów, nam szczery sentyment dla schludnych miast i osiedli, dla tych ukochanych, szumiących łanów, do jezior i pięknych lasów. Serce moje przywiązało się do wielkopolskiej ziemi, której skiby odwracam już teraz blisko od dwudziestu lat i która stała się kolebką moich 5 synów. Powiat nasz — mam prawo tak powiedzieć jako jeden z najstarszych żołnierzy Rzeczypospolitej, a zarazem i obywatel tego powiatu — ma tę ambicję i wypełnia ją treścią, aby godnie odpowiedzieć obowiązkom kresowego bastionu. Życzę miastom i siołom Nowotomyskiego dalszego rozkwitu. Życzę sobie i wam, aby powiat nasz stał się najpierwszym w całej Polsce: pod względem miłości do Boga i Ojczyzny, pod względem cnót chrześcijańskich, hartu ducha i sprawności pracy, aby przodował Polsce całej pod względem wzorowego pełnienia służby dla państwa. I teraz, gdy żyjemy w okresie pokoju, i wtedy, gdy z powodu niezbadanych dla nas wyroków Opatrzności, bić zaczną godziny ciężkich trudów wojennych.

TADEUSZ KORNIŁOWICZ

„Tu był żołnierz — niech wstanie“

Romantykiem co do celów — pozytywistą co do środków nazywał siebie Marszałek Piłsudski.

Romantyzm swój Komendant zasilał wizjami wielkich poetów, szczególniej Słowackiego.

Ileż poczynań bojowych, haseł Związku Walki Czynnej, Strzelca, Legionów i P. O. W. zawdzięczało swoją moc wezwaniu rycerza z ziemi sybirskiej, które — dzięki „Anhellemu“ — rozlega się pod dziś dzień:

„KTO MA DUSZĘ — NIECH WSTANIE! NIECH ŻYJE!

BO JEST CZAS ŻYWOTA DLA LUDZI SILNYCH!“,

Czy wezwanie to przebrzmiewa dziś bez echa?

Czy jesteśmy już tylko trupami, których nie opłaci się galwanizować?

Czy jesteśmy już tylko BYLI ŻOŁNIERZE?

Czy cnoty żołnierskie obowiązywały nas tylko w górnym i chmurnym „wczoraj", a w naszym „dzisiaj" cenimy już tylko menażkę?

Przez całe swoje życie Komendant zmagał się z nastawieniem wielu rodaków, biegunowo przeciwnym swojemu: z płytkim pozytywizmem w zakresie celów, z romantyzmem (o ile można tym słowem nazwać brak wszelkiego realizmu) — w zakresie środków.

Do takich mało realnych środków „działania" należy CZEKANIE.

A jest to „czynność" przez wielu umiłowana.

Poeta-romantyk Wyspiański rzucił bolesne szyderstwo w twarz ludziom, którzy nawet dźwiękom Zygmunta z Wawelu przysłuchują się b i e r n i e.

„CZEKAJĄ: — KIEDY BRZMIEĆ PRZESTANIESZ

I TON OSTATNI TWÓJ ZAWARCZY..."

Jest w tym objaw zastarzałego niewolnictwa, nawyk poddawania się losowi. Brak aktywności, brak woli, organizującej życie, rozkazującej warunkom, okolicznościom i wypadkom, zmagającej się z przeciwnościami i nieprzyjacielem. żałosne widowisko niemocy. Dobrowolnie przyjęta rola murzyna, który „zrobił swoje" i uważa, że ma już prawo opuścić pole bitwy.

A wszak walkę mamy wciąż, na każdym kroku. Jesteśmy tylko w chwilowej rezerwie, na postoju wypoczynkowym.

Może niebawem wypadnie nam przytroczyć menażki rzemykiem, pomaszerować w kolumnie marszowej — i nagle, z nienacka, przybrać szyk rozwinięty.

„NIE JESTEŚMY W PRZEDEDNIU BITWY. BITWA JUż TRWA OD DŁUżSZEGO CZASU. JEST TO BITWA O BUDOWNICTWO JUTRA POLSKI".

Te słowa Marszałka Śmigłego-Rydza, rzucone nam na ostatnim zjeździe Związku Legionistów, są jakby wezwaniem rycerza z „Anhellego":

„TU BYŁ ŻOŁNIERZ — NIECH WSTANIE!".

IGNACY WĄDOŁKOWSKI

DRUGA KADROWA

Z rozkazu Józefa Piłsudskiego 6 sierpnia 1914 roku wyruszyła Pierwsza Kompania Kadrowa Wojska Polskiego do walki zbrojnej o niepodległość Polski i Państwa Polskiego.

„Garstka szaleńców“, uzbrojona w 150 karabinów, poszła w bój „z motyką na słońce“ przeciwko przemocy trzech zaborców i wbrew woli olbrzymiej większości własnego społeczeństwa.

Wśród zmagań wielomilionowych armii tylko siła oręża i zbrojny czyn, a nie dyplomacja i wysiadywanie w gabinetach ministrów spraw zagranicznych wielkich mocarstw, mogły dać pozytywne rezultaty.

Geniusz Józefa Piłsudskiego na wiele lat przedtem przewidział ten moment i drogą szeregu prac wojskowo - przygotowawczych skupił zwarte grono młodzieży, oddanej Mu całą duszą i sercem, która w chwili, gdy dla wielu „zgasły nadziei promienie“ z wiarą ruszyła, ażeby „z trudu i znoju“ żołnierza „Polska powstała, by żyć“.

Lata pracy konspiracyjnej i przygotowującej młodzież wojskowo przed wojną światową,

— lata wojny światowej, gdzie czyn legionowy obudził ducha rycerskiego w Narodzie i wywołał marsz do Ojczyzny różnymi drogami i przez różne części świata licznych formacyj polskich z hasłem na ustach „dla Ciebie Polsko i dla Twojej chwały“,

— lata wojny wyzwoleńczej, prowadzonej na wszystkich rubieżach powstającej Rzeczypospolitej,

— lata żmudnej powojennej pracy nad organizacją polskiej siły zbrojnej na lądzie, morzu i w powietrzu

dały w wyniku Wojsko Polskie, zbrojne ramię Narodu, które przemawiało, przemawia i przemawiać będzie po wszystkie czasy wtedy, gdy prawo nasze do samodzielnego życia i rozwoju nie będzie przez kogokolwień uszanowane.

Jest to prawda niezaprzeczona! Jest to wynik i skutek czynu z dnia 6 sierpnia 1914 roku.

Praca nad rozwojem Wojska Polskiego, nad ulepszeniem uzbrojenia, powiększeniem zaopatrzenia, doskonaleniem kierownictwa, idzie olbrzymimi krokami naprzód pod rozkazami Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych Marszałka Śmigłego - Rydza.

Naród cały to widzi, rozumie i współdziała.

Pierwsza Kadrowa spełniła swój obowiązek należycie!

* * *

Wszystko to jest bilansem przeszłości, jest sowitym procentem od olbrzymiego kapitału woli i idei, jest zasobem sił duchowych i środków

materialnych, których nie wolno przejadać, ale należy pomnażać wielokrotnie.

„Zbrojne ramię Narodu“ nie podoła, gdy sił żywotnych zbraknie. Nie wystarcza gromadzić i zakupywać broń za zaoszczędzone grosze młodzieży szkolnej, robotnika, urzędnika, kupca czy przemysłowca. Nie dość jest tworzyć „Fundusz Obrony Narodowej“. Obrona nie daje wygranej, obrona poddaje się obcej inicjatywie, obrona prowadzi do bierności, osłabienia ducha, zużycia sił i utraty terenu. **Natarcie daje powodzenie, natarcie daje rozstrzygnięcie, i budzi zaufanie we własne siły.**

Pierwsza Kadrowa nie czekała w Krakowie! Poszła działać zaczepnie i zwyciężyła.

Twórzmy raczej „Fundusz Natarcia Narodowego“ i to pojęty szeroko, nie tylko pod kątem widzenia wojskowym, ale obejmujący każdą dziedzinę życia społeczeństwa i Państwa.

W 25 lat blisko po wyruszeniu „Pierwszej Kadrowej“ wyruszyła do marszu przez Polskę „Druga Kadrowa“.

Gdy „Pierwsza“ miała za zadanie otworzyć społeczeństwu oczy na konieczność czynu zbrojnego i była zaczątkiem Wojska Polskiego oraz szła wyzwolić Naród z niewoli przez walkę na polu bitewnym, to „Druga“ idzie pokonać Polskę bierną, często słabą duchowo, a bardzo zaniedbaną fizycznie, materialnie i gospodarczo.

W szeregach tej „Drugiej Kadrowej Kompanii“ widzimy tak samo młodzież szkolną, akademicką, robotniczą, wiejską, jak kiedyś przed 25 laty.

Różnica polega jedynie na tym, że gdy ówczesny akademik równolegle z pracą naukową dobrowolnie wędrował od miasta do miasta, od wsi do wsi z ukrytym pod płaszczem lub peleryną karabinem, nawet częścią jego tylko, z regulaminem czy instrukcją strzelecką w kieszeni i gdzieś w izbie lub lesie na ustroniu uczył władać bronią — to obecny akademik robić tego nie potrzebuje. Sprawa wyszkolenia wojskowego jest już ustawowo uporządkowana dla młodzieży poborowej oraz rezerwy i idzie dobrą drogą.

To jest zrozumiałe!

Żołnierz „Drugiej Kadrowej“ znajduje się jeszcze w stadium przedwojennych Związków Walki Czynnej, Związków Strzeleckich, Drużyn Strzeleckich czy Bartoszowych, nie widzi jeszcze doskonałych form organizacyjnych i metody, ale ma wyraźny cel: przebudowę Polski Niepodległej, zdobytej przez „Pierwszą Kadrową“.

Zamiast Werndla lub Mannlichera, zamiast drewnianego modelu karabina, którego wówczas używano do musztry, idzie jako junak z łopatą i kilofem w dłoni budować drogi i mosty, przekopywać i osuszać bagna, aby przyśpieszyć tempo życia, wolno sunącego się dotychczas w koleinach piaszczystych dróg i pchnąć je po betonowej nawierzchni autostrady.

Idzie jako młody inżynier i młody majster kłaść tamy w poprzek ka-

pryśnych rzek i potoków górskich w Rożnowie czy Porąbce i budować tam elektrownie, ażeby zapasy węgla czarnego zwiększyć „węglem białym — elektrycznością“.

Idzie do szumiącego lasu młody dyrektor, konstruktor ręka w rękę z młodym robotnikiem, aby w ciągu 9 miesięcy zbudować tam Stalową Wolę — fabryki przemysłu ciężkiego, a przy „okazji“ piękne nowe miasto na 50.000 mieszkańców.

Już się zbierają w „Oleandrach“ warszawskich, krakowskich, poznańskich, lwowskich czy wileńskich i wielu, wielu innych nowe zastępy:

— akademików lekarzy, aby nie gnuśnieć w życiu wielkomiejskim, ale leczyć schorzałą i skarlałą przez brud i niechlujstwo i opuszczenie ludność wiejską.

— akademiczek lekarek, jako przodownic czystości, higieny i zdrowia rodziny wiejskiej, aby wyrugować precz wszelkiego rodzaju „babki wiejskie“, zakładać żłobki i przychodnie dla matek,

— akademików prawników, którzy w czasie studiów będą odbywać kolejno „stage“ liniowy jako pisarze gminni, urzędnicy starostwa i samorządu, lub jako doradcy prawni wyzyskiwanej, ciemnej ludności wiejskiej, kierownicy biur podań i porad prawnych w miasteczkach,

— akademików rolników, jako instruktorów gospodarstw wiejskich. Malejąca wielka własność wielu administratorów majątków nie potrzebuje, zaś gospodarz wiejski domaga się rady i wskazówki. Lasy nikną, więc akademik-leśnik idzie obsadzać nieużytki i drogi,

— akademików Wyższej Szkoły Handlowej, którzy przestali bić pałką żyda, uznając ten sposób walki z konkurentem na wolnym rynku handlowym za chybiony i nie licujący z godnością, a idą zakładać spółdzielnie, lub chcą być instruktorami drobnego handlu i przemysłu na wsi i w miasteczku, aby niezadługo ująć w swoje ręce nie tylko detal, ale i hurt.

Za nimi ustawiają się w następnych szeregach „Drugiej Kadrowej“ jeszcze liczniejsze rzesze absolwentów szkół zawodowych, aby, jak podoficerowie w wojsku, wykonać ściśle rozkazy oficera dowódcy.

Jeszcze formy organizacyjne nie ustalone, jeszcze metody są często przedmiotem prób. Jak te prace uzgodnić z dotychczasowym trybem studiów, jak przepleść „stage“ liniowy na wsi studiami teoretycznymi w mieście akademickim, na to wystarczy mieć trochę odwagi i oderwać się od przestarzałych programów i zejść z wysokiej, często oderwanej od życia, katedry profesorskiej, czy zza biurka ministerialnego między ławy akademickie i porozmawiać z żołnierzem „Drugiej Kadrowej“.

Dobry przykład daje wojsko: maturzysta po studiach w szkole podchorążych idzie z karabinem w ręku i tornistrem na plecach poznać trud szeregowca, po czym wraca do szkoły oficerskiej, aby następnie jako podporucznik iść tam, gdzie go rozkaz Ministra Spraw Wojskowych do pracy przeznaczy. Po kilku latach dowodzenia idzie na kurs dowódców

kompanii, szwadronu, czy baterii itd., aby w miarę przepracowanych lat i zdobytej praktyki uzupełniać wiedzę wojskową przed nowym awansem i wyższym szczeblem dowodzenia. Za studia fachowe, odbyte na koszt państwa, daje pracę tam, gdzie tego interes państwowy wymaga.

Akademik, który studia swoje odbywa na koszt państwa, gdyż opłaty akademickie w nikłym stopniu równoważą ten wydatek — powinien ustawowo za każdy rok studiów odpracować dwa lata tam, gdzie go najbardziej potrzeba. Wysokie stanowiska, dobre posady w przemyśle, handlu czy administracji, powinny być dostępne tylko dla tych ,co wykażą się realną pracą w terenie, a nie protekcją i stosunkami w wielkim mieście, dla tych, co „szarże uzyskają w bitwach".

„Druga Kadrowa" dostąpiła zaszczytu niezmiernego, przestępując granicę bierności oraz niedołęstwa.

„Druga Kadrowa" ma możność maszerowania przez nowe 25 lat nie z karabinem w ręku, a narzędziem pracy zawodowej, jednak również z hasłem na ustach „dla Ciebie Polsko i dla Twojej chwały".

W tym marszu i w „wyścigu pracy" niech żołnierzom tej „Drugiej Kadrowej" towarzyszą słowa rozkazu Józefa Piłsudskiego, wydanego w dniu 6 sierpnia 1914 r.:

„Żołnierze!... Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru.

Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczeńszym wśród was pełnić funkcje dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może znów zejść do szeregowców, czego oby nie było..."

K. M.

Dwa żywe kamienie - pomniki na polach pierwszych bojów Józefa Piłsudskiego w powiecie pińczowskim

Już w styczniu 1928 roku z inicjatywy uczestnika bojów I Brygady b. legionisty Dr Józefa Bellerta, powołany został w Pińczowie Komitet Społeczny uczczenia miejsc pierwszych walk legionowych na terenie powiatu pińczowskiego.

Miejsc tych jest wiele: Czarkowy, Szczytniki, Ostrowce, Korczyn, Opatowiec, Wiślica, Skowronno i inne. Na polach tych w latach 1914—15 walczyła I Brygada.

Wybór padł na pobojowisko pod Czarkowami, gdzie dnia 23 kwietnia 1914 poległ w zwycięskiej walce pluton Młota Fijałkowskiego z I batalionu 1 pułku Legionów Polskich.

Na tym pobojowisku Komitet postanowił wznieść dwa pomniki — jeden z kamienia i bronzu, drugi żywy pomnik-Szkołę im. Marszałka Piłsudskiego — mające służyć za wzór ofiarnej służby dla Ojczyzny i w tym duchu wychowywać następne pokolenia.

Działo się dnia 23 września 1928 roku w XIV-tą rocznicę zwycięskich bojów stoczonych z wojskiem rosyjskiem przez I Brygadę Piłsudskiego na polach Winiar, Starego Korczyna, Szczytnik i Czarków

PAN PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ

PROF. DR. IGNACY MOŚCICKI

w obecności Pana Marszałka Sejmu Daszyńskiego Ministra Spraw Wewnętrznych Gen. Dr-a Sławoj-Składkowskiego Ministra Poczt i Telegrafów Dr-a Miedzińskiego, Kuratora Okręgu Szkolnego Krakowskiego Dr-a Kupczyńskiego, licznych Przedstawicieli Rządu, Wojska, Duchowieństwa i Społeczeństwa pow. pińczowskiego — złożył pierwszą cegłę pod fundamenty szkoły powszechnej im. Marszałka Piłsudskiego na polu bitwy pod Czarkowami.

Poświęcenia fundamentów dokonał Ks. Biskup Dr. Władysław Bandurski.

O czem ku wiecznej rzeczy pamiątce akt ten wmurowujemy dnia 21 września 1930 roku.

Akt erekcyjny szkoły

W niespełna 8 miesięcy od daty zawiązania się Komitetu na polu pod Czarkowami stanął zaprojektowany przez prof. Laszczkę pomnik

z bloków kamienia szydłowieckiego o wymiarach 1,5×1, 5×1,5, artystycznie obrobionych i ozdobionych najstarszymi ornamentacjami starosłowiańskimi z koroną archaiczną przy szczycie, na której został umieszczony polski orzeł w bojowej postawie, odlany w bronzie — wagi 1000 kg i wysokości 2 m.



Pomnik na pobojowisku pod Czarkowami

Pod pomnikiem, mającym wysokość 12 m., znajduje się grobowiec, w którym — w dniu poświęcenia pomnika, t. j. 23.IX.28 r. z honorami wojskowymi zostały złożone szczątki Nieznanego Legionisty, poległego na polu bitwy.

Na ścianach pomnika umieszczono duże, wypukłe, wykonane w kamieniu, napisy:

1. KU CHWALE BOJÓW JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI.

2. W TYM MIEJSCU POLEGŁ W ZWYCIĘSKIEJ WALCE BOHATERSKI PLUTON MŁOTA FIJAŁKOWSKIEGO.

3. KIELCE, OSTROWCE, N. KORCZYN, SZCZYTNIKI, CZARKOWY, OPATOWIEC, 6.VIII—23.IX.1914.

4. POWIAT PIŃCZOWSKI BOJOWNIKOM O WOLNOŚĆ OJCZYZNY.

Koszt pomnika wyniósł około 35.000 zł., które zebrane zostały wśród mieszkańców powiatu pińczowskiego w ten sposób, że prawie każdy mieszkaniec złożył na ten cel małą ofiarę.

Poza tym w akcji budowy wzięła czynny udział miejscowa małorolna ludność, dając bezpłatną pomoc przy budowie: około 500 dni roboczych końmi oraz kilka tysięcy dniówek pracy przy robotach regulacyjnych terenu i dróg dojazdowych. Ziemię, na której stoczona była bitwa, ofiarowali bezpłatnie pod pomnik małż. Ewa i Aleksander Kozerowie.

W dniu 23 września 1928 r. odbyła się uroczystość odsłonięcia i poświęcenia pomnika w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Prof. Ignacego Mościckiego, ks. Biskupa Bandurskiego, gen. Sławoj Składkowskiego i licznych Dostojników Państwowych, przedstawicieli miejscowych władz wojskowych i społeczeństwa, oraz około 30.000 włościan, przybyłych na uroczystość z powiatu pińczowskiego, stopnickiego, miechowskiego i kieleckiego.

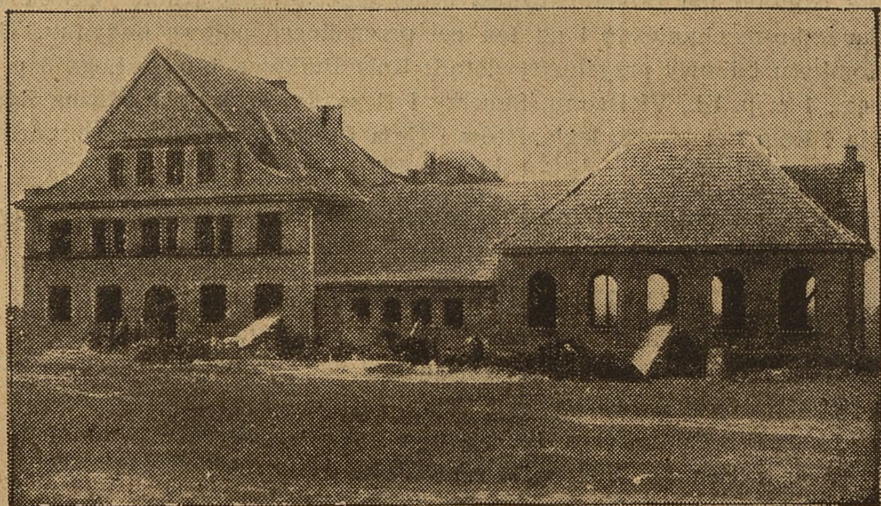
Pod pomnikiem byli dekorowani: włościanka Maria Ciurlikowa, która dała do wojska pięciu synów, w tym trzech do legionów, oraz włościanie: Kacperek i Kozera, przewoźnicy I Brygady w czasie bitwy w 1914 r.

Jednocześnie Komitet zainicjował budowę na polu bitwy publicznej 7-klasowej szkoły powszechnej im. Marszałka Piłsudskiego dla 1000 dzieci i na ten cel uzyskał 4 ha gruntu z parcelacji majątku państwowego. W dniu poświęcenia pomnika ks. Biskup Bandurski dokonał w obecności Pana Prezydenta poświęcenia fundamentów szkoły, a Pan Prezydent Rzeczypospolitej oraz Dostojnicy Państwowi wmurowali symboliczne cegły w fundamenty.

Akt erekcyjny został podpisany przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Prof. Ignacego Mościckiego, Marszałka Józefa Piłsudskiego, generała Dr Sławoj Składkowskiego oraz przedstawicieli władz, delegatów, organizacji i miejscowej ludności.

Od jesieni 1928 r. Komitet realizuje budowę szkoły według planu 10-letniego, gromadząc fundusze na ten cel z różnych źródeł. Założeniem akcji było wykorzystać wolny czas małorolnych włościan w postaci bezpłatnych dniówek przy budowie, bądź pieszych, bądź końmi. Do roboty stanęła okoliczna ludność bez nakazu administracyjnego, mężczyźni, ko-

biety i dzieci. Po latach 9 wartość tej pracy wynosi 45.000 zł. Zaznaczyć należy, że zwózka tych materiałów budowlanych odbywała się z odległych miejscowości: kamień z odległości 50 km., cegła 14 km., wapno 25 km., wodę i piasek zwożono z koryta Wisły. Oprócz pracy miejscowa ludność zebrała gotówką, dobrowolnie 15.000 zł. Pan Premier Składkowski jeszcze jako Wice-minister Spraw Wojskowych, na prośbę Komitetu przydzielił na budowę szkoły tregry żelazne z fortów rosyjskich. Pomoc ta przedstawiała dla Komitetu wartość około 29.000 zł. Różne firmy złożyły większe i mniejsze ofiary. Po 9-ciu latach pracy Komitet wykonał monumentalny budynek wartości około 250.000 zł. Budynek już jest pokryty dachem i obecnie wykonywane są roboty wewnętrzne. Zaznaczyć należy, że koszty administracyjne budowy są minimalne — groszowe,



Szkoła w obecnym stanie.

ponieważ członkowie Komitetu pokrywają drobne wydatki z własnych kieszeni.

Zaznaczyć należy, że akcja Komitetu prowadzona była bez pomocy władz administracyjnych, mając charakter czysto społeczno-ideowy.

Po objęciu starostwa przez Dra Winiarza, akcja Komitetu znalazła gorące poparcie miejscowych władz administracyjnych.

Bardzo czynny udział w pracy wykazał miejscowy proboszcz ks. Jan Syrkiewicz (1928—31), oraz jego następca ks. Stefan Opara, który jeszcze gorliwiej zajął się akcją propagandy i budowy szkoły, służąc osobistym przykładem i zachęcając włościan z ambony do wykonania projektowanych robót. Niestrudzonym pomocnikiem od początku budowy jest kierownik szkoły w Chwalibogowicach Jan Łukasik, sekretarz Komitetu, oraz Wł. Przegrałek, obecny kierownik szkoły w Bogucicach.

Dzisiaj budynek szkoły jest już na ukończeniu. Postanowiono zapro-

wadzić centralne ogrzewanie i kanalizację, oraz własne oświetlenie elektryczne. Szkoła posiada już na ten cel fundusze i 2 kompletne motory ropowe, zaofiarowane Komitetowi bezpłatnie.

Założono sad owocowy na 2,5 ha i zasadzono 300 drzew owocowych. Buduje się studnia artezyjska. W ostatnim czasie otrzymano 25.000 zł. na instalację centralnego ogrzewania i kąpieliska z ref. San. Wojsk ZUS i 20.000 zł od p. Ministra Kościałkowskiego oraz 10.000 zł z Funduszu Pracy.

Komitet zamierza przy sprzyjających okolicznościach ukończyć budowę w roku 1939 tak, aby w 25 rocznicę bitwy, t. j. 23.IX 39 r., a 21 roku Niepodległości — oddać budynek do użytku publicznego. Na razie ma być uruchomiona 7-mio klasowa Publiczna Szkoła Powszechna, jednak Komitet ma zamiar również uruchomić 3-letnią szkołę zawodową ślusarsko-mechaniczną i na ten cel przeznaczyć połowę budynku. Do Komitetu budowy przystąpiły dotąd: Koła Pułkowe 1 p. p. Leg., 5 p. p. Leg., 1 p. p. Uł., VI Baonu, Saperzy I Brygady, Wojskowa Służba Zdrowia i Koło Lekarzy b. legionistów i Unia Polskich Związków Obrończyń Ojczyzny.

Komitet postanowił nazwać poszczególne sale imieniem zasłużonych osób i pułków Legionowych.

Dotąd ustalono następujące nazwy sal:

1. sala Marszałka Rydza-Śmigłego,
2. „ Pani Marszałkowej Piłsudskiej,
3. „ Gen. Sosnkowskiego, Szefa Sztabu I Brygady,
4. „ Premiera Gen. Dr. Sławoja Składkowskiego,
5. „ Gen. Dr. Roupperta, Szefa San. I Brygady,
6. „ Ks. Biskupa Bandurskiego,
7. „ 1 p. p. Leg.,
8. „ 5 p. p. Leg.,
9. „ 1 p. Ułanów,
10. „ VI Baonu Leg.,
11. „ Saperów I Brygady.

Dalsze prace organizacyjne przy ustalaniu nazw następujących 4 sal są w toku.

ADAM BORKIEWICZ

Świątynia Wielkości

Jesienią, po zebraniu plonów, 11 listopada, jak i w wiosenny dzień siewu, 19 marca, — i zimą — w słotę i mrozy, i w pogodne lato, codzień niemal jak rok długi idą nieustannie rzesze ludzi, przedstawiciele wszystkich warstw narodu, wszelkich zawodów: dostojnicy i lud, młodzież i dorośli, jednakowo uczeni, jak prości, możni i biedni — z całej Polski, a i z krain dalekich, z zamorskich swoi i cudzoziemcy,—by w ciszy i zadumie głębokiej — lub w blaskach oddającej honory broni i przy dźwiękach hymnu — złożyć wiązankę kwiatów, czy wieniec wawrzynowy na progu Jego Domu, na kamiennych stopniach Belwederu.

Albo stoją ciżbą wielką na dziedzińcu, nocą, ze struchlałymi sercami przed zapalonym zniczem, dopóki strasznego milczenia nie rozerwą werble żałobne, błyskawice i grzmoty armat.

Albo cierpliwie, długo oczekują w niewygodzie, by dostać się do wnętrza pałacu i by wchłonąć w siebie tchnienie jego ścian i wysłuchać prostej opowieści o Człowieku, który wolność i naród swój nad miarę ukochał, o trudzie nadludzkim i męce Jego życia i dokonaniu dzieł, co „śmierć zwyciężają“.

W Belwederze bowiem, gdzie snuje się legenda męczeństwa Łukasińskiego i czynu Nabielaka, skąd widać pola Wawra i Grochowa, — Orzeł Biały obrał swe gniazdo. Stąd wzbił się w lot swój najwyższy, dosłoneczny, sięgając po przez wieki do potęgi, do chwały dawno minionej.

Pałac sędziwy wysokimi kolumnami dumnie wznosi się w niebo błękitne, — ze stromego, dawnego Prawisły brzegu w daleką przestrzeń jasno spogląda, owiany szumem odwiecznych wiązów i lip, co prawie połowę naszych dziejów widziały.

Nikt go wieńczyć nie nakazał: małe dzieci uczyniły to pierwsze, bo kochały Pana, co tu mieszkał i cieszył się ich uśmiechem i mówił, że „dla małych dzieci żyć warto na świecie“.

I oto cały naród, dziecięcego czystego serca drgnieniem porwany, żywe kwiaty serc swych tu w hołdzie składa, ślubując wierność Duchowi Wielkiego Polaka, który w tym dniu dla nas najciężej pracował, tu też za nas cierpiał najboleśniej i w męce chwałę zwycięstwa tworzył, wskrzeszając z niemocy potęgę nieznaną, ze zwątpienia wiarę płomienną i twórczą, ze zgubnej samowoli — prawo zapomniane.

Dom Wielkiego Budowniczego, Wodza i Nauczyciela Polski nowoczesnej, gdzie przeżył on najgórniejszych 13 lat, stał się świątynią narodową, żywym pomnikiem.

Pamiętamy wszak dzieje ostatnie pałacu. Komendant Józef Piłsudski wprowadził się do Belwederu 29 listopada 1918 roku, a więc w kilkanaście dni po objęciu władzy Naczelnika Państwa, wyzwalającej się Ojczy-

zny. Dzień ów Komendant uznał za pierwszy dzień państwowego życia Rzeczypospolitej, gdyż wówczas podporządkowały się Naczelnikowi rządy dzielnicowe i w nocy poprzedniej podpisał dekret, zarządzający wybory do Sejmu Ustawodawczego, jako pierwszy zasadniczy akt, obejmujący cały naród.

Naczelnik Państwa urzędował bowiem początkowo w mieszkaniu prywatnym na ulicy Mokotowskiej 50. Mając do wyboru także Zamek Królewski i Pałac pod Blachą — wybrał Belweder ze względu na otaczający go stary park, zapuszczony i przypominający leśne uroczysko. Ponieważ w dniu owym, 29 listopada, przypadała rocznica wybuchu powstania listopadowego, tak z pałacem związana, Komendant był na przedstawieniu „Nocy Listopadowej“ Wyspiańskiego w Teatrze Wielkim; nadto dla tradycji czynu Ludwika Nabielaka i jego 20 belwederczyków, rozkazał, aby warty przed pałacem objęła Szkoła Podchorążych. Poświęcenia siedziby Naczelnika Państwa dokonał ks. Gralewski 1 grudnia.

Komendant zajął jeden tylko pokój dla siebie — gabinet na I. piętrze, służący Mu także za sypialnię. Z gabinetem tym związane są najważniejsze prace Naczelnika Państwa w okresie od końca 1918 roku do 14 grudnia 1922 roku, a więc budowa podwalin ustrojowych i kierownictwo organizacji Państwa.

Ale są to jednocześnie lata wojen o granice Polski dzisiejszej, o jej miejsce w Europie: pracę Naczelnika Państwa musiała poprzedzać praca Naczelnego Wodza, jak następnie wojsko urzeczywistniało koncepcje Twórcy Państwa.

W pokoju tym myśl Wodza szukała i odnajdywała wśród zamieci wojennej drogi zwycięstwa. Jeszcze huczały działa w Wielkopolsce i na Śląsku Cieszyńskim, a coraz większą pożogą gorzała Małopolska Wschodnia, gdy Komendant Piłsudski — wbrew Europie i przeciwko chęci nawet Polaków wolą swą obejmuje dziedzictwo Jagiellonów — zamyśla w tajemnicy i urzeczywistnia osobiście świetną wyprawę wileńską, którą nazywa swym egzaminem. Przekreśliła ona Jego szablą wszystko, co zostało nam narzucone siłą od roku 1772. Pęd jej i rozmach pomnożył siły narodu i wojska. Po roku zwycięskich działań i osiągnięciu Dźwiny, Berezyny i Seretu jako kresu, Polska podała dłoń pomocną pokrewnym narodom, by krwią swą pozyskać ich przyjaźń i współpracę wobec wspólnego potężnego wroga — Rosji sowieckiej. Belweder witał posła Łotwy Mejerowicza, a następnie atamana pokonanej Ukrainy — Petlurę. Od stycznia 1920 roku Wódz Naczelny wprowadził w życie hasło: „Za naszą wolność i waszą“.

19 marca 1920 roku odbywa się w Belwederze piękna uroczystość: Wódz Naczelny otrzymuje stopień Pierwszego Marszałka Polski.

Po wspaniałej wiośnie 1920 roku nadeszło burzliwe, gorące lato. Jednak cicho jest w Belwederze, gdyż Wódz Naczelny więcej przebywa w obozie, niż w stolicy. Nie zdołaliśmy bowiem nadążyć za myślą Wodza, zwątpiliśmy i odwróciło się od nas szczęście oręża. Wrócił jednak do

gniazda, gdy „pod wrażeniem nasuwającej się chmury gradowej — łamało się państwo, chwiały się charaktery“. W tej chwili straszliwej, gdy przed narodem stanęło widmo potwornej, a pamiętnej niewoli, Geniusz Wodza Niezłomnego dokonał najwyższego wysiłku, pewną, zdawało się, klęskę zmieniając w triumf wspaniały!

„Wieczorem 5-go i w nocy na 6-ty sierpnia nie na jakiejś naradzie, a w samotnym pokoju w Belwederze“ Wódz Naczelny, Pierwszy Marszałek Polski, powziął koncepcję walnej rozprawy, zwanej bitwą warszawską. Dzień 6 sierpnia, rocznica wymarszu 1 kompanii kadrowej, Strzelców Józefa Piłsudskiego, na wojnę o niepodległość, „data szczęśliwa“, stał się przełomowym momentem wojny, a zarazem najwyższym wzlotem naszej myśli wojennej na przestrzeni wielu ubiegłych stuleci. 12 sierpnia 1920 roku Belweder żegna strudzonego, lecz już pewnego siebie Wodza Naczelnego, by wkrótce powitać radośnie Zwycięzcę. Bo Wódz Naczelny sam prowadzi natarcie rozstrzygające, „aby wrażenie było piorunujące“. To też jak lawina spada ono na wroga, dobijającego się do bram naszej stolicy, by z niej uczynić podstawę do najazdu na całą Europę.

Wspaniałe zwycięstwo sierpniowe zdecydowało o losach wojny, wykazując siły moralne i fizyczne narodu, a przez to prawo do samodzielnego, mocarstwowego bytu. Zanim pobity wróg ochłonął, Wódz Naczelny wydał mu nową bitwę nad Niemnem, zwaną bitwą o pokój, kończącą zwycięsko wojnę o granice wschodnie Rzeczypospolitej.

Pierś Wodza Naczelnego ozdobił wielki krzyż orderu „Virtuti militari“; wdzięczne zaś wojsko za wawrzyny wspaniałe na chorągwiach i sztandarach, za to szczęście niezmierne, że warto było cierpieć i umierać pod ukochanym Marszałkiem, dało wyraz swym uczuciom we wręczeniu srebrnej buławy hetmańskiej Zwycięskiemu Wodzowi Naczelnemu, który nie tylko Polskę ocalił wówczas, ale całą kulturę chrześcijańskiego Zachodu przed nowym najazdem Wschodu.

Zapewniwszy Polsce pokój na długo, Marszałek Józef Piłsudski mógł teraz zająć się uporządkowaniem spraw Państwa. Niestety, gdy wojna wyciągnęła najlepsze, najszlachetniejsze siły narodu w pole — pozostała część Polaków nie zdołała otrząsnąć się „z pleśni i wyziewów niewoli“: z waśni i sobkostwa, na odwrót, zrobiła wszystko, by spętać wolnego Orła w Belwederze.

14 grudnia 1922 roku wydaje się, że Marszałek Józef Piłsudski osiąga cel swego życia: oddaje w Belwederze władzę Naczelnika Państwa Pierwszemu Prezydentowi wyzwolonej Rzeczypospolitej, przez Zgromadzenie Narodowe obranemu. Wydaje się, że po 30 latach niezmiernego trudu będzie mógł zacząć żyć swym własnym życiem — cieszyć się uśmiechem swych własnych, jakże kochanych, małych wówczas, dzieci! Płonna nadzieja! Polacy nie są wolni, choć Polska jest wyzwolona.

W dwa dni później, w grozie niesłychanej, pada Majestat i Honor Rzeczypospolitej, gdy do Belwederu oniemiałego wnoszą skrwawione ciało Prezydenta Gabriela Narutowicza, zamordowanego polskimi rękoma

wybrańca narodu. Pan Marszałek Piłsudski teraz dopiero poznaje swój naród, któremu ofiarnie poświęcił swe życie i w którego odrodzenie dotąd wierzył, „zawieszając miecz sprawiedliwości“. Odsuwa się od Polaków. Zbyt jednak nas umiłował. Zaczyna pracę nową — trud nad odrodzeniem własnego społeczeństwa. Naucza i ostrzega. Gdy widzi zbyt wiele nieprawości, na czele wiernego Mu i oddanego bez granic wojska, sam obejmuje ster Państwa. I oto w maju 1926 roku, po zwycięstwie młodej wolnej Polski nad Polską skarlałą w niewoli, Belweder wita znów swego Pana, któremu ciężka troska pochyliła barki i smutek zaciemnił jasne dotąd oczy.

Pan Marszałek podejmuje olbrzymią pracę, zmierzającą do odrodzenia duszy narodu, naprawy konstytucji i umocnienia obrony wywalczonej niepodległości przez potężne moralnie i technicznie wojsko, któremu poświęca główny wysiłek.

I oto po 9 latach ciężkiego mozołu odnosi triumf, równy zwycięstwu 1920 roku: przeważająca większość narodu idzie zgodnie za Nim, skupiona karnie przy Jego idei mocnego Państwa. Jednocześnie wojsko polskie staje się kuźnią wychowawczą i mocarnym gwarantem niepodległości.

W kwietniu 1935 roku Pierwszy Marszałek Polski kładzie podpis pod nową Konstytucję, dającą Państwu siłę wewnętrzną, dającą Głowie Państwa, Prezydentowi Rzeczypospolitej, głos decydujący. Jest to ostatni urzędowy podpis Pana Marszałka. Praca wieloletnia nad siły ludzkie wyczerpuje Jego organizm. 24 kwietnia tegoż roku lekarze wydają wyrok śmierci. Pan Marszałek jednak mimo cierpień okrutnych nie przerywa pracy — do ostatniej chwili troszczy się o wielkie Dzieło Swego życia. W pokoju narożnym w Belwederze, ulubionym, bo posiadającym najwięcej słońca i światła, w pokoju, skąd promieniowała na Polskę praca Jego ostatnich lat — 12 maja o godzinie 20 minut 45 — odchodzi do chwały wiekuistej Jego Duch Świetlany, pozostawiając w bólu i żałobie Polskę wyzwoloną i odrodzoną, Państwo o potędze i idei mocarstwa Jagiellonów w pewne ręce swych Następców.

Na Wawelu w glorii królewskiej i na Rossie wśród żołnierzy swych wiernych przy Matce spoczywa. Nie ma Go w Belwederze, choć miłujące oczy widzą Jego Postać, choć ściany zachowały jeszcze Jego tchnienie, a sprzęty dotyk Jego rąk. Ale żyje i żyć będzie wiecznie, bo zmartwychwstał w milionach serc Polaków, a przede wszystkim w sercach swych pierwszych żołnierzy i zmartwychwstawać będzie wciąż, „póki imię Polski nie zniknie na świecie, póki jedno serce bić na nim będzie“.

PATRYCY DZIURZYŃSKI

SKŁADKI CZŁONKOWSKIE

(artykuł dyskusyjny)

Związek Legionistów w obecnej formie organizacyjnej, przy decydowaniu o składkach członkowskich, ma trudny problem do rozwiązania. Zagadnienie składek członkowskich nie jest tylko zagadnieniem finansowym, w jaki sposób należy pokrywać wydatki organizacji, jest również zagadnieniem organizacyjnym. Tylko te organizacje społeczne mają zdrowe i trwałe podstawy, które opierają swój budżet na własnych dochodach. Uiszczanie składek członkowskich świadczy o mocnej więzi organizacyjnej i przywiązaniu członków do swych szeregów.

Połączenie Związku Legionistów z Kołami Pułkowymi skomplikowało zagadnienie. W terenie istnieją dwojakiego rodzaju komórki organizacyjne, które mają wspólną nadbudowę w postaci komendy naczelnej. Każda komórka organizacyjna ma swe potrzeby, których zaspokojenie wymaga stałych dochodów. Przy reorganizacji związku wysunięto postulat jednolitej składki: każdy członek winien płacić składkę w jednej komórce organizacyjnej, która odpowiednią część składki odprowadza do innych komórek organizacyjnych.

Zagadnienie składek było przedmiotem długich rozważań komendy naczelnej, która stanęła na stanowisku, że w obecnych formach organizacyjnych nie da się całkowicie zrealizować postulatu jednolitej składki. Nadzwyczajny zjazd delegatów w maju 1937 roku ustalił składki w następującej wysokości:

Przy wysokości zarobku:	Wysokość składki:	Dla oddziału Związku:	Dla Koła Pułkowego:
do zł 100 netto	25 gr	25 gr	—
od zł 101 do 300	75 „	50 „	25 gr
od „ 301 „ 400	1.50 „	1.00 „	50 „
od „ 401 „ 700	½%+1 zł	½%	1.00 „
od „ 701 „ 1500	0,75%+2 zł	0,75%	2.00 „
od „ 1.501 do 3.000	1%+ 5.— zł	1%	5.— „
ponad 3.000 zł	2%+10.—zł	2%	10.— „

Uchwała powyższa nie odpowiada wysuniętym postulatom, dlatego celowym jest rozważenie argumentów przemawiających „za“ i „przeciw“ temu stanowisku.

Do chwili reorganizacji Związku Legionistów obowiązywała składka w jednakowej wysokości dla wszystkich członków; niektóre oddziały wprowadzały nadzwyczajne świadczenia ze strony członków na rzecz Bratniej Pomocy, ale akcja ta nie przyniosła większych wyników. Uchwała zjazdu delegatów wprowadza składkę procentową w stosunku do dochodów miesięcznych. Ten system składki przyjęty jest w związkach zawodowych, a więc w organizacjach będących wyrazem solidarności pew-

nych grup społecznych. Zrzeszeni dla osiągnięcia określonych celów społecznych i obrony interesów zawodowych przekazują na rzecz organizacji jednostkowy procent swych dochodów; dla zarabiającego zł 100 — jeden złoty znaczy tyle, co dziesięć złotych przy 1.000 złotych dochodu, nawet ten jeden złoty robi większy wyłom w budżecie. Dlatego też procentowa składka jest społecznie uzasadniona.

Jednak zjazd delegatów poszedł jeszcze krok dalej, mianowicie wprowadził procentową progresję w miarę wyższych dochodów. Progresja usazadniona może być tylko koniecznością wyższego względu; progresję stosuje się jedynie przy podatku dochodowym, oraz przy dobrowolnych świadczeniach na rzecz pomocy zimowej dla bezrobotnych. Dlatego też przy decydowaniu o progresji składek można dopatrywać się głębokich przesłanek ideowych. Można doszukać się pokrewieństwa ideowego z uchwałą oficerów I Brygady, powziętą w 1915 roku w Lipnicy Murowanej: wszyscy oficerowie, bez względu na stopień, mają otrzymywać jednakowe pobory, a nadwyżki mają iść do kasy Brygady do dyspozycji Komendanta. Związek Legionistów w warunkach pokojowych ma kontynuować wspólną pracę nad rozbudową i utrwaleniem potęgi państwa polskiego (obok pomocy dla b. legionistów i ich rodzin), dlatego też każdy członek, w miarę możności, winien uiszczać świadczenia pieniężne. Wprawdzie lepiej uposażeni muszą płacić składki na rozmaite cele, jednak nie robi to większego wyłomu w ich budżecie, jak w budżetach gorzej uposażonych. Zresztą pół pct, a nawet 2 pct dochodów można tylko symbolicznie porównywać z ciężarami finansowymi, przyjętymi przez oficerów I Brygady. Procentowa progresja składek powinna przyczynić się do podniesienia ideowej atmosfery związku, do większej łączności organizacyjnej i wysiłku pracy.

Po zadecydowaniu o wysokości składek należało zastanowić się nad techniką ich ściągania. Najłatwiejszym byłoby powierzenie poboru składek oddziałom Związku, gdyż liczba ich jest największa, a do tego oddziały mają najbliższą łączność z członkami. W jaki jednak sposób zorganizować przekazanie części składek należnej Kołom Pułkowym? Jednym ze sposobów byłoby przekazywanie części składek przez oddział wprost do Kół Pułkowych, co wymagałoby dość dużej pracy i ścisłej ewidencji. Drugim sposobem byłoby przekazywanie odpowiedniej globalnej części składek Okręgom Związku, które znów przekazywałyby część składek Komendzie Naczelnej. Jednak przy powyższym nasuwało się jedno najważniejsze zastrzeżenie: Oddziały mają tak duże niezaspokojone potrzeby członków, że dążyłyby do zatrzymania całkowitej składki na swój użytek i tylko silny nacisk mógłby je zmusić do podporządkowania się uchwale.

Pobór składek mogłyby również uskuteczniać Koła Pułkowe, dające gwarancję przekazywania części składek; jednak i łączność Kół z członkami jest luźniejsza i trudność przekazywania składek jest większa,

bo liczba oddziałów jest znaczna, a również rozprowadzenie składek za pośrednictwem Komendy Naczelnej nastręczałoby duże trudności techniczne.

Wreszcie był rozważany trzeci system poboru składek przez Komendę Naczelną; system ten dawał największą gwarancję pewności rozprowadzenia gotówki, ale poza trudnościami technicznymi, spowodowałoby to znaczną rozbudowę aparatu administracyjnego.

Tak więc żaden z powyższych systemów poboru składek nie mógł być przyjęty.

Wprawdzie można było przeznaczyć składki wyłącznie np. dla oddziałów Związku, jednak w tym wypadku Komenda Naczelna musiałaby zagwarantować pokrycie ze swych dochodów wydatków Kół Pułkowych — oprócz ewent. subwencyj dla okręgów.

Jedynym wyjściem jest pobieranie składek i przez oddziały Związku i przez Koła Pułkowe. Przy tym sposobie i administracja jest najtańsza, bo rozłożona na wiele jednostek organizacyjnych i oddziały oraz Koła Pułkowe, ograniczone do swych własnych dochodów, prowadzą gospodarkę możliwie najoszczędniejszą.

Budżet każdej instytucji daje obraz jej działalności, dlatego też przy decydowaniu o wysokości składek i sposobu ich ściągania musi rozważyć się potrzeby wszystkich komórek organizacyjnych.

Dochody Oddziałów, na które składają się składki członkowskie i inne dochody z imprez, przedsiębiorstw itd., powinny wystarczyć na rozwinięcie normalnej działalności w terenie łącznie z działalnością Bratniej Pomocy; część składek winna być odprowadzona do okręgów. Okręgi powinny swe wydatki administracyjne pokrywać z własnych dochodów. Budżet Komendy Naczelnej winien odzwierciadlać szerokie założenia ideowe organizacji. Poza pokrywaniem koniecznej administracji, większość sum budżetowych powinna być przeznaczona na cele Bratniej Pomocy, działalność społeczną i działalność kulturalno-oświatową (akcję młodzieżową itp.). Budżet Komendy Naczelnej winien ułatwiać i zachęcać do realizowania wytkniętych celów statutowych.

Wydatki Kół Pułkowych powinny być pokrywane całkowicie z własnych dochodów, przeważnie ze składek członkowskich. Najwięcej wydatków Kół Pułkowych pochłania działalność historyczna. Wydatki na akcję samopomocową pokrywają oddziały i Komenda Naczelna Związku Legionistów.

Stosownie do tych założeń, nastąpił podział składki pomiędzy Koła Pułkowe i oddziały Związku. Składki do Kół Pułkowych zostały utrzymane w dotychczasowej wysokości, składki zaś dla oddziałów — na skutek wprowadzonej procentowej progresji, powinny ulec zwiększeniu i stanowić większy procent budżetu jak dotychczas.

Niekiedy wysuwa się zastrzeżenia, że na skutek zwiększenia składek do oddziału Związku członkowie nie chcą płacić dobrowolnie wyż-

szych składek do Kół Pułkowych, a przez to Koła nie mają sum na cele samopomocowe. Jednak nie można mówić o sprzecznych interesach poszczególnych komórek organizacyjnych, przecież ich zadania wzajemnie się uzupełniają, zwłaszcza w dziedzinie samopomocy. Komenda Naczelna rezerwuje dla Kół Pułkowych kontyngenty miesięczne na te cele, a również jest żywa współpraca w tym kierunku oddziałów Związku z oddziałami Kół Pułkowych. Na terenie stolicy placówki Kół Pułkowych stanowią podbudowę okręgów, a Zarząd Okręgu uzależnia pomoc dla członków od opinii placówek.

Tak więc uchwała Nadzwyczajnego Zjazdu Delegatów zarówno co do wysokości składek, jak i systemu poboru, jest właściwa i innej decyzji, zwłaszcza co do systemu poboru nie można było podjąć.

Jako konsekwencja uchwały wynika teraz konieczność wprowadzenia jej w życie. Zrealizowanie zasady, że każdy członek Związku winien płacić składki, będzie świadczyć o stopniu organizacji, żywotności i sile atrakcyjnej Związku. Członkowie Związku będą tym chętniej płacić składki, im siła atrakcyjna Związku będzie większa, im bardziej Związek będzie o członkach pamiętać.

Członkami Oddziałów Związku Legionistów są legioniści w cywilu jak i wojskowi. Środkiem w kierunku nakłonienia do płacenia składek, winien być nacisk moralny. Wprawdzie § 17 Statutu postanawia, że skreślenie z listy członków może nastąpić w razie nie usprawiedliwionego zalegania w ciągu jednego roku z opłatami składek, ale takie rygory chyba przyjdzie zastosować tylko w rzadkich wypadkach.

KRONIKA

Marszałek Edward Śmigły - Rydz Honorowym Komendantem Związku Legionistów Polskich.

XIV Walny Zjazd Delegatów Związku Legionistów Polskich przyjął przez aklamację wniosek Kół Pułkowych i okręgów Związku o wprowadzenie do statutu następującego postanowienia:

„Honorowym Komendantem Naczelnym Związku Legionistów Polskich jest dożywotnio Naczelny Wódz Marszałek Edward Śmigły-Rydz".

Generał broni Kazimierz Sosnkowski przewodniczącym wydziału wykonawczego Komitetu Naczelnego Uczczenia Pamięci Józefa Piłsudskiego.

Wobec objęcia stanowiska ambasadora przy Kwirynale, generał Wieniawa-Długoszowski zgłosił na ręce Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, jako przewodniczącego Komitetu Naczelnego Uczczenia Pamięci Józefa Piłsudskiego, swoją rezygnację z kierownictwa Wydziału Wykonawczego tego Komitetu.

Pan Prezydent przyjął do wiadomości rezygnację generała Wieniawy-Długoszowskiego, wyrażając mu podziękowanie.

Równocześnie Pan Prezydent powołał do Wydziału Wykonawczego członka prezydium Komitetu Naczelnego, generała broni Kazimierza Sosnkowskiego i powierzył mu kierownictwo tego Wydziału.

XIV Walny Zjazd Delegatów Związku Legionistów Polskich.

W dniu 25 czerwca rb. odbył się w Warszawie XIV walny zjazd delegatów Związku Legionistów.

Walny zjazd delegatów wybrał przez aklamację Komendantem Naczelnym Związku Legionistów płka dypl. Juliusza Ulricha.

Równocześnie walny zjazd delegatów wybrał na członków Komendy Naczelnej:

Ob. ob.: Stanisława Bugajskiego, płka Stefana Dąbkowskiego, mgr. Emila Henisza, Władysława Kamińskiego, Leonarda Krawulskiego, dr mjra Karola Polakiewicza, płka Jana Skorobohaty-Jakubowskiego, dra Kazimierza Kościesza-Strzegockiego, płka dypl. Zygmunta Wendę, gen. bryg. dra Ferdynanda Zarzyckiego.

Komendant Naczelny na mocy par. 42 statutu mianował następujących obywateli członkami Komendy Naczelnej:

Ob. ob.: ppłka dypl. Janusza Albrechta, płka dypl. Wład. Filipkowskiego, płka Michała Grosseka, gen. bryg. Jana Kruszewskiego, gen. bryg. Tad. Malinowskiego, ppłka dypl. Adama Mniszka, płka Stanisława Orskiego, płka dypl. Tadeusza Pełczyńskiego, ppłka dypl. Władysława Rusina, gen. bryg. Kazimierza Schally'ego.

Na posiedzeniu Komendy Naczelnej w dniu 6 lipca rb. Komendant Naczelny powołał:

Ob. ob.: gen. bryg. Jana Kruszewskiego na I zastępcę komendanta nacz., gen. bryg. dra Ferdynanda Zarzyckiego na II zastępcę komendanta nacz., gen. bryg. Kazimierza Schally'ego na III zastępcę komendanta nacz., mgr Emila Henisza na sekretarza generalnego, ppłka dypl. Janusza Albrechta na szefa Wydz. Kół Pułk., ppłka dypl. Władysława Rusina na szefa Wydz. Og. Org., płka Michała Grosseka na szefa Wydz. Finansowego, płka dypl. Zygmunta Wendę na szefa Wydz. Opieki, płka Stanisława Orskiego na skarbnika głównego.

IV Walny Zjazd Delegatów Związku Peowiaków w Wilnie.

W dniach 27 i 28.VI 1938 r. odbył się IV walny zjazd delegatów Związku Peowiaków w Wilnie. Na prezesa zarządu głównego został wybrany przez aklamację obywatel Marian Zyndram-Kościałkowski.

Na pierwszym konstytucyjnym posiedzeniu zarządu głównego w dniu 5 lipca 1938 r. zostali wybrani:

Wiceprezesi ob. ob.: Jan Pohoski, Jerzy Budzyński, Stanisław Kucharski; sekretarz generalny ob. Adam Borkiewicz; skarbnik ob. Tadeusz Wicherski; Dział Personalno - Ewidencyjny ob. Wacław Sokolewicz; Dział Bratniej Pomocy ob. ob.: Czesław Jaworski, Stanisława Tomczukowa, Marian Klott; Sekcja Społeczno-Gospodarcza ob. ob.: Stanisław Kucharski, Władysław Malski; Dział Organizacyjny ob. Jerzy Budzyński; Dział Historyczny ob. Tadeusz Herfurt; Dział Kulturalno-Wychowawczy ob. ob.: Jan Firewicz, Klemens Frelek; Dział Prasowy i Propagandowo-Odczytowy ob. ob.: Konrad Libicki, Wanda Piekarska, Irena Wasiutyńska; Komisja Współpracy Legionowo-Peowiackiej ob. ob.: Jan Pohoski, Wacław Jędrzejewicz, Wacław Żyborski; Dział Młodzieżowy i Dzieci ob. Stefania Kudelska; Inspekcja ob. Marian Klott.

Szczegółowe sprawozdanie ze zjazdów ogłoszone będzie w najbliższym Biuletynie Informacyjnym Legionowo-Peowiackim.

KOMUNIKATY

Następny numer naszego pisma będzie w znacznej mierze poświęcony działaniom bojowym I Brygady na Podhalu (14.XI — 26.XII 1914), ze szczególnym uwzględnieniem bojów pod Marcinkowicami — Pisarzową (4—7.XII) i Łowczówkiem (22—25.XII).

Komitet Redakcyjny zwraca się z prośbą do wszystkich Obywateli, uczestników tej kampanii, o współpracę. Pożądane są wszelkiego rodzaju wspomnienia osobiste, dzienniki, listy, dokumenty (rozkazy, meldunki, raporty, fotografie), wspomnienia o poległych, anegdoty, „kawały"; stosunki z ludnością cywilną, z podaniem nazwisk tych, którzy śpieszyli nam z pomocą itp.

Wszelka, pozornie nawet najbardziej nic nie znacząca wiadomość, może się przyczynić do wyjaśnienia przebiegu działań sekcji, plutonów, kompanii, czy też nawet batalionów i pułków.

Materiały te, po wykorzystaniu przez Komitet Redakcyjny, zostaną w całości przekazane Komisjom Historycznym odpowiednich pułków.

Dokumenty, dzienniki, fotografie, po zrobieniu odpisów i kopij, będą zwrócone właścicielom.

* * *

Zarząd Koła POW w Kaliszu zwraca się z prośbą do wszystkich Kół Powiatowych Związku, aby w terminie do dnia 1 września rb. nadesłały do Komisji Historycznej VIII Okręgu POW Kalisz, (Kalisz, ul. Kazimierzowska 10-a), spisy b. peowiaków z terenu b. VIII Okręgu POW, a przebywających obecnie w tych Kołach, z podaniem adresów ich zamieszkania.

Dane te są potrzebne Komisji Historycznej do rozesłania zaproszeń na Zjazd Historyczny Okręgu, który odbędzie się 2 października 1938 r. w Poznaniu.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Obywatele, którzy zawiadomili Komitet Redakcyjny, że nie mogą opłacać prenumeraty, będą nadal otrzymywali nasze pismo bezpłatnie.

Pisma, skierowane do redakcji w sprawach odznaczeń, zapomóg, uzyskania pracy, zostały przekazane właściwym Komendom Kół Pułkowych, zarządom Bratnich Pomocy i Komisjom Odznaczeniowym.

Te z nadesłanych rękopisów, które dotychczas nie ukazały się w druku, są rozpatrywane przez Komitet Redakcyjny. Autorzy otrzymają w najbliższym czasie listowne odpowiedzi.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI

Jan Pudełek. W drużynie Komendanta. Ze wspomnień żołnierza I Brygady i oficera Adiutantury Generalnej Naczelnika Państwa. (1914—1921). Rysunki art. mal. Zygmunta Grabowskiego. Słowo wstępne napisał Tadeusz Piskor, gen. dyw.. (Obywatel „Ludwik"). Warszawa 1938. Nakł. Kmdy Koła Żołnierzy VI Baonu I Br. L P.

Pia Górska. Szary Brat. Opowiadanie na tle życia Brata Alberta. Opraco-

wała dla młodzieży... Czterema drzeworytami zilustrował Tadeusz Cieślewski, syn. Warszawa 1936. „Verbum".

Konrad Wrzos. Piłsudski i Piłsudczycy. Warszawa 1936. Główna Księgarnia Wojskowa.

Bazgier (Popiel) I L. Czwórka sztandarowa. Wspomnienia Piłsudczyka. G. K. W. Warszawa, 1937

Feliks Honowski. Parlament i Rząd w Polsce Niepodległej. Warszawa 1938. Biblioteka prawno-polityczna.

Mjr. Karol Kleczke i mjr. Władysław Wyszyński. Fortyfikacja stała. Warszawa 1937. W. I. N. O.

Ppłk dypl. Tadeusz Zakrzewski. Organizowanie siły zbrojnej w państwie. Warszawa 1938. W. I. N. O.

Tadeusz Teslar. Propaganda bolszewicka podczas wojny polsko - rosyjskiej 1920 roku. Warszawa 1938. W. I. N. O.

OD REDAKCJI

Trzeci już numer naszego wspólnego pisma wysyłamy do naszych Czytelników, Legionistów i Peowiaków.

Jak zawsze, dajemy dwa działy: „Nasze wczoraj" i „Nasze dzisiaj".

Do pisania wspomnień z czasów wielkiej wojny wzywał nas Komendant Piłsudski tymi słowy:

„Niech koledzy zechcą się przyczynić swymi pracami do wyjaśnienia prawdy historycznej, niesfałszowanej, swymi szczerymi opisami momentów, przeżytych ongiś we wspólnej pracy.

Zwracając się w ten sposób do kolegów legionowych i zapraszając ich do współpracy, nie szukam wcale ani literackich, przerobionych pracą i mozołem utworów, ani wspomnień osobistych dłuższych, gdyż wiem dobrze, że wyjątki tylko z pomiędzy nas zdołają to uczynić. Szukam wspomnień ulotnych, urywków — że tak powiem — życia, które najjaskrawiej w pamięci pozostały."

Sprawy aktualne podajemy w formie zwięzłej, licząc na to, że „Biuletyn informacyjny legionow-peowiacki", który dochodzi do Komend wszystkich okręgów i oddziałów, może służyć jako źródło orientacji w aktualnych zagadnieniach polskiego życia.

Prosimy o „głosy Czytelników". Chętnie wysłuchamy opinii krytycznej. Z góry wyrażamy za nią wdzięczność, jako za pewien rodzaj współpracy.

Do numeru niniejszego dołączamy czek na PKO, chcąc ułatwić wpłaty Kolegom, którzy dotąd nie wpłacili nic, i tym Kolegom, którzy mogą wpłacić większe kwoty w zastępstwie Czytelników, nie mogących wpłacić nawet złotówki — a takich mamy bardzo wielu.

SPROSTOWANIE

W Nr 2 „Żołnierza Legionów i P. O. W." na 4 stronicy wiersz 11 od góry winien brzmieć: „Idzie między Władysławy i Zygmunty".

TREŚĆ

Str.
JÓZEF PIŁSUDSKI — ...zwyciężać można w najtrudniejszych warunkach... . 2
JÓZEF PIŁSUDSKI — Rozkaz do Z.W.C. 3
JÓZEF PIŁSUDSKI — Przemówienie do Kompanii Kadrowej 4
JÓZEF PIŁSUDSKI — Rozkaz o Poruczniku Żulińskim 4

NASZE WCZORAJ
KAZIMIERZ SOSNKOWSKI — ...„pragnąłem namiętnie doprowadzić rozpoczęte dzieło do pomyślnego końca". 6
MIECZYSŁAW TROJANOWSKI — Warszawa — Wilno — Petersburg — Kijów 8
ROMAN STARZYŃSKI — „Poczułem się pełnoprawnym obywatelem przyszłego państwa polskiego"... 9
WANDA KIEDRZYŃSKA — W trzydziesta rocznicę Z. W. C 11
STANISŁAW WALIGÓRA HEMPEL — W awangardzie strzelców . . . 15
MIECZYSŁAW DĄBKOWSKI — Pierwsza przeprawa 20
ALOIZY HORAK — Stanisław Krynicki Tymkowicz 24
EUGENIUSZ WŁOCH - QUIRINI — Wspomnienia 26
WINCENTY SOLEK — Bateria w ogniu 30
SŁAWOJ SKŁADKOWSKI — Kostiuchnówka 33
RAPORTY BOJOWE 4 p. p. L. P. . . 39
JAN JAMRÓZ — Sitowicze 42
KAZIMIERZ SCHALLY — Ze wspomnień artylerzysty 47
WOJCIECH KOWALCZYK — Na froncie włoskim 53
WAWRZYNIEC SYK - SZEWCZYK — Wspomnienia z P. O. W. 55
EDWARD JANINA ŁĘCKI — Z działalności P. O. W. 58
JERZY BARTKOWSKI — Radomski Okręg P. O. W. 62
WINCENTY GAWRON — Legendy i opowiadania 73

Str.
Ś. P. ROMAN STARZYŃSKI 77
WACŁAW LIPIŃSKI — Żołnierska służba Romana Starzyńskiego 78

NASZE DZISIAJ
MARSZAŁEK EDWARD ŚMIGŁY - RYDZ — Przemówienie na W. Z. Delegatów Z. L. P. w Warszawie. 81
MARSZAŁEK EDWARD ŚMIGŁY - RYDZ — List na Walny Zjazd P. O. W. w Wilnie 83
MARIAN ZYNDRAM - KOŚCIAŁKOWSKI — Przemówienie na W. Z. Delegatów Z. L. P. 83
JULIUSZ ULRYCH — Przemówienie na W. Z. Delegatów Z. L. P. 84
JULIUSZ ULRYCH — Przemówienie na W. Z. P. O. W. w Wilnie 86
MARIAN ZYNDRAM - KOŚCIAŁKOWSKI — Przemówienie na W. Z. P. O. W. w Wilnie 87
Deklaracja Legionowo Peowiacka . . . 87
JULIUSZ ULRYCH — Nasza Rocznica 88
KAZIMIERZ SOSNKOWSKI — Przemówienie w Nowym Tomyślu 11.VII 1938 89
TADEUSZ KORNIŁOWICZ — „Tu był żołnierz — niech wstanie!" . . . 90
IGNACY WĄDOŁKOWSKI — Druga kadrowa 92
K. M. — Dwa żywe Kamienie - Pomniki 95
ADAM BORKIEWICZ — Świątynia Wielkości 101

DZIAŁ INFORMACYJNY
PATRYCY DZIURZYŃSKI — Składki członkowskie 105
Kronika 108
Komunikaty 110
Odpowiedzi redakcji 110
Książki nadesłane 110
Od redakcji 111
Fotografia na stronie tytułowej: JÓZEF PIŁSUDSKI Komendant Główny Związku Walki Czynnej. Fotografia z rysunku A. Kamieńskiego z 1913 r.



Konto P.K.O. 1914.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ZIELNA 45, tel. 6-98-53

Sekretarz Redakcji przyjmuje we wtorki i czwartki od godz. 9 do 11

Wydawca: KOMENDA NACZELNA ZWIĄZKU LEGIONISTÓW I ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU PEOWIAKÓW

Redaktor odpowiedzialny: WACŁAW JANKIEWICZ

Drukarnia „Polski Zbrojnej", Warszawa, Krakowskie Przedmieście 33.